

HARLEQUIN™ *Medical*™

NR 10 05.06 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEN 325260

Laura Iding
Miękkie lądowanie



Laura Iding
Miękkie lądowanie

Tłumaczyła
Ewa Górczyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Shelly Bennett wymknęła się niepostrzeżenie z sali odpraw, by poszukać samotności i ciszy w pokoju dla personelu Medycznego Transportu Powietrznego Lifeline. Ciężko usiadła na kanapie i przetarła zaczerwienione oczy. Nadal coś ścisnęło ją w żołądku na myśl o złych wynikach badań jej pięcioletniego syna, które kilka dni wcześniej odebrała z laboratorium. Od tego czasu co wieczór spędzała długie godziny przed komputerem, szukając w Internecie informacji na temat dziecięcej niewydolności nerek.

Zamknęła oczy w poczuciu obezwładniającej bezradności. Dobry Boże, spraw, żeby Tyler był zdrowy.

– Dzień dobry.

Na dźwięk męskiego głosu szybko otworzyła oczy. Przed nią stał wysoki, niebieskooki blondyn, ubrany w granatowy lotniczy kombinezon, taki sam, jaki i ona miała na sobie. Wstała szybko. Kim jest ten człowiek? Czyżby w składzie personelu Lifeline nastąpiły jakieś zmiany?

– Miałem nadzieję, że znajdę tu świeżo zaparzoną kawę – odezwał się nieznajomy.

– Witaj, Jared! – Kate, koleżanka Shelly, również pielęgniarka, szybkim krokiem weszła do pokoju i poprawiła krótkie jasne włosy. – Jak się udała przeprowadzka z Bostonu? Zadomowiłeś się już u nas?

– Rozpakowałem prawie wszystkie rzeczy. – Nalał sobie kawy ze stojącego na stole dzbanka i wyciągnął dłoń do Shelly. – My się chyba jeszcze nie znamy. Jestem Jared O'Connor, nowy dyrektor medyczny Lifeline.

Dopiero teraz Shelly przypomniała sobie, że zapowiadano zmiany w kierownictwie. Z niepewnym uśmiechem wyciągnęła rękę. Chociaż jej myśli zajmowała przede wszystkim troska o syna, nie mogła nie zauważyć ciepłego uśmiechu doktora O'Connora. Kiedy ich dłonie się zetknęły, poczuła, że przebiega ją lekki dreszcz.

Jego wyraźnie słyszalny akcent ze wschodniego wybrzeża Stanów sprawił, że pomyślała o rodzinie ojca Tylera. Na dodatek Mark również nosił nazwisko O'Connor.

– Shelly Bennett. Jestem pielęgniarką. Miło mi pana poznać, doktorze O'Connor. Witamy w Lifeline.

– Bardzo się cieszę, że tu pracuję. Ale proszę do mnie mówić Jared. – Spojrzał na nią znad filiżanki. – Shelly, specjalizujesz się w opiece nad dziećmi, tak?

Patrzył na nią z taką uwagą, że aż się zaczerwieniła. Czyżby zauważył, że się jej podoba?

– Owszem, tak.

– Cieszę się. Moją specjalnością jest również pediatria, więc pewnie dlatego mamy latać razem.

– Szczęściara – mruknęła pod nosem Kate.

– Świetnie! – Shelly starała się ukryć przerażenie. Uśpione hormony obudziły się w najgorszym momencie. W tej chwili w swoim życiu znajdowała miejsce tylko dla jednego mężczyzny – syna. W tak małej firmie jak Lifeline i tak trudno byłoby uniknąć spotkań z Jaredem, a na dodatek mieli razem latać do chorych, stłoczeni jak sardynki w ciasnym wnętrzu helikoptera.

Czy to możliwe, że Jared jest spokrewniony z Markiem? Starając się nie wpadać w panikę, dyskretnie przyjrzała się jego twarzy, szukając rodzinnego podobieństwa. Z ulgą stwierdziła, że niczego takiego nie dostrzega. Mark miał ciemne włosy, złotobrązowe oczy i lekkie podejście do życia. Jasnowłosy Jared wyglądał na poważnego człowieka. Był dużo wyższy od Marka. I bardzo przystojny. Budził w niej uczucia, których wcale nie pragnęła. Odruchowo cofnęła się o krok, niemal wpadając na stojącą za nią kanapę.

Starala się pozbierać myśli. W Bostonie mieszkają setki O'Connorów. Ojciec Marka był prawnikiem, a nie lekarzem. Sam Mark przed śmiercią studiował prawo. Uspokoila się trochę i odprężyła, chociaż nadal czuła na sobie uważne spojrzenie Jareda.

Poprzedni dyrektor do spraw medycznych, doktor Frank Holmes, również pochodził z Bostonu. Na pewno objęcie tego stanowiska przez Jareda O'Connora było efektem ich wcześniejszej współpracy. Jeśli tylko uda jej się nie reagować tak gwałtownie na jego bliskość, wszystko będzie dobrze. Miała nadzieję, że Jared jest szczęśliwie żonaty, a więc tym samym nieosiągalny. Zebrawszy się na odwagę, spojrzała na niego i napotkała jego uważny wzrok.

– Możecie mi polecić jakąś dobrą restaurację w tej okolicy? – Zwracał się do obu pielęgniarek, ale nie odrywał oczu od Shelly. – Gotowanie niezbyt mi wychodzi.

– Czy żona później do ciebie dojedzie? – zapytała pozornie niewinnym tonem Kate, wpatrując się w Jareda roziskrzonym wzrokiem.

– Nie jestem żonaty – odparł sucho.

Nadzieja Shelly zgasła. A więc nie jest zajęty. Przywołała na twarz zdawkowy uśmiech, żeby ukryć, jak bardzo nowy szef ją pociąga.

– Mamy tu dużo dobrych restauracji. Na przykład La Fluente, jeśli lubisz kuchnię meksykańską... – Kate wymieniła sporo różnych lokali, dając Jaredowi do zrozumienia, że chętnie dotrzyma mu towarzystwa przy posiłkach.

Jared oderwał w końcu wzrok od Shelly i spojrzał na Kate. Na pewno bardziej spodoba mu się drobna, słodka blondynka niż dość zaokrąglona szatynka o raczej banalnej urodzie. Shelly zerknęła na zegarek i stwierdziła, że za dwadzieścia minut zacznie się sesja szkoleniowa. Doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli pójdzie do hangaru i sprawdzi, czy Reese, pilot, przygotował wszystko tak jak trzeba. Zostawi nowego dyrektora do spraw medycznych w doświadczonych rękach Kate.

Jared zmarszczył brwi, widząc, że Shelly skazuje go na towarzystwo gadatliwej blondynki. Na szczęście jej imię było wypisane na identyfikatorze przyczepionym do kombinezonu, bo inaczej by go nie zapamiętał.

– Dzięki za informacje, Kate. – Pociągnął łyk kawy i spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła Shelly. – Nie dotarłem na poranną odprawę, ale zauważyłem, że na dziś zaplanowano szkolenie.

– Tak. Współpracujemy z akademią medyczną i szkolimy stażystów w zakresie pomocy medycznej w nagłych wypadkach. Najpierw zajmujemy się nimi my, pielęgniarki, potem przechodzą w ręce lekarzy. – Kate uśmiechnęła się promiennie, a Jared zdał sobie sprawę, że boleśnie przypomina mu młodszego brata.

Mark był równie pełen życia i zapału, przynajmniej dopóki nie uderzył samochodem pędzącym z szybkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę w betonową barierę przy autostradzie.

Odepchnął od siebie nieustannie nękające go poczucie winy i wraz z Kate opuścił pokój.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym na to popatrzył? – Odszukał wzrokiem Shelly. Coś go w tej pielęgniarce intrygowało. Widać było, że jest krucha i wrażliwa. W jej zielonych oczach dostrzegł cień smutku i zastanawiał się, co go wywołało.

Kate przypominała mu brata, a Shelly była bardziej podobna do niego samego. Jej oczy mówiły, że wiele przeszła.

Próbował się skupić na paplaninie Kate, ale przychodziło mu to z trudem. Jego uwagę przyciągała Shelly, która właśnie rozmawiała cicho z Reese'em Jarvisem. Czy coś ich łączy? Przyjrzał się obojgu z uwagą. Nic w ich postawie tego nie sugerowało. Shelly nie nosiła obrączki, ale przecież to o niczym nie świadczy. Taka piękna kobieta na pewno jest z kimś związana. Jeśli nie z Reese'em, to z kimś innym.

Dlaczego się nad tym zastanawiał? Zawsze był samotnikiem. Zwłaszcza od czasu, kiedy jego brat zginął w tym strasznym wypadku. Obwinił o to siebie. To jego kłótnia z bratem spowodowała śmierć Marka. Poczucie winy na dobre zadomowiło się w jego duszy. Nie mógł zwrócić bratu życia, ale za to postanowił ratować innych. Obiecał sobie też, że odnajdzie narzeczoną Marka, która gdzieś zniknęła wraz z ich dzieckiem.

Nie tylko to było powodem, dla którego przejechał pół kraju. Odbił kiedyś staż u Franka Holmesa, poprzedniego

dyrektora Lifeline. Kiedy zwolniło się jego stanowisko, natychmiast postanowił wykorzystać tę rzadką okazję.

Miał niewielkie nadzieje na znalezienie Leigh Wilson, ale w przeciwieństwie do pewnego nieudolnego prywatnego detektywa nie zamierzał rezygnować. Co prawda Milwaukee nie jest tak duże jak Boston, ale próby odnalezienia panny Wilson były jak szukanie igły w stogu siana. Postanowił zacząć od restauracji. Kiedyś Leigh pracowała jako kelnerka w ekskluzywnym nocnym klubie w Bostonie. Tam właśnie poznała Marka. Pięć lat to długo, nie mógł być pewien, że Leigh nadal jest kelnerką. Jednak to był jedyny trop. Gnębiła go myśl o samotnej matce, bez specjalistycznego wykształcenia, z trudem wiążącej koniec z końcem.

Z zadumy wyrwało go przybycie do hangaru czworga stażystów, dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Powitały ich pielęgniarki i krótko się przedstawiły.

– Witamy w Lifeline – powiedziała Shelly. – Najpierw kilka podstawowych informacji. Nasza firma zajmuje się medycznymi usługami transportowymi. Dysponujemy dwoma helikopterami i jednym samochodem. W ciągu roku odbywamy około tysiąca lotów. Zanim wolno wam będzie latać, musicie wziąć udział w kilku naziemnych sesjach szkoleniowych. W pierwszych piętnastu lotach towarzyszyć wam będzie inny lekarz. Potem będziecie musieli radzić sobie sami.

Jared przestał słuchać, zafascynowany linią szyi Shelly. Poruszała się z wrodzonym wdziękiem, pewnie, lecz ostrożnie. Chociaż się uśmiechała, oczy pozostawały smutne. Ciemne włosy opadały jej na ramiona. Miał ochotę ich dotknąć, by sprawdzić, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają.

Odwrócił wzrok. Co też mu przychodzi do głowy? Shelly Bennett nie powinna go interesować. W tej chwili w jego życiu nie ma miejsca dla kobiety. Może jedynie dla Leigh Wilson, której dziecko tak bardzo chciał zobaczyć.

To dziecko to przecież był jego bratanek lub bratanica.

Wezwanie nadeszło, kiedy Shelly kończyła właśnie swoją część szkolenia.

– Shelly, lecimy! – Jared przywołał ją gestem.

– Co się dzieje? – zapytała, wyjmując pager, na którym ukazała się ta sama wiadomość.

– Dziewczynka, osiem lat, poważny przypadek hipotermii. W tej chwili jest w szpitalu Cedar Ridge, a trzeba ją natychmiast przewieźć do Children's Memorial.

Nie miała czasu się zdenerwować perspektywą pierwszego lotu z nowym szefem. Skinęła głową i pobiegła do hangaru.

Reese już uruchomił silnik helikoptera. Jared chwycił kask i wszedł do środka, a Shelly za nim. Zatrzasnęły się za nimi aluminiowe drzwi. Kiedy podłączyli się do interkomu, Reese podał im komunikat o pogodzie.

Wnętrze helikoptera było ciasne, ale pojemne. Większa część sprzętu medycznego znajdowała się w przenośnych pojemnikach, część dodatkowego wyposażenia spoczywała pod ścianami, co sprawiało wrażenie bałaganu, choć każda rzecz miała swoje ściśle określone miejsce. Zapięli pasy bezpieczeństwa i siedząc tuż obok siebie, słuchali warkotu unoszącego się w powietrze helikoptera.

Żadne się nie odzywało, chociaż dzięki wbudowanym w kaski słuchawkom i mikrofonom mogli się

porozumiewać. Słuchali rozmów Reese'a z więżą kontrolną. Shelly poczuła skurcze żołądka, kiedy maszyna wykonała ostry skręt. Choć pracowała w firmie już od dwóch lat, każdy lot dostarczał jej emocji.

Specjalizację pediatryczną wybrała dawno temu, ale teraz, gdy Tyler zachorował, zastanawiała się, czy będzie w stanie utrzymać profesjonalny dystans. Praca z chorymi dziećmi bywa bardzo trudna, ale też daje wiele satysfakcji – po warunkiem, że udaje się zachować zimną krew. Wzdrygnęła się. Czy stan małej pacjentki nie pogorszy się przed ich przybyciem?

Lot ciągnął się w nieskończoność, choć tak naprawdę trwał zaledwie dwadzieścia minut. Kiedy wylądowali, Shelly ze zdziwieniem zauważyła, że Jared pomaga wyciągnąć nosze. Najwyraźniej uważał, że powinien pracować jak szeregowy członek załogi. Pobiegli do windy, która zwiozła ich na oddział nagłych wypadków.

– Dzięki, że zjawiliście się tak szybko – powitała ich lekarka czuwająca przy łóżku dziewczynki. – Annie Reed wypadła z łódki do jeziora Michigan. Na szczęście miała na sobie kapok, ale spędziła w wodzie pół godziny. Temperatura jej ciała obniżyła się do trzydziestu dwóch stopni. Zaintubowaliśmy ją i ogrzaliśmy, ale funkcje życiowe nie wróciły do normy.

Shelly nerwowo przełknęła ślinę i zaczęła podłączać pacjentkę do przenośnej aparatury. Jared omawiał z lekarką stan Annie. Puls dziewczynki był o wiele za wolny, a ciśnienie za niskie. Obok stali rodzice dziecka. Zrozpaczona matka szlochała, mąż ją obejmował. Shelly dobrze wiedziała, co czuje ta kobieta. Z trudem powstrzymała napływające emocje i skupiła się na pacjentce.

Dziewczynka była drobna, ważyła zaledwie trzydzieści trzy kilogramy. Kiedy Shelley wsunęła ramię pod jej szczupłe plecy, żeby przenieść ją na nosze, Jared przerwał rozmowę, by jej pomóc. Kiedy układali dziecko, ich dłonie przelotnie się zetknęły. Shelly poczuła mimowolny dreszcz, co tylko ją zdenerwowało. Zirytowana zapieła podtrzymujące dziecko pasy bezpieczeństwa.

– Gotowa? – Jared spojrzał na nią pytająco.

Skinęła głową.

– Wszystkie dokumenty przewozowe w porządku?

– Tak. Ruszamy.

Popchnął przed siebie wózek z noszami.

– Zaczekajcie! Chcemy z wami lecieć! – Matka Annie wyrwała się z uścisku męża i chwyciła za skraj noszy.

Jared przystanął i spojrzał na nią z żalem.

– Bardzo mi przykro, ale to wbrew zasadom. Niech pani pozwoli nam zająć się córką. Przyrzekam, że będzie ją pani mogła zobaczyć, jak tylko znajdzie się w Children's Memorial.

Kobieta zalała się łzami. Shelly współczuła jej z całego serca. Gdyby to ona była na miejscu tej matki, zrobiłaby wszystko, aby lecieć z dzieckiem.

Ojciec Annie objął żonę i przytulił do siebie.

– Ciii... Już w porządku. Pojedziemy tam samochodem. Może po drodze trochę się uspokoimy. Powinniśmy być silni, dla dobra Annie.

Przynajmniej matka Annie nie jest sama, pomyślała Shelly, otulając pacjentkę ciepłym kocem. Bardzo chciała zaproponować kobiecie lot w helikopterze, ale powstrzymała się. Przetransportowali dziewczynkę na

ładowisko dla helikopterów, wsunęli do wnętrza maszyny i wystartowali.

Jared pochylił się nad pacjentką i badał odczyty podłączonej aparatury. Shelly poczuła zapach jego wody po goleniu i przez chwilę nie mogła się skupić na pracy. Szybko przywołała się do porządku, kiedy spostrzegła, że ciśnienie krwi dziewczynki znów spadło. Zanim Jared zdążył wydać polecenie, odpowiednio zwiększyła dawkę leku.

Zaczerwieniła się, kiedy Jared posłał jej uśmiech i z aprobatą skinął głową. Z wysiłkiem skupiła się na pacjentce. Choć byli sobie niemal obcy, zajmowali się chorą zaskakująco sprawnie, porozumiewając się bez słów.

– Temperatura wzrosła do trzydziestu dwóch i trzech kresek – oznajmiła. – Podaję trochę ogrzanych płynów.

– Tętno nieregularne. Miej w pogotowiu defibrylator.

– Już gotowy. – Serce Shelly zaczęło szybciej bić.

Na twarzy Jareda malowała się jedynie troska, bez cienia obojętności czy arogancji, co utwierdziło ją w przekonaniu, że to bardzo dobry lekarz. Spojrzała na pobladłą twarz Annie. Buzia jej syna była tak samo słodka i niewinna.

Znów opadły ją wątpliwości. Czy powinna nadal zajmować się chorymi dziećmi? Czy za każdym razem będzie widziała Tylera?

ROZDZIAŁ DRUGI

W głębi duszy Jared był zadziwiony, że tak dobrze mu się współpracuje z Shelly. Wypełniała jego polecenia, jeszcze zanim je wydał. Widać było, że jest inteligentna i mimo młodego wieku doświadczona.

– Coraz więcej przedwczesnych pobudzeń komorowych – poinformowała go, jednocześnie pokazując mu strzykawkę z lidokainą i czekając na zezwolenie jej zaaplikowania.

– Podaj jednorazowo trzydzieści dwa miligramy – polecił i sięgnął po nadajnik, by zawiadomić o ich przybyciu oddział nagłych wypadków w Children's Memorial. Czuł, że mała Annie nie wyszła jeszcze na prostą.

Po niespełna pięciu minutach helikopter miękko wylądował na szpitalnym lądowisku. Jared nie miał czasu na podziwianie sprawności pilota, bo całą uwagę skupiał na pacjentce. Szpitalny zespół medyczny już na nich czekał.

– Temperatura ciała nadal niska, trzydzieści dwa i pięć – oznajmiła Shelly, kiedy wynosili dziewczynkę z helikoptera.

Jared ciaśniej otulił ją termalnym kocem. Mimo obecności miejscowego personelu nadal on był lekarzem odpowiedzialnym za tę akcję. Nie odrywał wzroku od monitorów.

– Znów więcej przedwczesnych skurczy – stwierdził. – Zwiększ tempo podawania lidokainy.

Shelly wykonała polecenie, a sanitariusze zabrali dziewczynkę na oddział. Oboje podążyli za nimi. Dopiero tam, po przekazaniu Annie pod opiekę lekarza, Jared będzie mógł odetchnąć swobodniej.

Drzwi na oddział otworzyły się z hukiem. Na pacjentkę czekało już łóżko. Shelly natychmiast zaczęła podłączać dziewczynkę do nowej aparatury. Pomagała jej pielęgniarka z oddziału.

Jared tymczasem streścił przypadek Annie. Lekarz przejmujący chorobę skinął głową.

– Dobrze, że przywieźliście ją tak szybko. Tętno już zaczyna się wyrównywać.

– Temperatura podniosła się o jedną kreskę – dodała cicho Shelly, ze smutną miną przyglądając się dziewczynce. Jared zastanawiał się, skąd ten smutek. Udało im się sprawnie dostarczyć pacjentkę, stan dziewczynki się poprawia, ale mimo to Shelly nadal coś gnębi.

Dlaczego tak go interesują szczegóły jej osobistego życia? Fascynacja koleżanką z pracy, technicznie rzecz biorąc podwładną, nie jest mądrym zachowaniem. Powinien skupiać się na szukaniu Leigh, narzeczonej brata, a nie rozmyślać o Shelly.

Oboje zostali przy dziewczynce, dopóki nie upewnili się, że ich pomoc jest zbędna. Kiedy zabrano Annie na oddział intensywnej opieki, ich zadanie się skończyło. Nielatwo było rozstać się z dziewczynką. Jared zacisnął mocno dłonie. Po śmierci brata postanowił specjalizować się w pediatrycznej pomocy medycznej w nagłych wypadkach, a nie w chirurgii dziecięcej. Odpowiadało

mu zajmowanie się takimi przypadkami, ale czasami czuł, że znosi to ciężko.

Zerknął na Shelly i spostrzegł, że i ona przeżywa trudne chwile.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył ją półgłosem i pogładził po ramieniu. – Jutro sprawdzimy, jak się miewa.

– Tak, wiem. Tylko że to jest jeden z gorszych momentów w tej pracy, kiedy trzeba przekazać pacjenta komu innemu i po prostu odejść.

Jared zgodził się z jej opinią.

Shelly ruszyła do windy, by wjechać na dach budynku, gdzie znajdowało się lądowisko. W miejscu na ramieniu, gdzie dotknął jej Jared, nadal czuła ciepło. Skąd się w niej wzięło to nagłe pragnienie, by się na kimś wesprzeć? Przez ostatnie sześć lat doskonale dawała sobie radę sama. Długo nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu ojca Annie obejmującego swoją żonę.

Reese czekał przy helikopterze. Maszynę pomalowano na niebiesko, na boku widniał biały duży napis: Transport Powietrzny Lifeline.

– Gotowi? – spytał pilot. W jego oczach kryło się też drugie pytanie.

Shelly skinęła głową.

– Gotowi. Z małą w porządku – uspokoiła go.

Przepisy o ochronie danych osobowych nie pozwalały na udzielanie szczegółowych informacji o pacjentach, ale ponieważ Annie nie dotarłaby do tego szpitala bez pomocy Reese'a, Shelly uznała, że pilotowi należy się ta informacja. Reese uśmiechnął się zadowolony i dał im znak, by wsiedli.

Shelly starała się nie zwracać uwagi na bliskość

Jareda, ale czuła się dziwnie, jakby brakowało jej powietrza. Dźwięk znajomego głosu pilota pozwolił jej nieco odzyskać równowagę. Reese był wspaniałym facetem. Gdyby potrzebowała czyjśgo wsparcia, zwróciłaby się do niego. Nigdy jednak nie przekroczyła granicy przyjacielskiej zażyłości. Ani z Reese'em, ani z kimkolwiek innym.

Przez długie lata jej zmysły pozostawały w uśpieniu. Teraz, pod wpływem tego jednego mężczyzny, gwałtownie się rozbudziły. Jared O'Connor.

Nic z tego, powiedziała sobie. Weź się w garść. Nawet gdyby był nią zainteresowany, nie znalazłaby dla niego czasu. Tyler potrzebuje stabilizacji i spokoju. Już dawno temu przyrzekła sobie, że syn nie będzie dorastał, patrząc na zmieniających się „wujków” u jej boku. Spędzała z nim wszystkie wolne chwile i bardzo jej to odpowiadało.

Dlatego trzeba będzie poskromić krnąbrne, rozszalałe zmysły.

Do końca dyżuru nie dostała żadnego wezwania. O siódmej piętnaście wieczorem pojechała odebrać Tylera od opiekunki. Kiedy zjawiała się na miejscu, Ellen właśnie układała zabawki w pokoju dzieciennym.

– Jak się masz, wielkoludzie? – spytała ze śmiechem, kiedy syn rzucił się jej w ramiona.

– Mamusia! – Zacisnął mocno ręce na jej szyi. Objęła go, zamknęła oczy, ukryła twarz w jego włosach i wdychała słodki zapach dziecięcej niewinności.

Tak bardzo kochała synka. Łzy zapiekły ją pod powiekami, kiedy pomyślała o badaniach, które będzie musiał przejść. Boże, spraw, żeby wszystko było w porządku!

– Latałaś dzisiaj? – Tyler wyswobodził się z jej objęć. Niechętnie go puściła i postawiła na podłodze.

– Tak. – Choć Ty był jeszcze małym dzieckiem, jej praca go fascynowała. Twierdził, że kiedy leci w niebieskim helikopterze, on ją widzi i zawsze do niej macha.

– Super! Kiedyś zostanę pilotem.

– No pewnie – potwierdziła Ellen. Wzięła na ręce swoją małą córeczkę i razem z Shelly przeszły do kuchni. – A teraz sprawozdanie z dzisiejszego dnia – zaczęła jak zwykle. – Alex i Tyler uprzyjemniali sobie czas, kłócąc się o zabawki. Na szczęście tym razem krew się nie połała.

– Czyli całkiem udany dzień. – Shelly dziękowała opatrznosci, że spotkała Ellen.

Leżały razem na oddziale porodowym, kiedy rodziły swoich synów. Shelly martwiła się, czy uda jej się połączyć pracę z wychowaniem dziecka. Słyszając to, Ellen zdradziła jej, że zamierza zrezygnować z obecnej pracy i zostać w domu, ale nie miałyby nic przeciwko zaopiekowaniu się cudzym dzieckiem, żeby trochę dorobić. Shelly po długim namyśle w końcu zdecydowała się powierzyć Tylera koleżance. Ostatnich wątpliwości pozbyła się, kiedy poznała Jeffa, męża Ellen, który z całego serca poparł pomysł żony.

Od pięciu lat Ellen z poświęceniem opiekowała się Tylerem, a przed miesiącem obaj chłopcy zaczęli razem chodzić do przedszkola.

– Tyler, idziemy – powiedziała Shelly.

– Do jutra! – Ellen pomachała im na pożegnanie.

– Musisz jutro pracować? – zapytał Tyler nieszczęśliwym głosem, kiedy usadowiła go na tylnym siedzeniu i zapięła mu pas bezpieczeństwa.

– To już ostatni dzień w tym tygodniu. – Zamknęła drzwi i usiadła za kierownicą.

Uważała, że ma szczęście, mogąc pracować trzy razy w tygodniu po dwanaście godzin. Dzięki temu cztery pełne dni mogła spędzać z synem. W jednym tygodniu pracowała w dzień, w następnym w nocy. Jej organizm źle znosił te zmiany, ale taki plan dyżurów umożliwiał jej spędzenie jeszcze większej ilości czasu z Tylerem. Spojrzała na syna w lusterku.

– Nie rób takiej smutnej miny. Kiedy mam wolne, i tak marudzisz, że chcesz iść do Aleksa, żeby się bawić.

– Bo Alex to mój najlepszy przyjaciel – oznajmił chłopiec. – Urodziliśmy się tego samego dnia.

Uśmiech Shelly przygasł. Najlepszy przyjaciel. Szczerze mówiąc, chyba nigdy nie miała kogoś takiego. Ellen była cudowna, zajmowała się jej synem, kiedy ona musiała pracować, ale nigdy nie spędzały razem wolnego czasu. Z Kate dobrze jej się rozmawiało, ale Kate miała wielu znajomych i prowadziła bujne życie towarzyskie, na które Shelly nie mogłaby sobie pozwolić jako samotna matka.

Wzruszyła ramionami i postanowiła przestać uzalać się nad sobą. Co się z nią dzieje? Od dnia, kiedy się dowiedziała, że Tyler być może cierpi na niewydolność nerek, czuła się całkiem rozbita. Musi wziąć się w garść. Przecież bywała w gorszych sytuacjach.

Wspomnienie ponurych dni po ucieczce z Bostonu długo ją prześladowało. Męczyły ją poranne mdłości, kończyła szkołę pielęgniarską i uczyła się pilnie, by zdobyć dyplom, a jednocześnie pracowała w pełnym wymiarze godzin, by odłożyć trochę pieniędzy. Kiedy teraz wspominała tamte czasy, humor jej się poprawiał.

Oboje z synem przetrwali takie trudne chwile, więc ze wszystkim sobie poradzą. Zwłaszcza z jakąś głupią chorobą. Cokolwiek wykażą badania zaplanowane za niepełna dwa tygodnie, ona się nie załamie.

Późniejszym wieczorem podała Tylerowi lekką kolację i przeczytała mu bajkę na dobranoc. Potem chłopczyk ukląkł przy łóżku i zmówił modlitwę.

– Panie Boże, pobłogosław panią Ellen, Aleksa, Emmę, moją mamusię i tatusia w niebie. Amen.

Shelly uśmiechnęła się łagodnie, kiedy syn z rozmachem wskoczył do łóżka.

– Śpij dobrze, Tyler. – Otuliła go kołdrą. – Dobranoc, pchły na noc.

Syn zachichotał, jak zawsze, gdy słyszał tę niemądrą rymowanekę.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Po dwudziestu minutach przewracania się w pościeli dała za wygraną. Tym razem nie była jednak w stanie zdobyć się na to, by wejść do Internetu i szukać dalszych wiadomości o chorobach nerek. Zapaliła lampkę przy łóżku i wyjęła pamiętnik. W takich momentach jak ten pomagało jej przelanie myśli na papier.

Mark, bardzo się martwię o Tylera. Wychowywanie dziecka i tak jest trudne, może to zrozumieć tylko inny rodzic. Przez ostatnie dni przeczytałam o dziecięcej niewydolności nerek wszystko, co było do przeczytania, i bardzo się wystraszyłam. Przeraża mnie myśl o specjalnej diecie dla Tylera, dializach i innych bolesnych zabiegach. Przecież to tylko mały chłopiec. Czym sobie na to zasłużył?

Czy w dzieciństwie miałeś kłopoty z pęcherzem?

A twoi rodzice? W takich chwilach jak ta jestem bardzo zła, że zostawiłeś mnie samą. Wiem, że to brzmi nierozsądnie, ale chciałabym, żebyś mi odpowiedział na te pytania. A jeśli będzie konieczny przeszczep nerki? Na samą myśl o tym, że coś mogłoby się stać naszemu synowi, zaczynam płakać. Widzisz? Już lzy kapią mi na papier.

Pogodziłam się z faktem, że życie tak się ułożyło, a nie inaczej. Choroba Tylera sprawiła, że często się zastanawiam nad tobą i twoją rodziną. Nie chcę jednak roztrząsać zdarzeń z przeszłości. Tyler to moja przyszłość. Jeśli masz jakiś sposób, żeby stamtąd, gdzie teraz jesteś, dodać mi otuchy, to proszę, zrób to. Muszę być bardzo silna, żeby samotnie dać sobie radę z chorobą naszego synka.

Shelly

Jared natychmiast zauważył cienie pod oczami Shelly, kiedy rano zjawiała się w sali odpraw. Burknęła coś na powitanie, naląła sobie kawy i usiadła z boku.

Zmarszczył brwi. Oczywiście, siódma rano to bardzo wczesna pora, ale coś mówiło Jaredowi, że Shelly ma jakieś zmartwienie. Poprzedniego dnia przejrzał kartoteki osób zatrudnionych w Lifeline. W karcie Shelly znalazł informację, że specjalizuje się w pielęgniarskiej opiece nad dziećmi i że jest niezamężna.

Może wczoraj pokłóciła się z narzeczonym? Dostała jakieś złe wiadomości? Żałował, że nie są sobie na tyle bliscy, by mógł ją spytać wprost. Pijąc kawę, słuchał sprawozdania o wezwaniach, jakie firma otrzymała minionej nocy. Dwa razy przewożono chorych z jednego szpitala do drugiego, raz wezwano ich do wypadku

samochodowego. Na szczęście nikt nie został ciężko ranny.

Nadeszło pilne zlecenie na przewiezienie ze szpitala do szpitala dorosłego pacjenta z oddziału intensywnej terapii. Kate i jeden z młodszych lekarzy poderwali się natychmiast, ponieważ według grafiku wypadła na nich kolej. Jared mimo woli poczuł ulgę, że to nie on musi latać z Kate. Była miła, ale nieco zbyt natarczywa. I nie musiał zaglądać do jej kartoteki, by się domyślić, że nie jest zamężna.

Kiedy tylko odprawa się skończyła, Shelly gdzieś znikła. Wróciła do pokoju dla personelu? Odczekał kilka minut i ruszył w tamtą stronę. Zanim jednak doszedł do drzwi, usłyszał za sobą wołanie:

– Jared!

Odwrócił się i zobaczył jednego z ratowników.

– Słucham?

– Telefon do ciebie. Podobno ważna sprawa.

– Dzięki. – Zawrócił. Jego gabinet znajdował się na zapleczu sali odpraw. – Odbiorę u siebie.

– Jared? – W słuchawce usłyszał płaczliwy głos matki. – Stan twojego ojca się pogorszył. Lekarze mówią, że jego serce jest wydolne tylko w trzydziestu procentach.

Poczuł ucisk w gardle. Zamknął oczy i potarł czoło. Wiedział, że ojciec choruje, przeszedł już jedną operację.

– Czy skierowali go na jakieś badania? – zapytał.

– Nie. Mówią, że nic więcej nie można zrobić. Nie kwalifikuje się do następnej operacji. – Głos matki się załamał. – Och, Jared... Co ja mam robić?

– Nie płacz, mamó. – Jednak ta reakcja wcale go nie

dziwiła. Opanował się i przemówił spokojnym głosem: – Możliwe, że tata nie kwalifikuje się do operacji, ale nie jest przypadkiem beznadziejnym. Wiele osób żyje z trzydziestoprocentową frakcją wyrzutową serca.

Słyszał, że matka stara się powstrzymać płacz.

– Przepraszam. Tak bardzo się martwię. Nie mógłbyś przyjechać do domu? Choć na parę dni. Bardzo proszę.

Ogarnęło go znajome poczucie winy.

– Pracuję dopiero kilka dni, ale za tydzień lub dwa postaram się wygospodarować trochę wolnego. Powiedz tacie, że później do niego zadzwonię. Skontaktuję się też z jego lekarzem.

– Rozumiem. – Matka nieco odzyskała panowanie nad sobą. – Wiem, że twoja praca jest bardzo ważna.

Westchnął i przeczesał włosy palcami.

– Nie chodzi tylko o pracę, mamó. Mówiłem ci już, że cały czas próbuję ją odnaleźć.

Nie musiał tłumaczyć, o kogo chodzi. Matka zrozumiała.

– Wierzysz, że ci się uda? Po tylu latach?

– Sam nie wiem. Ten prywatny detektyw, którego wynajął tata, wykrył tylko tyle, że rodzina Leigh pochodziła stąd, z Milwaukee. Mieszka tu wielu Wilsonów, ale żaden nie ma córki o imieniu Leigh. Kiedy tata zwolnił detektywa trzy miesiące temu, postanowiłem zająć się tą sprawą. Mnie bardziej zależy na odnalezieniu dziewczyny Marka.

Jared skrzywił się na samo wspomnienie o nieudolności detektywa. Ten facet właściwie w ogóle nie prowadził śledztwa, beztrwosko trwoniąc wszystkie płacone mu pieniądze.

– Zadzwonisz do nas, kiedy się czegoś dowiesz?
– Głos matki zabrzmiał raźniej.

– Przyrzekam. Trzymaj się, mamó. Ojciec cię potrzebuje. – Upewniwszy się, że matka jest już całkiem spokojna, odłożył słuchawkę.

Ukrył twarz w dłoniach, przytłoczony poczuciem bezsilności. Wiedział, że ojciec niedomaga, ale było gorzej, niż przypuszczał.

Musi szybko odnaleźć Leigh Wilson i jej dziecko. Po tak długim czasie trudno będzie wytropić jakiś ślad, ale nie zamierzał rezygnować. Na pewno mieszka w tym mieście ktoś, kto znał ją lub jej rodzinę. Jego ojciec ma prawo zobaczyć swojego jedyne wnuka lub wnuczkę.

– Jared? – Znajomy głos wyrwał go z zamyślenia. Ktoś delikatnie położył mu dłoń na ramieniu. – Wszystko w porządku?

Uniósł głowę i ze zdziwieniem zobaczył, że stoi przed nim Shelly i przygląda mu się z troską. Przez materiał kombinezonu czuł ciepło jej ręki. Nakrył ją dłonią.

– Chyba nie – odparł. Sam był zaskoczony, że zdecydował się powiedzieć prawdę. – Właśnie się dowiedziałem, że ojciec jest poważnie chory na serce. Mama twierdzi, że lekarze już nic nie mogą dla niego zrobić.

– Tak mi przykro. – Nie próbowała cofnąć ręki. – Może powinienes wziąć kilka dni wolnego i odwiedzić rodziców?

Jared niemal się roześmiał, słysząc słowa będące echem słów jego matki. Poglądził jedwabistą skórę jej dłoni.

– Dzięki, ale nie jest aż tak źle. Na razie.

– Ale na pewno jest ci ciężko, zwłaszcza że wyjechałeś tak daleko od domu.

Jared przechylił głowę, aby jej się lepiej przyjrzeć.

– Odnoszę wrażenie, że masz podobne doświadczenia.

Przez jej twarz przebiegł cień. Delikatnie wyswobodziła rękę i cofnęła się o krok.

– Być może. Opowiem ci, dopiero kiedy zobaczę wyniki badań.

– Któreś z twoich rodziców choruje? – Nie mógł się powstrzymać. Był ciekaw, czy właśnie ten problem spędza jej sen z powiek.

– Nie. Moi rodzice nie żyją. – Jej twarz przybrała obcy, beznamiętny wyraz.

Jared zdusił w sobie rozczarowanie. Tak bardzo chciał jej pomóc, uchronić przed zmartwieniami, ale ona najwyraźniej nie zamierzała mu na to pozwolić.

– Przykro mi to słyszeć. – Kim więc jest ten bliski człowiek, o którego tak się martwi?

– Moi rodzice zmarli dawno temu. – Wzruszyła lekko ramionami i odchrząknęła. – Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że wybieram się do Annie. Będę miała włączony pager, na wypadek gdyby nadeszło wezwanie do wylotu.

Jared wstał i już miał ruszyć do drzwi, ale się zawałał. Nie zaproponowała mu, by pojechał razem z nią. Poza tym nie powinien tracić więcej czasu. Stan zdrowia ojca w każdej chwili może się pogorszyć. Musi szybko znaleźć Leigh.

– Dobrze, jedź. Dasz mi znać, jak się czuje dziewczynka i jej rodzice.

– Oczywiście. – Spojrzała na niego jakoś dziwnie.

Czyżby jednak oczekiwała, że zechce jej towarzyszyć? Spojrzenie to trwało ułamek sekundy. Zaraz

uśmiechnęła się lekko i wyszła z jego gabinetu. Jared mimo woli podążył za nią wzrokiem, podziwiając jej zgrabną, kobiecą sylwetkę, której krągłości podkreślał lotniczy kombinezon.

Po jej wyjściu w gabinecie zrobiło się jakoś pusto. Co go do niej tak mocno przyciąga? Znał wiele pięknych kobiet, ale żadna na niego w ten sposób nie działała.

Wykonał kilka telefonów i sporządził listę klubów oraz restauracji, w których mogła pracować Leigh, lecz wciąż wracał myślą do Shelly. Miała w sobie tyle ciepła i opiekuńczości. Jeśli w jej życiu jest jakiś mężczyzna, to Jared miał nadzieję, że docenia, jak wielkie szczęście go spotkało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jared przeglądał księgi rachunkowe Lifeline, kiedy nadeszło wezwanie. Przeczytał komunikat na wyświetlaczu pagera i zadzwonił do dyspozytorni po więcej informacji.

– Półciężarówka wpadła na kilka pojazdów na autostradzie międzystanowej. Ucierpiała co najmniej jedna rodzina z dziećmi – poinformował go dyspozytor.

– Jakie są warunki lotu?

– Niebo czyste, więc możecie lecieć. Jedna załoga Lifeline jest już na miejscu.

Odłożył słuchawkę i ruszył do hangaru. Shelly już tam była. Znów zobaczył, że rozmawia z Reese'em. W pewnej chwili lekko ścisnęła go za ramię. Jared zmarszczył brwi. Czyżby jednak coś między nimi było?

– Gotowa? – Mimo woli przemówił ostrzejszym tonem.

– Oczywiście. – Spojrzała na niego zaskoczona.

Reese zwięźle opisał im trasę lotu i miejsce lądowania. Po kilku minutach wznieśli się w powietrze.

Jared chciał zapytać Shelly o stan Annie, ale powstrzymał się. Reese dostał informację od bazy o warunkach lądowania. Przez okienko widać było dym unoszący się nad miejscem wypadku, uwijających się wokół ratowników i strażaków. Na chwilę Jaredowi stanęła przed oczami noc, podczas której zginął jego brat.

Odpędził od siebie niechciane wspomnienia i kiedy tylko Reese wylądował, wysiadł z Shelly z helikoptera. Jeden z ratowników natychmiast wezwał ich gestem dłoni.

– W tej zielonej furgonetce uwięzło troje dzieci – poinformował ich. – Próbujemy je wydostać.

– W innych wrakach też są dzieci? – Jared nie mógł oderwać wzroku od pogiętych samochodów.

– Na szczęście nie. Niestety, jest już jedna ofiara śmiertelna. Kierowca pierwszego samochodu, w który uderzyła ciężarówka. Drugim samochodem była właśnie ta furgonetka. Rodzice dzieci są w kiepskim stanie.

Jared spostrzegł rannego mężczyznę na noszach, którego właśnie przewożono do helikoptera. Mark? Niepewnie zrobił krok naprzód, ale zaraz oprzytomniał.

Nie, to nie mógł być on. Mark nie żyje. Potrząsnął głową, by odzyskać jasność myśli. Dlaczego nagle zaczęły go prześladować bolesne wspomnienia? Dlatego, że wznowił poszukiwania Leigh? Zamrugał oczami i zauważył, że Shelly już ruszyła ku furgonetce. Przykucnęła obok strażaków, którzy właśnie odpiłowali drzwi pojazdu. Shelly natychmiast wpełzła do środka.

– Co ty robisz? – Jared chwycił ją za ramię, czując, jak narasta w nim panika.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego zaskoczona.

– Te dzieci się boją. Słyszać ich płacz. Jestem tu najdrobniejsza, więc najłatwiej mi będzie je wydostać.

Nie, to jest niebezpieczne, pomyślał Jared. Jednak gdyby role się odwróciły, zrobiłby to samo. Z wnętrza samochodu dobiegł go stłumiony płacz. Paradoksalnie uznał to za dobry znak. Głucha cisza wróżyłaby o wiele gorzej.

– No dobrze. Zobaczę, co jeszcze da się zrobić. – Puścił jej ramię. Jej drobna figura zniknęła we wnętrzu pojazdu. – Potrzebna pomoc? – zwrócił się do strażaka, który poszerzał otwór w furgonetce.

– Nie, już kończę.

Mógł więc tylko patrzeć i czekać na rozwój wydarzeń. Przypomnił sobie zmiażdżony, poskręcany wrak, który przed wypadkiem był samochodem brata. Czy ratownicy, którzy znaleźli się na miejscu katastrofy, pracowali z równym poświęceniem? Czy wiedzieli, że i tak było za późno?

– Teraz chyba otwór jest wystarczająco szeroki.

Jared zdał sobie sprawę, że strażak zwraca się do niego. Skup się, Markowi już nie pomożesz. Te dzieci potrzebują pomocy, więc wymyśl coś. Skinął strażakowi głową i zajrzał do wnętrza furgonetki.

Gdy jego oczy przyzwyczyły się do mroku, dostrzegł Shelly, która próbowała uwolnić dzieci.

– Jak one się czują? – zapytał.

Placz ucichł, a Jared nie wiedział, czy to zły, czy dobry znak. Miał nadzieję, że obecność Shelly uspokoiła dzieci.

– Nie jest źle. Na szczęście wszystkie miały zapięte pasy w fotelikach. Właśnie uwalniam najmniejsze. Zaraz ci je podam, przygotuj się.

Jared nie miał pojęcia, jak jej się udało wyswobodzić dziecko w tak ciasnej przestrzeni. Po chwili podała mu siedzącą w samochodowym foteliku dziewczynkę, która wyglądała mniej więcej na dwa lata. Z rany na czole sączyła się krew, ale płuca dziecka pracowały doskonale.

– Ciii, wszystko będzie dobrze. Trzymam cię moc-

no. – Jared wycofał się ostrożnie i postawił fotelik z dzieckiem na noszach. Dziewczynka płakała tak głośno, że z trudem osłuchał pracę serca i płuc. Po krótkim badaniu neurologicznym odetchnął z ulgą. Fotelik dobrze ochronił dziecko, ponieważ oprócz skaleczenia na czole nie odniosło żadnych obrażeń.

– Gdzie są rodzice? – zapytał strażaka.

– W drodze do szpitala. – Strażak ruchem głowy wskazał startujący helikopter. – Oboje nieprzytomni i ciężko ranni. Przyjęli na siebie główną siłę uderzenia.

Do diabła. Miał nadzieję, że przeżyją. Z wymuszonym uśmiechem skinął głową.

– Rozumiem. Ktoś musi przypilnować tej ślicznotki. Nie wolno wyjmować jej z fotelika, dopóki nie dotrze do szpitala. – I trzeba opatrzyć to skaleczenie.

– Jared? – zawołała Shelly z wnętrza samochodu.

– Jestem. – Znów wpłynął do środka. – Co się dzieje?

– Są tu jeszcze chłopcy, bliźniacy. Jeden ma złamaną rękę. Obawiam się, że mogli doznać obrażeń kręgosłupa. Przynieś dwa kołnierze i deskę ortopedyczną.

– Już idę. – Znów się wycofał i spod wózka z noszami wyjął deskę w dziecięcym rozmiarze i dwa kołnierze. Wsunął deskę do wnętrza samochodu. – Dośięgniesz jej?

Shelly nie odpowiedziała. W skupieniu rozpięła jednemu z bliźniaków pas i założyła mu kołnierz. Chłopcu to się nie spodobało, więc zaczął płakać. Przemówiła do niego łagodnie, jednocześnie starając się ułożyć go na desce tak, by nie wygiąć mu kręgosłupa.

Jared sięgnął do środka i pomógł jej.

– Trzymam go. – Uśmiechnął się pocieszająco do

chłopca. – Cześć, kolego. Pewnie cię boli, co? Zaraz się tym zajmiemy. Postaraj się leżeć nieruchomo. – Przypiął malca do deski i z pomocą strażaka wysunął go z wraku.

Ułożyli chłopca na noszach i ostrożnie wyjęli spod niego deskę, by wynieść na niej jego brata. Shelly nie myliła się, lewe ramię chłopca było złamane. Miał też wiele niezbyt poważnych skaleczeń i sińców.

– Jak się nazywasz? – Jared podłączał kroplówkę, jednocześnie starając się odwrócić uwagę dziecka.

– Kevin – odrzekł chłopiec między jednym szlochem a drugim.

– A jak się nazywają twój brat i siostra?

– Kyle to mój brat, a siostrzyczka to Karly. – Jared podał chłopcu niewielką dawkę środka przeciwbólowego, więc mały pacjent trochę się uspokoił i można było mu unieruchomić ramię.

Shelly wydobyła Kyle'a z rozbitego samochodu i wszyscy troje, wraz z Reese'em, omówili możliwość przetransportowania obu chłopców jednocześnie.

– A co z ich siostrą? – zapytała Shelly. – Nie możemy jej tutaj zostawić. Rodzice już są w drodze do centrum terapii urazowej.

Jared dał znak ratownikowi trzymającemu Karly, żeby podszedł bliżej. Na twarzy Shelly widać było rozterkę.

– Reese, a gdyby ratownik usiadł z przodu z dziewczynką? Czy nie przekroczylibyśmy ładowności helikoptera? To dziecko to małeństwo, a fotelik też niewiele waży.

Reese przez chwilę obliczał coś w myślach, aż w końcu skinął głową.

– Możemy to zrobić. Nie rozdzielajmy dzieci.

– Świetnie. – Jared i Shelly wnieśli chłopców na pokład. – Będzie ciasno, ale to krótki lot.

Podczas lotu nie mogli rozmawiać z dziećmi swobodnie, ale wkrótce wylądowali na dachu szpitala Children's Memorial. Nie zgłosili potrzeby szybkiego przyjęcia pacjentów, ale wiadomość o ich przybyciu z trojgiem dzieci już dotarła do szpitala i personel czekał w gotowości.

– Wnieśmy je do środka. – Miejscowy lekarz zajął się Kevinem, ciężiej rannym niż brat.

– Zawiadomiliście opiekę społeczną? – zapytała Shelly.

Jared wiedział, do czego zmierza. Ponieważ stan rodziców był ciężki, należało zawiadomić dalszą rodzinę i zapewnić dzieciom opiekę.

– Tak, daliśmy znać komu trzeba.

Po dokładnych badaniach stwierdzono u Kevina niewielki krwotok wewnętrzny, więc chłopiec został szybko zabrany na operację. Jego dwuletnia siostrzyczka ucierpiała najmniej. Kiedy nadszedł czas odlotu, Shelly niechętnie rozstała się z dziećmi. Nie uszło to uwagi Jareda.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy wjeżdżali windą na lądowisko.

– Tak, oczywiście.

Nie uwierzył jej. Może nie tylko jego prześladowają duchy przeszłości?

– Świetnie się spisałaś, wydobywając dzieci z wraku. – Jared podziwiał jej łatwość w nawiązywaniu kontaktu z małymi pacjentami. Może nie powinien być zazdrosny o ten domniemany związek z pilotem? Shelly zasługuje na własną rodzinę.

– Wszyscy spisali się świetnie – stwierdziła. – Strażacy pewnie jeszcze nadal tam są. My po prostu zabieramy rannych i odlatujemy, oni muszą spędzać długie godziny na miejscu wypadku.

– Ale na nas ciąży większa odpowiedzialność. Podejmujemy decyzje, od których może zależeć czyjeś życie.

– Gotowi? – zapytał Reese, spoglądając na Shelly.

– Tak – odparła. – Z dziećmi powinno być wszystko dobrze, ale martwię się o rodziców. Trudno się pogodzić z myślą, że te maluchy mogą zostać sierotami.

Jared położył jej rękę na ramieniu.

– Na pewno znajdą się jacyś krewni, którzy zechcą przejąć nad nimi opiekę.

Spuściła wzrok i zmarszczyła czoło.

– A jeśli tak się nie stanie?

– Stanie się. Te dzieciaki podbiłyby serce każdego – odrzekł z przekonaniem. Nie chciał, by się zadreczęła.

Shelly przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem szybko włożyła kask, uniemożliwiając dalszą rozmowę.

Jared wyczuł, że nadal nęka ją niepokój o los małych pacjentów.

„Te dzieciaki podbiłyby serce każdego”. Słowa Jareda wciąż brzmiały jej w uszach. Mimo woli porównywała sytuację tych dzieci i swojego syna.

Gdyby jej nagle coś się stało, kto zająłby się Tylem? Oczywiście Ellen by pomogła, tak samo Kate czy nawet Reese, ale przecież nie na dłuższą metę. Kto by go adoptował? Skąd ten ktoś miałby wiedzieć, kim był ojciec Tylera, gdzie mieszka jego rodzina? Nie miała

przecież rodzeństwa, ani nie zdradziła nikomu prawdy o swojej przeszłości.

Przez resztę dyżuru prześladowała ją myśl o tym, że Tyler mógłby zostać na świecie sam. Może powinna coś przedsięwziąć? Na przykład spisać testament, w którym na wypadek swojej śmierci zaleciłaby kontakt z krewnymi Marka?

Ten pomysł nie bardzo jej się podobał, ale takie rozwiązanie było lepsze niż pozostawienie decyzji co do losów syna nieznanym ludziom. Po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut zerknęła na zegarek. Jeszcze godzina do końca pracy. Jared musiał zauważyć jej niepokój, ponieważ podszedł i pochylił się nad nią troskliwie.

– A może pójdziemy coś przekąsić do szpitalnego barku po drugiej stronie ulicy? – zapytał. – To blisko, więc zdążymy wrócić na czas, jeśli nadejdzie jakieś wezwanie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dzięki, ale muszę odmówić. Chcę wyjść stąd, jak tylko skończę dyżur i szybko znaleźć się w domu.

– A może chciałabyś się zwolnić wcześniej? – spytał, zerkając na zegarek.

Chciała, ale to by oznaczało, że musi prosić pielęgniarkę z nocnej zmiany o zastępstwo.

– Nie, zaczekam, aż przyjdzie Kristin.

– Mogę cię zastąpić z którymś ratownikiem – rzekł łagodnie. – Minimalny skład załogi przy wezwaniach do dzieci to lekarz i pielęgniarka lub ratownik. Idź do domu. Widać, że jesteś zmęczona.

Przez chwilę biła się z myślami. Jared miał rację, jeśli chodzi o minimalną obsadę helikoptera, ale ona

poważnie traktuje swoje obowiązki. Nie chciała zostawić lekarza samego. Jednocześnie czuła przemożne pragnienie zobaczenia syna. W końcu skinęła głową.

– Dobrze, dziękuję. – Wzięła swoje rzeczy z szafki.

Kiedy wróciła do pokoju dla personelu, Jared nadal stał na środku. Ujął ją lekko za ramię.

– Shelly...

Zatrzymała się i zwróciła ku niemu twarz.

– Słucham?

Tuż przed sobą widziała jego zadziwiająco niebieskie oczy. Wbrew własnej woli podeszła krok bliżej. Ręka spoczywająca na jej ramieniu była mocna, ale jednocześnie delikatna.

– Chciałem... Nie, nic. – Uniósł dłoń i odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. – Jeśli czegoś ci będzie potrzeba, daj mi znać. Pomogę.

Jego przelotny dotyk sprawił, że serce zaczęło jej mocniej bić. Oczy rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy przysunął się jeszcze bliżej. Patrzyła na jego usta i nagle zdała sobie sprawę, że pragnie, by ją pocałował.

Wstrząśnięta własną reakcją, cofnęła się odrobinę.

– Nie potrzebuję pomocy – odrzekła niepewnie. – Ale dziękuję za troskę.

Szybko wyszła z pokoju i dopiero wtedy odetchnęła głębiej. Tak mało brakowało... Na szczęście do niczego nie doszło. Co się z nią dzieje? Jared to jej przełożony. Nie powinna myśleć o pocałunkach z szefem.

Pełna niesmaku wsiadła do samochodu i ruszyła do domu, po drodze zatrzymując się na małej stacji benzynowej, by kupić coś do jedzenia. Tyler na pewno zjadł u Ellen, więc odłożyła jedną kanapkę na później.

Odebrała syna godzinę wcześniej niż zwykle, zawio-

zła go do domu i spędziła trochę czasu na zabawie z nim. Nadchodziły urodziny Emmy, więc pomogła Tylerowi pomalować kartkę z życzeniami dla dziewczynki. Potem wykąpała go i położyła spać.

Usiadła przy komputerze, ugryzła kęs kanapki i zaczęła szukać w Internecie wzoru testamentu. Znalazła odpowiedni formularz, wydrukowała go i starannie wypełniła. Brakowało jeszcze podpisu świadka, ale i tak poczuła się lepiej. Zrobiła krok ku temu, by w razie nieszczęścia zapewnić synowi bezpieczną przyszłość pod opieką rodziny Marka. Zjadła już więcej niż pół kanapki, gdy zauważyła, że ma wyjątkowo obrzydliwy smak, wyrzuciła więc resztę do kosza.

Nadal niespokojna, wyjęła pamiętnik. Nie pisała w nim co wieczór, ale dziś też czuła potrzebę wylania na papier swoich myśli. Nawet taka jednostronna rozmowa jest lepsza niż żadna.

Mark, sporządziłam dziś testament. Czy masz pojęcie, jak trudno było mi napisać, żeby Ty trafił pod opiekę twojej rodziny, gdyby coś mi się stało? Kiedyś, po tym jak uciekłam przed twoimi rodzicami, nigdy o takich sprawach nie myślałam. Dzisiaj jednak przypomniałam sobie, jak kruche jest ludzkie życie. Mogę się tylko modlić, żebyśmy jeszcze wiele lat przeżyła w zdrowiu.

Twoi rodzice zachowali się okropnie, kiedy powiedziałam im, że jestem z tobą w ciąży. Co prawda nasza rozmowa miała miejsce dzień po twojej śmierci. Twoja matka poważnie mnie wystraszyła. Krzyczała coś o tobie i zaproponowała mi pół miliona dolarów, jeśli oddam jej dziecko. Dobry Boże, Mark, chciała mi dać pieniądze za to, że wyrzeknę się dziecka! Co to za

kobieta? Jak mam powierzyć jej dziecko, jeśli coś mi się przytrafi? Nie mam jednak własnej rodziny, więc cóż innego mi pozostaje? Nie pozwolę, żeby trafił do obcych ludzi.

Ta sytuacja nie ma dobrego rozwiązania. Wzdragam się na myśl, jaki wpływ na życie Tylera mogliby mieć twoi rodzice. Pamiętam, jak się skarżyłeś, że zmusili cię do studiowania prawa, chociaż wcale nie miałeś na to ochoty. Nadal nie mogę wyjść z podziwu, że chciałeś rzucić studia, o niczym im nie mówiąc. Jednak przez wiele lat naginałeś się do ich woli. Nie chcę, żeby ukształtowali Tylera według wzoru, który sobie wymyślili.

Nasz syn ma własne marzenia. Chce zostać pilotem. Zrobię wszystko, żeby zrealizował swoje plany.

Shelly

Odłożyła list i położyła się. Zanim zasnęła, w jej myślach niespodziewanie pojawił się Jared. Znów zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby ją pocałował.

Nad ranem obudził ją ostry, przeszywający ból żołądka. Obejmując brzuch ramionami, poszła chwiejnie do łazienki i gwałtownie zwymiotowała.

Wstrząsana dreszczami osunęła się na podłogę. Mięśnie całkowicie odmówiły posłuszeństwa. Wnętrznosciami zaczęły szarpać torsje, jakby organizm postanowił pozbyć się wszystkiego, co miała w sobie. Złana potem usiadła na podłodze, czując, że jest jej jednocześnie zimno i gorąco. Bolesne skurcze nie ustawały. Co się dzieje?

Minuty zamieniły się w godziny, a ona nadal nie mogła znaleźć w sobie dość siły, by wypełznąć z łazienki. Półprzytomna z bólu, resztką świadomości zdawała sobie sprawę, że dzieje się coś złego. Musi dotrzeć do telefonu. Tyler nie może jej zobaczyć w takim stanie. Nadludzkim wysiłkiem podniosła się z podłogi, ale zaraz znów się na nią osunęła.

– Mamusiu? Co się stało?

Zakłęła w duchu, kiedy syn stanął w progu łazienki. Usiłowała przywołać na twarz uśmiech, aby ukryć ból, o wiele silniejszy niż ten, którego doświadczyła przy porodzie. Jeszcze raz spróbowała wstać, ale ręce i nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Co się z nią dzieje? To bez wątpienia coś poważniejszego niż wirus grypy. Pęknięty wyrostek robaczkowy?

Patrzyła na syna, ale rysy jego twarzy rozplynęły jej się przed oczami. Zamrugwała gwałtownie.

– Troszkę gorzej się czuję, skarbie. Przyniesiesz mi telefon, dobrze? Zadzwońię po pomoc.

Kiedy Tyler odszedł, wsparła głowę o chłodny bok muszli sedesowej. Opuściły ją wszystkie siły. Strużki potu spływały jej po plecach. Czyżby napisała testament na skutek jakiegoś przeczucia? Czyżby miała umrzeć?

Tyler przyniósł telefon, więc Shelly resztką sił i przytomności wykrciła numer Lifeline. Wiedziała, że dziś dyżuruje Kate.

– Halo? – odezwał się głęboki męski głos.

W uszach jej szumiało. Nie rozpoznała głosu, nie wiedziała, z kim rozmawia. Zmusiła się do dalszego wysiłku.

– Kate? Czy mogę rozmawiać z Kate?

– Kate poleciała do pacjenta. Czy to ty, Shelly?

Jared. Zamknęła oczy, czując kolejną falę bólu. Jared był ostatnią osobą, z którą chciała teraz rozmawiać, ale skoro Kate właśnie odbywa lot, nie ma wyboru.

– Tak, to ja.

– Twój głos brzmi bardzo słabo. Czy coś się stało?
– spytał z troską.

– Rozchorowałam się. Jestem coraz słabsza... –
Ostatkiem sił wydusiła z siebie te słowa, a potem słuchawka wysunęła jej się z bezwładnych palców.

Szum w uszach narastał, zagłuszając pełne niepokoju pytania Tylera. W końcu zapadła błogosławiona cisza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jared odłożył słuchawkę. Czuł, że Shelly potrzebuje natychmiastowej pomocy. Zerwał się na równe nogi, żeby biec na ratunek, ale zaraz przystanął. Gdzie ona mieszka? Zaklął pod nosem i gorączkowo przeszukał kartotekę pracowników. Jestteczka Shelly. Wyszarpnął ją z segregatora, otworzył i błyskawicznie odnalazł adres. Na szczęście nie mieszkała daleko. Pośpiesznie wypadł z gabinetu.

Ivan Ames, jeden z ratowników, bardzo się zdziwił, widząc go przebiegającego przez salę.

– Wezwij doktora Simmons, żeby mnie zastąpił. Shelly ma kłopoty. – Nie oglądając się za siebie, wybiegł z budynku.

Uznał, że los mu sprzyja, ponieważ bez trudności odnalazł dom Shelly. Mały przytulny domek w wiejskim stylu bardzo do niej pasował. Szybko zaparkował samochód, podbiegł do drzwi i głośno zastukał.

– Shelly? Jesteś tam? Otwórz.

Poruszył klamką, ale drzwi nie ustąpiły. Czy jest zbyt słaba, by odpowiedzieć? Znów uderzył w drzwi i odstąpił o krok, szukając wzrokiem okna, które łatwo byłoby sforsować.

Drzwi otworzyły się nagle, ale w progu nikogo nie zobaczył. Dopiero kiedy spuścił wzrok, dostrzegł małego chłopca o jasnobrązowych włosach i ciemnych

oczach, mniej więcej w tym samym wieku co uratowane dziś bliźniaki.

– Mamusia zachorowała. Czy pan jest z pogotowia?
– Wargi chłopca drżały, jakby za chwilę miał się rozplakać.

Mamusia? Drgnął zaskoczony. Nie wiedział, że Shelly ma syna. Nie tracił jednak czasu na analizowanie tej nowiny i zastanawianie się, gdzie jest ojciec chłopca. Przykucnął i spokojnie przemówił do dziecka przez siatkowe drzwi.

– Tak, wiem, że twoja mama jest chora. Nazywam się Jared, pracujemy razem. Zadzwoiła do mnie po pomoc. Jestem lekarzem. Wpuścisz mnie?

Chłopiec przez długą chwilę szacował go wzrokiem, wreszcie skinął głową, stanął na palcach i otworzył siatkowe drzwi. Widać było, że nauczono go nie ufać obcym.

– Gdzie jest twoja mama?

– W łazience. – Chłopiec przebiegł przez niewielki salon i wskazał na pierwsze drzwi w krótkim korytarzu.

Ubrana w obszerną nocną koszulę Shelly leżała na podłodze, twarzą do dołu, jakby próbowała wyczołgać się z łazienki, ale zabrakło jej siły.

Jaredowi na chwilę zaparło dech w piersi. Jednak odsunął na bok emocje i z profesjonalną wprawą przystąpił do działania. Ukląkł obok Shelly i zbadał jej puls. Wyczuł go, choć z trudem. Potrząsnął nią delikatnie.

– Shelly? To ja, Jared. Słyszysz mnie?

Nawet nie drgnęła. Mając na względzie to, że słucha go mały chłopiec, Jared zdusił przekleństwo. Gdzie jest telefon? Potrzebował natychmiastowego wsparcia.

– Co się stało mamusi?

Jared sięgał właśnie po leżącą na podłodze słuchawkę, ale znieruchomiał w pół gestu. Jeśli zadzwoni po pogotowie, głośnie wycie syreny i migające światła karetki przestraszą małego. Wziął głęboki oddech i jeszcze raz zastanowił się nad sytuacją. Shelly żyje, oddycha samodzielnie, ma wyczuwalny puls. Nie ma powodów do paniki.

– Zawieziemy mamę do szpitala, dobrze?

Chłopiec posłusznie skinął głową, ale w jego oczach nadal widniał strach. Jared żałował, że nie może mu powiedzieć nic pocieszającego. Delikatnie odwrócił Shelly na plecy, a potem przyklęknął i wziął ją na rękę.

Nie ważyła dużo, ale w ciasnej łazience trudno było wstać, podnosząc bezwładne ciało. Zaniósł ją do pokoju i ułożył na kanapie.

– Jak się nazywasz? – zwrócił się do chłopca.

– Tyler. – Malec spoglądał na niego czujnie. Ubrany był w cienką piżamkę w barwach stroju Supermana, stopy miał bose.

– Posłuchaj, Tyler. Zaniosę mamę do swojego samochodu. Włóżysz sam skarpetki i buty?

Chłopiec natychmiast pobiegł do swojego pokoju, jakby się bał, że lekarz odjedzie bez niego. Jared wykorzystał tę chwilę na zbadanie źrenic Shelly. Stwierdził z ulgą, że obie jednakowo reagują na światło.

Co jej się stało? Tak nagle się rozchorowała? Może na coś cierpi, na przykład na cukrzycę, tylko on o tym nie wie? Żałował, że nie przeczytał uważniej informacji w jej służbowej kartotece.

– Jestem gotowy! – oznajmił chłopiec niemal radosnym tonem.

– Ruszamy. – Jared podniósł Shelly z kanapy. – Otwórz mi drzwi, Tyler.

Malec pomagał mu, jak tylko potrafił. Jared ułożył Shelly na tylnym siedzeniu. Tyler stał tuż obok i przyglądał mu się uważnie. Na szczęście jesienny dzień był na tyle ciepły, że nie musieli tracić czasu na poszukiwanie kurtki dziecka.

– Usiądziesz ze mną, z przodu. – Gestem pokazał chłopcu fotel pasażera.

– Nie mogę. Mama mówi, że mam zawsze siadać z tyłu.

Jared przetarł oczy dłonią. Jako pediatra doskonale wiedział, że dzieci nie powinny podróżować na przednim fotelu, ponieważ poduszki powietrzne mogą się okazać dla nich niebezpieczne. Teraz jednak liczył się czas, więc musieli chwilowo zapomnieć o zasadach bezpieczeństwa.

– Tyler, trzeba się śpieszyć. Obiecuję, że będę jechał ostrożnie. Nie mamy czasu szukać twojego fotelika samochodowego. Wskakuj do środka. Do szpitala jest niedaleko.

Chłopiec spojrział na niego niepewnie, ale posłusznie zajął miejsce. Jared zapiął mu pas, doszedłszy do wniosku, że lepsze takie zabezpieczenie niż żadne.

Kiedy dotarli do szpitala, Shelly zaczęła jęczeć. Najwyraźniej powoli odzyskiwała przytomność. Jared podjechał pod samo wejście na oddział nagłych wypadków szpitala Trinity.

– Potrzebna pomoc! Dajcie tu nosze!

Wybiegły dwie pielęgniarki, wspólnie tocząc szpitalne nosze na wózku. Pomogły mu ułożyć na nich chorą.

– Co się stało? – zapytała jedna.

– Nie wiem. To Shelly Bennett, pielęgniarka z Lifeline. Zadzwoiła po pomoc, powiedziała, że jest chora. Chyba wymiotowała. Kiedy ją znalazłem, była nieprzytomna, ale oddychała samodzielnie. Puls wyczuwalny. – Ogarnęło go poczucie bezsilności, czego z całego serca nienawidził. – Mogę wypełnić kartę, a potem wrócić do Lifeline. Może w jej teczce znajdę jakieś ważne informacje.

– Dobrze byłoby wiedzieć, na co chorowała w przeszłości – stwierdziła druga z pielęgniarek. – Sprawdzimy, czy tutaj nie znajdują się jakieś informacje o niej. Proszę zadzwonić, jeśli dowie się pan czegoś przydatnego.

Patrzył na odchodzące pielęgniarki, żalując, że nie może zrobić więcej. Nagle poczuł w swojej dłoni małą rączkę i zaskoczony spojrzął w dół. Kompletnie zapomniał, że jest z nim syn Shelly. Dziecko miało taką nieszczęśliwą minę, że instynktownie wziął je na rękę.

– Zobacz, mili ludzie ze szpitala zajmą się teraz twoją mamą. A ty przez jakiś czas zostaniesz ze mną, dobrze?

Chłopiec siedział sztywno na rękach Jareda.

– Chcę do mamy! – Wargi znów mu drżały.

Serce Jareda ścisnęło się ze współczucia. Przecież ten malec nawet go nie zna. Czy ma jakichś bliskich? Gdzie jest jego ojciec? Nie znalazł odpowiedzi na te pytania, a teraz musi się zająć ważniejszymi sprawami. Na przykład sprawdzeniem informacji w karcie Shelly.

– Wiem, że chcesz być z mamą – przemówił łagodnie. – Obiecuję, że niedługo ją zobaczysz. Ale najpierw musimy gdzieś pojechać.

Po policzkach Tylera spłynęły wielkie łzy. Przez

chwilę przypominał Jaredowi Marka. Pięć lat od niego młodszy Mark był mniej więcej w tym samym wieku, kiedy zdechł ich pies. Mokra od łez twarz syna Shelly wyglądała na znajomą. Jednak w przeciwieństwie do Marka, Tyler nie szlochał głośno. Oparł tylko głowę na ramieniu Jareda i mocno objął go za szyję.

Przytulił chłopca i pogładził go po plecach. Nie wiedział, jak go pocieszyć. Co za ironiczny zbieg okoliczności. Tyler miał mniej więcej tyle samo lat, ile musi mieć teraz dziecko Leigh Wilson. Postanowił w tej chwili o tym nie myśleć. Tyler go potrzebuje. Dopiero jednak kiedy się dowie, dlaczego Shelly straciła przytomność, spróbuje jakoś pocieszyć i uspokoić malca. Na razie mógł jedynie dotrzymać mu towarzystwa.

Obiecał chłopcu, że wkrótce zobaczy matkę. Podczas krótkiej jazdy do bazy Lifeline przyrzekł sobie, że dotrzyma obietnicy.

Czekanie było nieznośną męką. Jak rodziny chorych to znoszą? Służba zdrowia powinna jakoś inaczej to zorganizować. Od godziny siedzieli z Tylerem w korytarzu i nie dostali żadnej wiadomości o stanie Shelly.

Zdenerwowany Jared przeczesał palcami włosy. Dlaczego to tak długo trwa? W kartotece Shelly nie znalazł żadnej informacji na temat przebytych chorób, więc domyślał się, że lekarze przeprowadzają teraz całą serię różnorodnych badań, żeby znaleźć przyczynę choroby. Mimo wszystko wyniki podstawowych testów powinny już być znane!

– Chce mi się jeść – oznajmił Tyler. Jak na takie małe dziecko, chłopiec bardzo cierpliwie znosił dłużeńce się wyczekiwanie. – I muszę iść szybko do łazienki – dodał.

Jared po raz piąty w ciągu minionych dziesięciu minut zerknął na zegarek i zdusił westchnienie.

– Powiem tylko pielęgniarkom, gdzie idziemy.

Szybko znalazł dyżurującą siostrę, jednym okiem zerkając na przestępującego z nogi na nogę Tylera. Chłopiec najwyraźniej nie przesadzał, kiedy zgłosi pilną potrzebę skorzystania z łazienki.

– Musimy zrobić sobie przerwę – zwrócił się do pielęgniarki. – Oto numer mojego pagersa. Proszę dać mi znać, jak tylko coś będzie wiadomo.

– Dobrze, doktorze O'Connor. – Pielęgniarka uśmiechnęła się do niego z roztargnieniem. – Niedługo powinny nadejść jakieś informacje.

– Ładne mi niedługo – burknął pod nosem i wziął chłopca za rękę. – Idziemy.

Kto by pomyślał, że wyprawa do męskiej toalety może zająć tyle czasu? Tyler natychmiast podszedł do wiszącego na ścianie pisuaru i zaciekawiony zaczął się dopytywać, co to takiego. Czy ten dzieciak nigdy nie był w męskiej ubikacji? W kabinie kilka razy zamykał i otwierał zasuwkę. Po skorzystaniu z toalety starannie umył ręce, a potem przez długie minuty bawił się automatyczną suszarką, dopóki Jared nie przerwał mu tej rozrywki.

– Ręce masz już suche. O ile pamiętam, mówiłeś, że jesteś głodny.

– No, jestem głodny – potwierdził malec, kiwając z zapalem głową. Wysunął rękę z dłoni Jareda, żeby jeszcze raz włożyć ją pod gorący strumień powietrza.

– W takim razie idziemy do bufetu. – Otworzył drzwi i gestem ponaglił chłopca. – Pewnie nadal podają tam śniadanie. Na co masz ochotę?

– Na naleśniki i parówki. – Atrakcje męskiej toalety

w końcu mu się znudziły, więc w podskokach podbiegł do windy. – Mama też lubi naleśniki i parówki.

Naprawdę? Jared uśmiechnął się ukradkiem. Choć niewiele wiedział o Shelly, trudno mu było wyobrazić sobie, żeby parówki były jej ulubionym daniem. Na pewno często je podawała, aby zrobić synowi przyjemność. Nie miał wątpliwości, że jest wspaniałą matką. Nagle zdał sobie sprawę, że chłopiec nadal ma na sobie piżamę. Cóż, pewnie on nie byłby dobrym ojcem – nie potrafił nawet ubrać dziecka. Na szczęście Tyler nie miał nic przeciwko paradowaniu w piżamie po szpitalu.

Podczas posiłku Jared zastanawiał się, jak delikatnie poruszyć temat nieobecnego ojca chłopca. Odezwał się pager. Na wyświetlaczu ukazał się numer telefonu oddziału nagłych wypadków. Nareszcie coś wiadomo.

– Zostań tu na chwilę, Tyler. Muszę zadzwonić.
– Wskazał na wiszący nieopodal na ścianie telefon do połączeń wewnętrznych.

– Dobrze. – Chłopiec włożył do ust wielki kawał naleśnika. Syrop spłynął mu po brodzie.

Jared podszedł do telefonu i wykręcił numer.

– Tu O'Connor. Dostałem wiadomość, że mam zadzwonić w sprawie Shelly Bennett.

– Tak. Mówi Erica. Jestem pielęgniarką, zajmuję się panią Bennett. Odzyskała przytomność. Czy jej syn Tyler jest z panem?

– Właśnie je śniadanie. Odzyskała przytomność? Dzięki Bogu. Co wykazały badania?

– Na razie wykluczyliśmy zapalenie wyrostka i kamienie żółciowe. Pacjentka jest bardzo odwodniona, więc dostała dożylnie płyny. Nadal szukamy źródła bólu.

Jared zmarszczył czoło i potarł dłonią podbródek. Był pewien, że to wyrostek.

– Jaki ma poziom glukozy?

– Niski, ale w normie. Znaleźliśmy jej starą kartę zdrowia. Nie choruje na cukrzycę. Czy przyprowadzi tu pan jej syna? Jest zdenerwowana, ciągle o niego pyta. Kiedy zobaczy dziecko, na pewno odzyska spokój.

– Oczywiście. Tyler już prawie skończył śniadanie.

Jared obejrzał się, ale nigdzie nie dostrzegł ciemnej głowy chłopca. Krew odpłynęła mu z twarzy i szybko odłożył słuchawkę. Gdzie on jest? Gorączkowo rozejrzał się dokoła. Przecież spuścił go z oka tylko na chwilę. Jak to możliwe, że tak szybko zniknął?

– Tyler! – Zaczął krążyć między stolikami. – Tyler!

– Co? – Mała dziecięca główka wynurzyła się spod ich stołu. Jared ze świstem nabrał powietrza.

– Nie rób tak więcej – poprosił chłopca. Ręce mu drżały, kiedy przyciągnął go do siebie. Nie zaliczyłby żadnego kursu dla dobrych ojców. Omal nie zgubił syna Shelly.

– Czego mam nie robić? – zapytał zdziwiony Tyler, przechylając głowę. – Upuściłem widelec. Zobacz.

Dopiero teraz zauważył widelec w ręce chłopca. Upuszczając widelec, Tyler niemal przyprowadził Jareda o zawał serca.

– Przestraszyłem się, bo nigdzie cię nie widziałem. Nieważne. Skończyłeś śniadanie? Możemy już odwiedzić mamę.

Oczy Tylera rozszerzyły się. Bez wahania zostawił talerz i odłożył widelec na stół.

– Już skończyłem – oznajmił.

– Ja też. – Jared uśmiechnął się. – A więc idziemy z wizytą do twojej mamy.

Shelly poruszyła się na niewygodnym materacu, mrużąc oczy przed ostrym światłem lamp na suficie. Odkąd obudziła się, wszystko wokół było zamazane i niejasne. Gdyby nie ostry ból żołądka, uznałyby, że to tylko koszmarny sen.

Ból był jednak realny, tak samo jak mdłości. Spod półprzymkniętych powiek dostrzegła podłączoną kropłówkę. Kto ją tu przywiózł? I co najważniejsze, gdzie jest Tyler? Pytała o syna pielęgniarkę, a ta ją zapewniała, że zaraz się tu zjawi. Ale czy to prawda? Może został w domu?

Na myśl o chłopcu zebrała wszystkie siły i z trudem usiadła na łóżku.

– O! A gdzie to się wybieramy? – Pielęgniarka podbiegła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu. O ile Shelly dobrze zapamiętała, jej imię brzmiało Erica. – Spokojnie. Proszę się położyć. Na razie nigdzie pani nie pójdzie.

– Wypuście mnie stąd! Muszę znaleźć syna. Ma dopiero pięć lat, rozumie pani? Muszę go znaleźć! – Wiedziała, że zachowuje się histerycznie, ale nic nie mogła na to poradzić. Jak się dostała do szpitala? Czy ratownicy zostawili Tylera samego? Może spał i nikt go nie zauważył. Albo ze strachu gdzieś się przed nimi schował? Musi go znaleźć. Odepchnęła ramię pielęgniarki. Jeśli będzie trzeba, wyczołga się ze szpitala na czworakach...

– Ciii... Już mówiłam, syn zaraz tu będzie. Zajmuje się nim doktor O'Connor. Już tu idą z bufetu.

Doktor O'Connor? Wyczerpana wysiłkiem, opadła na posłanie i zamknęła oczy. Dlaczego Tylerem zajął się lekarz? Może ten doktor O'Connor robi mu jakieś badania na nerki? Może sama przyprowadziła tu syna, a potem straciła przytomność?

– Shelly?

Oszolomiona otworzyła oczy. Przy łóżku stał znajomy jasnowłosy mężczyzna. W końcu uprzytomniła sobie, że doktor O'Connor to po prostu Jared. Z wolna zaczęły wracać wspomnienia minionej nocy. Zadzwo niła do Lifeline po pomoc. Telefon odebrał Jared.

Obok Jareda stał jej syn.

– Tyler... – Skierowała wzrok na chłopca. Poczula wielką, obezwładniającą ulgę. Tyler jest bezpieczny. Dzięki Bogu. – Nic ci nie jest?

Chłopiec pokręcił głową i chwycił barierkę przy łóżku, zamierzając wspiąć się wyżej. Jared go powstrzymał.

– Zaczekaj. Opuszczę barierkę.

Shelly mogła teraz objąć chłopca ramieniem i przytulić policzek do jego jedwabistych włosów.

Tyler wyglądał dobrze. Wciąż miał na sobie piżamę, poplamioną teraz czymś lepkiem, co pachniało jak syrop klonowy, ale poza tym wszystko było w porządku.

– Przepraszam, synku. Nie chciałam się rozchorować.

– Wrócimy zaraz do domu? – zapytał chłopiec.

– Na to chyba jeszcze za wcześnie – wtrącił Jared.

– Tak, kochanie, wkrótce wrócę do domu. Muszę tylko trochę odpocząć.

Wypuściła syna z objęć i opadła na materac. Wciągnęła gwałtownie powietrze, ponieważ znów poczuła

przeszywający ból żołądka. Lekarz ją zapewnił, że z wyrostkiem robaczkowym nic złego się nie dzieje. Jednak żołądek strasznie dawał jej się we znaki. Jeśli tylko ciężki przypadek grypy, na pewno wróci do domu. Musiała skorzystać z toalety, a wiedziała, że nie zmusi się do użycia basenu, choć pielęgniarka ją do tego zachęcała.

– Siostró Erico! Shelly chyba potrzebuje pomocy
– zawołał Jared.

Pielęgniarka natychmiast zjawiała się w sali.

– Co się dzieje?

– Proszę mnie stąd wypisać. Muszę wracać do domu. Gdzie jest lekarz? – Shelly nie miała ochoty na żadne dalsze badania. Dlaczego nie pozwolą jej spokojnie sobie poleżeć?

– Niech się pani rozluźni. Mam dobre wiadomości. Znaleźliśmy przyczynę problemu. Najprawdopodobniej jest to zatrucie gronkowcem.

– Gronkowiec? Ale skąd? – Z namysłem zmarszczyła czoło. Przypomniała sobie, co zjadła, kiedy Tyler poszedł spać. – To ta kanapka.

Erica pochyliła się nad nią.

– Kanapka?

– Tak, moja wczorajsza kolacja. Miała obrzydliwy smak. Jednak zanim ją wyrzuciłam, zjadłam prawie połowę. – Czują się jak idiotka. Wylądowała na oddziale nagłych przypadków szpitala Trinity z powodu głupiej kanapki z indykiem i majonezem. Co za wstyd.

– To pewnie to. – Erica uśmiechnęła się. – Przynajmniej ta zagadka została wyjaśniona. Zaraz podamy dożylnie antybiotyki.

– Dobrze. Dajcie mi pierwszą dawkę, a potem się

stąd wynoszę. – Wiedziała, że zachowuje się jak krnąbrny uparciuch, ale nic ją to nie obchodziło.

– Najpierw przez całą dobę będziemy podawać pani antybiotyki. – Erica z wysiłkiem się uśmiechała.

– Pojadę do domu z kroplówką. Jestem pielęgniarką. Potrafię sama zaaplikować sobie leki.

Zirytowana Erica bezradnie wyrzuciła w górę ramiona.

– Niech się pani kłóci z lekarzem. Mnie proszę do tego nie mieszać.

Doktor Freeman wszedł do sali kilka minut później, a kiedy Shelly otworzyła usta, uciszył ją ruchem dłoni.

– Zanim zacznie pani gderać, zadam kilka pytań doktorowi O’Connorowi.

Shelly podejrzliwie przymrużyła powieki.

– Dlaczego? Nie on się mną zajmuje.

Jared zacisnął zęby, ale postanowiła to zignorować. Być może bez pomocy Jareda nie trafiłaby do szpitala, ale to nie dawało doktorowi Freemanowi prawa do omawiania z nim trybu jej leczenia. Jednak zanim zdążyła ponownie zaprotestować, obaj lekarze wyszli, zostawiając ją samą z synem.

– Zjedliśmy na śniadanie parówki i naleśniki – pochwalił się Tyler, najwyraźniej niezrażony faktem, że mama leży w szpitalu. – Ile tam mają jedzenia! Szkoda, że tego nie widziałas. Wszystko wystawione i można sobie wybrać. Co się tylko chce! Może zostaniemy tu na lunch?

Posłała mu zmęczony uśmiech.

– Jeszcze nie wiem. Zobaczymy. Cieszę się, że śniadanie ci smakowało. To miło ze strony doktora O’Connora, że wziął cię ze sobą.

– Czy to jest twój chłopak? – zapytał dokładnie w chwili, kiedy obaj mężczyźni wrócili do sali.

Poczerwieniała zażenowana. Skąd Tylerowi przyszedł do głowy taki niedorzeczny pomysł? Nie chciała wiedzieć, co sobie pomyślał Jared, słysząc pytanie chłopca. Uniósł tylko brwi, ale na szczęście nic nie powiedział.

– Shelly, to, co ci powiem, na pewno cię ucieszy. Doktor Freeman zgodził się wypisać cię do domu wraz z kroplówką i antybiotykami. Jak tylko ta dawka spłynie do końca, wyjdiesz ze szpitala.

– Świetnie. – Oparła się o podniesiony zagłówek. – Słyszysz, Ty? Wrócimy do domu przed lunchem.

– Pod jednym warunkiem – dodał Jared.

Poczuła nerwowy ucisk w gardle. Powinna się domyślić, że doktor Freeman tak łatwo nie skapituluje.

– A jakiż to warunek?

– Musisz pozwolić, żebym przenocował u ciebie w salonie i czuwał nad tobą. – W poważnych oczach Jareda zamigotały wesole iskierki. Ona tymczasem o-niemiała z przerażenia. – Nie przejmuj się, obiecuję, że będę grzeczny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Grzeczny? A może ona wcale nie chciała, żeby był grzeczny? Może wolałaby, by ją odwiedził, kiedy Tyler nocowałby u kolegi, a ona przed spotkaniem spędziłaby cały dzień w ekskluzywnym salonie kosmetycznym, by wyglądać jak najpiękniej? Te śmiałe myśli sprawiły, że spuściła wzrok. Co też jej przychodzi do głowy? Jared mógł wnieść w jej życie jedynie zamęt i komplikacje. Wcale tego nie potrzebowała.

Mając nadzieję, że weźmie rumieńce na jej policzkach za objaw gorączki, podniosła głowę. Trudno jest przemawiać stanowczo i zdecydowanie, kiedy się leży bez sił w szpitalnym łóżku, ale postanowiła spróbować.

– Potrafię o siebie zadbać. Nie jestem inwalidką.

– Nikt tak nie powiedział. – Głos Jareda brzmiał spokojnie i rozsądnie.

Ona jednak nie miała ochoty na rozsądne rozmowy. Zrezygnowała z dyskusji z Jaredem i zwróciła się do doktora Freemana. Lekarz stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i bez emocji obserwował całą scenę.

– Doktorze Freeman, muszę wrócić do domu. Na pewno pan to rozumie. Mój syn nie może zostać sam, a nie mam rodziny, która by się nim zajęła.

– Jego ojciec też nie może się nim opiekować?
– wtrącił Jared.

Spojrzała na niego chłodno, dając mu znak, że nie powinien o nic więcej pytać.

– Nie – odrzekła krótko i znów zwróciła się do starszego lekarza. – Nie rozumiem, po co tyle szumu. Co takiego mi grozi, że konieczna jest obecność doktora O’Connora?

– Cóż, zastanówmy się... Słyszała pani może o wstrząsie septycznym? – Jego pełen wyższości ton nieprzyjemnie zazgrzytał w jej uszach. – Ma pani wybór. Może pani spędzić tę noc w szpitalu, a synem zajmie się doktor O’Connor, albo wrócić do domu pod opieką doktora. Tej infekcji nie wolno lekceważyć. Jeśli antybiotyki nie zadziałają, pani stan może się pogorszyć. Musi pani wypocząć, a to będzie trudne, jeśli zostanie pani sama z pięciolatkiem. W każdym razie wybór należy do pani.

Ładny wybór. Na chwilę przymknęła oczy. Czy może być gorzej? Zdała sobie sprawę, że zachowuje się bardzo samolubnie. Tak, mogłoby być gorzej. Zamiast niej w szpitalu mógł znaleźć się Tyler. Mogłoby się okazać, że cierpi na nieodwracalną chorobę nerek, musi przejść szereg bolesnych badań i dializ. Chętnie zachorowałaby jeszcze raz, gdyby to oznaczało, że syn będzie zdrowy. Pogodzona z losem spojrzała na doktora Freemana.

– Ma pan rację. Pojadę do domu z Jaredem.

– Bardzo dobrze. Dopilnuję, żeby szpitalna apteka przygotowała dla pani leki. – Doktor rozciągnął cienkie wargi w uśmiechu, który bardziej przypominał pełen satysfakcji grymas.

– A ja spróbuję załatwić wypożyczenie stojaka do kroplówki – dodał ochoczo Jared.

Shelly spojrzała na obu mężczyzn niezycliwym wzrokiem. Dwadzieścia cztery godziny. Dzięki wielkiej mądrości doktora Freemana Jared przez całą dobę będzie mieszkał w jej małym domu. Czy naprawdę będzie tak źle? Jakoś to wytrzyma, w końcu nie chodzi o całą wieczność.

Dopiero kiedy wszyscy troje weszli do domu, Shelly zrozumiała, że to będzie bardzo trudne. Dom był mały, znajdowały się tu zaledwie dwie sypialnie, i choć to wystarczało dla niej i dla syna, wewnątrz od razu wydało się zbyt ciasne, gdy stanął w nim Jared.

Kanapa w salonie dawała się rozłożyć, ale wtedy nie było się już gdzie ruszyć. Trudno im będzie przejść się po domu, by na siebie nie wpaść. Poczula złość i zmęczenie. Wrócił ból żołądka. Podane dożylnie płyny nieco pomogły, ale nadal czuła się tak, jakby przejechał po niej walec. Nie chciała teraz zaprzętać sobie głowy Jaredem, zwłaszcza że ledwie stała na nogach.

– Czas do łóżka. Musisz odpoczywać. – W normalnej sytuacji zjeżyłaby się, słysząc taki władczy ton. Teraz jednak nie miała energii, by się tym przejmować, a tym bardziej żeby mu się przeciwstawić.

– Pokój mamy jest tam. – Zachowanie Tylera wcale jej nie pomagało. Chłopiec przebiegł korytarzyk i uczynnie otworzył drzwi do jej sypialni.

Niczego bardziej nie pragnęła, niż paść na łóżko i nie wychodzić z niego przez następne kilka godzin. Ale co Jared wie o opiece nad pięcioletkiem? Najwyżej to, co można wyczytać w podręcznikach pediatrii.

– Zaraz się położę. – Uśmiechnęła się z przymusem, mając nadzieję, że nie wyglądało to jak nerwowy

grymas. – Najpierw muszę zadzwonić do szkoły, żeby powiadomić nauczycielkę, dlaczego Tyler był dzisiaj nieobecny.

– Ja mogę to zrobić. – Jared spojrział na nią poważnie. – Pamiętaj, że musisz się oszczędzać.

– Ale Tyler powinien zaraz dostać lunch i... – Myśli jej się poplątały. Nie przychodził jej do głowy żaden inny powód, dla którego nie mogłaby się jeszcze położyć. A przecież taki powód musiał istnieć.

– Shelly – powiedział surowo Jared – damy sobie z Tylerem radę. Zwłaszcza jeśli będziemy spokojni o ciebie. Muszę przynieść stojak z samochodu i ustawić go, zanim nadejdzie pora podania kolejnej dawki antybiotyku. Nie mamy za dużo czasu.

Obraz zamazał jej się przed oczami, powieki same zaczęły opadać.

– Niech ci będzie – zgodziła się w końcu. – Tyler ci pokaże, gdzie znaleźć numer telefonu szkoły. Jedzenie jest w lodówce. – Ze zmarszczonymi brwiami usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz robiła zakupy. – Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale może nic tam nie ma.

– Do łóżka. I to zaraz. – Jared ruszył w jej stronę. Wyczuła, że jeśli będzie trzeba, na rękach zaniesie ją do sypialni. Ta perspektywa ją zmobilizowała.

– Dobrze, dobrze. Już idę. Zajmij się Tylerem. – Ostatkiem sił podążyła do sypialni.

– Zajmę się. I obiecuję ci, że wszystko będzie w porządku.

Mimo zmęczenia i bólu przebrała się i położyła. Wkrótce Jared przyniósł stojak i zawiesił na nim torebkę z antybiotykiem. Na następną dawkę leku było jesz-

cze za wcześnie, więc szybko wyszedł, by jej nie przeszkadzać. Jednak mimo tego, że znów leżała we własnym wygodnym łóżku, nie mogła zasnąć.

Słyszała niski głos Jareda, zaraz potem radosny śmiech syna i zastanawiała się, co tak rozśmieszyło chłopca. Najwyraźniej Tylerowi podoba się męskie towarzystwo. Ogarnęła ją niepewność. Czy przed laty podjęła słuszną decyzję? A może powinna była przekonać rodzinę Marka do rozsądniejszego rozwiązania?

Odsunęła od siebie jałowe wątpliwości. Nie, podjęła jedyną słuszną decyzję, jaką w tamtych okolicznościach mogła podjąć. Bez męża, rodziny, przyjaciół i pieniędzy nie mogła się przeciwstawić bogatym rodzicom Marka i wygrać. Groziło jej, że na dobre utraci dziecko, a to była zbyt wysoka cena, by ryzykować.

Tyler był szczęśliwy. Zapewniła mu dobry dom. Nie wiedziała, dlaczego los przeznaczył jej rolę samotnej matki, ale postanowiła wypełnić swe zadanie jak najlepiej.

Zanim zapadła w sen, uświadomiła sobie, że dała synowi wszystko, czego mu było potrzeba. Oprócz ojca.

Jared z uśmiechem patrzył, jak Tyler wykonuje na trawniku w ogródku kolejną serię fikołków. To dziecko miało niespożytą energię, której dorosły mógł tylko pozazdrościć. Po tym pokazie sprawności gimnastycznej zademonstrował gościowi swoją nową ogrodową huśtawkę, wspinając się po bocznej drabince na jej szczyt.

– Widzisz? Mówiłem ci, że potrafię! – chwalił się.

Jared skrzywił się lekko. Zastanawiał się, co powie na swoje usprawiedliwienie, kiedy już odwiezie chłopca

na pogotowie. Wiedział, że dzieciom często przydarzają się wypadki, ale to nie może tłumaczyć nieostrożności.

– Widzę. A teraz zejdź. Bardzo proszę – ponaglił go.

Mijały godziny, a Jared coraz wyraźniej sobie uświadamiał, jak bardzo ten chłopiec przypomina mu brata, Marka. Ciemne oczy i włosy nie były niczym szczególnym, wiele innych dzieci takie ma. Chodziło mu bardziej o charakterystyczny sposób mrużenia oczu albo zabawny dołeczek na prawym policzku, który ukazywał się, kiedy malec wybuchał śmiechem. Wszystko to cofało go w czasie o kilka lat. Mark często spoglądał na niego tak samo jak Tyler, lekko przechylając głowę w bok i uważnie patrząc.

Poczuł ucisk w piersi. Myśli o bracie wracały do niego wręcz obsesyjnie. Wspomnienia na dobre zagościły w jego głowie, wywołując coraz to nowe fale wyrzutów sumienia. Wiedział, że powinien teraz szukać Leigh Wilson, a nie zabawiać się w opiekunkę do dziecka.

Westchnął cicho. Chyba sam siebie oszukiwał, licząc na to, że powiedzie mu się lepiej niż detektywowi. Spędził wiele godzin w Internecie, bezowocnie korzystając z najróżniejszych wyszukiwarek. Dzisiaj zamierzał się wybrać do Urzędu Stanu Cywilnego w Milwaukee i odnaleźć dane wszystkich Wilsonów, którzy tu mieszkali w czasie, kiedy urodziła się Leigh. Chciał porozmawiać z każdym z nich w nadziei, że któryś okaże się jej krewnym. Na pewno znajdzie jakąś ciotkę lub wujka, a może nawet rodziców.

– Proszę pana, jestem głodny. Co będzie na kolację?

Dobre pytanie. Zerknął na zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że dochodzi szósta. Ostatnio zaglądał do

Shelly parę godzin temu. Wtedy też Tyler zjadł podwieczorek, ale najwidoczniej jego szybki metabolizm domagał się kolejnej porcji jedzenia.

– Najpierw zajrzę do twojej mamy, bo trzeba podać jej kolejną dawkę lekarstwa, a potem zamówię pizzę. – W końcu pizza to ulubione danie wszystkich dzieci, czyż nie?

Chłopiec potrząsnął głową, buzia mu posmutniała.

– Nie lubię pizzy. Poza tym, mama mówi, że nie powinniśmy jej jeść, bo ma za dużo soli.

A więc jednak nie wszystkie dzieci przepadają za pizzą. Jared również przykładął wagę do zdrowego odżywiania, ale wydało mu się, że zwracanie uwagi na zbyt dużą zawartość soli w przypadku chłopca w wieku Tylera jest przesadą. Chyba że istniał jakiś powód, dla którego Shelly nie pozwalała synowi jeść zbyt wiele soli.

Zatrzymał się w pół kroku, ponieważ przypomniały mu się jej pełne współczucia słowa, świadczące o tym, że wie, co to znaczy martwić się o chorego członka rodziny. Dodała wtedy, że będzie wiedziała coś konkretnego dopiero, gdy otrzyma wyniki badań. Może to właśnie Tyler miał być poddany tym badaniom? Czyżby jej syn na coś chorował?

– Właściwie to ja też nie lubię pizzy – odrzekł szybko. – Co powiesz na kurczaka? – W pobliskich delikatesach na pewno znajdzie się pieczony kurczak w panierce o niskiej zawartości soli.

– Kurczak? Pycha! – Tyler z radością poklepał się po brzuchu.

Jared zamówił posiłek przez telefon, a potem poszedł do pokoju Shelly. Otwierając drzwi, czuł się trochę jak

podglądacz, choć powtarzał sobie, że występuje tu w roli lekarza. Shelly spała. Przez długą chwilę stał w mrocznym pokoju i patrzył na nią. Mimo choroby wyglądała ślicznie. Jego wzrok błędził po jej szyi, a potem zszedł niżej, gdzie pod nocną koszulą można było dostrzec zarys piersi.

Szybko przywołał się do porządku i odwrócił wzrok. Przecież nie przyszedł tu na randkę. Można by nawet powiedzieć, że się tu wdarł przemocą, dzięki wsparciu doktora Freemana. Lekarzowi profesjonalście nie wypada gapić się z zachwytem na pacjentkę. Zwłaszcza kiedy pacjentka śpi we własnym łóżku i jest zupełnie nieświadoma obecności obserwatora.

Nie chciał jej budzić, ale musiał podłączyć kroplówkę. Zawiesił na stojaku torebkę z antybiotykiem i starał się przypomnieć sobie, na którym ręku Shelly ma założony wenflon. Pielęgniarka pewnie by to pamiętała. Delikatnie zsunął koc z jej prawego ramienia. Miała tak aksamitną skórę, że natychmiast nabrał ochoty, by ją pogłodzić. A wenflon oczywiście tkwił w lewym ramieniu.

Shelly poruszyła się i coś niewyraźnie wymamrotała, gdy ostrożnie podłączył kroplówkę. Przykrył jej ramię kocem i cicho wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Kolacja minęła spokojnie i Jared poczuł się lepiej w roli tymczasowego rodzica. Dopóki Tyler nie zaczął zarzucać go pytaniami.

- A dlaczego pan nie ma swojego synka?
- Bo jeszcze nie znalazłem kobiety, z którą chciałbym mieć dziecko. – Wrzucił resztki kurczaka do śmieci.
- A dlaczego nie znalazł pan jeszcze takiej kobiety?

Z trudem stłumił uśmiech. Tyler to bez wątpienia niezwykle dziecko.

– Sam nie wiem. Może kobiety po prostu mnie nie lubią.

– Hm... – Na twarzy chłopca odmalował się wysiłek umysłowy. – Musisz z nimi grzecznie rozmawiać, wtedy będą cię lubiły. Wiesz, nie wolno przeklinać i tak dalej. – Zamilkł na chwilę. – Tata Aleksa przynosi jego mamie kwiaty – dodał. – Może ty też spróbuj?

– Dobry pomysł. Zapamiętam sobie. – Jared z powagą skinął głową. – O której godzinie zwykle chodzisz spać?

– O ósmej, ale czasami mama mi pozwala później, jak jest jakaś specjalna okazja.

– I pewnie moja obecność tutaj to taka specjalna okazja, co? – Jared wiedział, do czego zmierza sprytny malec.

– Właśnie! – Tyler z entuzjazmem pokiwał głową. – Zagramy w jakąś grę?

– Tylko jeśli obiecasz, że pójdziesz spać o zwykłej porze, o ósmej.

– Ojej, muszę?

– Obawiam się, że tak. A mama by się ze mną zgodziła, gdyby nie spała.

Miał nadzieję, że chłopiec nie zechce tego sprawdzić i nie obudzi Shelly. Sam był dość zmęczony. Gonitwy w ogródku okazały się bardziej wyczerpujące, niż przypuszczał. Dopiero teraz w pełni docenił, ile muszą wytrzymać rodzice małych dzieci.

Rozłożył kanapę, by mogli na niej zagrać w grę planszową, ale Tyler zaczął radośnie podskakiwać na materacu.

– Hej, to nie trampolina! – powstrzymał go Jared.

– Ale możemy sobie powiedzieć, że to jest trampolina. – Chłopiec wyrwał się Jaredowi i podskakiwał dalej.

Jared jęknął i bezradnie wznosił oczy do sufitu. Żałował, że wskazówki zegara posuwają się tak wolno. Kiedy wreszcie nadejdzie ósma? I dlaczego był na tyle głupi, żeby wspomnieć o trampolinie?

Zaczął tłumaczyć, że materac nie nadaje się do takich podskoków, ale do chłopca nie trafiały żadne argumenty.

– Wystarczy. To nie jest trampolina i koniec dyskusji. Albo zagramy w tę grę, albo od razu maszerujesz do łóżka.

Miał trochę wyrzutów sumienia, że narzuca Tylerowi swoją wolę, ale malec długo się nie boczył. Kiedy znów spojrzął na zegarek, przypomniał sobie, ile czasu zajęło chłopcu skorzystanie z łazienki w szpitalu, i postanowił od razu zacząć przygotowywać go do snu.

Tyler oczywiście nie potrafił znaleźć swojej ulubionej pizamy. Przez dziesięć minut przeszukiwali wszystkie szuflady, ponieważ oznajmił, że w innej nie zaśnie. W końcu znaleźli ją na dnie fortecy, której rolę pełniła szafa. Po ceremonii mycia zębów i serii skarg na to, że jest głodny i chce mu się pić, Tyler wreszcie poszedł do łóżka.

– Dobranoc, Ty.

– Dobranoc. – Ziewnął szeroko. Nagle otworzył oczy. – O mało nie zapomniałem o modlitwie!

Jared stłumił jęk. Już miał namówić chłopca, by modlitwę sobie dziś darował, ale doszedł do wniosku, że ani Shelly, ani Pan Bóg nie byłiby z tego zadowoleni.

Tyler złożył ręce pod brodą i zamknął oczy.

– Panie Boże, proszę pobłogosław panią Ellen, Aleksa, Emmę, moją mamusię i tatusia, który już jest w niebie. O, byłbym zapomniał. Proszę, pobłogosław też pana Jareda. Amen.

Jared patrzył na niego oniemiały. Nie tylko dlatego, że jeszcze nigdy nikt nie wspomniał go w modlitwie, ale z powodu tego, co Tyler powiedział o swoim ojcu. Tatuś jest już w niebie? Sam nie wiedział, dlaczego, ale obserwując zachowanie Shelly, odniósł wrażenie, że ojciec jej dziecka żyje. Ciekawe, jak dawno zmarł.

Musiał się tego dowiedzieć.

– Dziękuję, że się za mnie pomodliłeś – powiedział, siadając na brzegu łóżka.

– Nie ma za co. – Malec znów ziewnął.

Czuł się podle, wyciągając z chłopca informacje, ale nie mógł pohamować ciekawości.

– Przykro mi, że twój tatuś nie żyje. Na pewno bardzo ci go brakuje.

– Tak – odrzekł poważnie chłopiec.

Jared z trudem przełknął ślinę.

– Kiedy umarł? Kilka miesięcy temu?

– Nie. Mamusia mówi, że bardzo mnie kochał, ale umarł, zanim się urodziłem.

Jared wsunął ramiona pod głowę i ułożył się wygodniej na twardej kanapie. Jego myśli kłębiły się chaotycznie. Syn Shelly ma tyle samo lat co dziecko Marka. Jego ojciec, tak samo jak Mark, zmarł przed narodzinami dziecka. To podobieństwo nie dawało mu spokoju.

Nazwisko Shelly brzmi Bennett. Narzeczona Marka nazywała się Leigh Wilson. Shelly jest dyplomowaną

pielęgniarką, Leigh pracowała w nocnym klubie jako kelnerka. Trudno było sobie wyobrazić, że to jedna i ta sama osoba, a jednak za każdym razem, kiedy uświadamiał sobie, jak bardzo Tyler przypomina mu brata, wątpliwości wracały.

Oczywiście łatwo mógł się przekonać, jak jest w rzeczywistości. Wystarczyłoby sprawdzić podstawowe dane Shelly. Czy Bennett to jej nazwisko panięńskie, czy po mężu? Pewnie coś na ten temat można znaleźć w jej karcie personalnej, w Lifeline. Jako dyrektor do spraw medycznych ma prawo, a nawet obowiązek przejrzeć te dokumenty, prawda?

Nieprawda. Skrzywił się i wbił wzrok w sufit. Dobrze wiedział, że przeszłość Shelly i jej życie osobiste nie powinny go interesować. Chyba że popełniła jakieś przestępstwo, ale to było całkiem nieprawdopodobne. Chyba że naprawdę nazywała się Leigh Wilson, ale w to również trudno mu było uwierzyć.

Doszedł do wniosku, że najwyższa pora wybrać się do psychiatry. Shelly spodobała mu się od pierwszego wejrzenia, jego organizm dobitnie dawał mu o tym znać. Burzyła jego koncentrację, jej obraz wciąż tkwił w jego głowie. Potrafił odsunąć od siebie myśli o niej, jedynie gdy skupiał się na poszukiwaniach Leigh i jej dziecka. Nic dziwnego, że te dwie kobiety zaczęły mu się zlewać w jedną.

Jego uwagę przykuło skrzypienie podłogi. Znieruchomiał i nadstawił uszu. Czyżby Tyler wyszedł z łóżka? Zaczekał chwilę, nasłuchując.

Czy ktoś odkręcił wodę w łazience? Ty? A może to Shelly? Zawahał się, niepewny, czy ma tam zajrzeć. Woda przestała lecieć i drzwi się otworzyły. Potem nie

wyłowił już żadnego dźwięku. Pewnie Shelly wróciła do łóżka.

Westchnął i ułożył się wygodniej na poduszkach. Całkowicie się rozbudził i teraz na pewno nie uda mu się łatwo zasnąć. Tym bardziej że zaczął sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby poszedł za Shelly do jej pokoju.

Cichy szelest sprawił, że otworzył oczy i usiłował przebić wzrokiem ciemność. Nagle usłyszał głuchy łomot i zduszony jęk, a za chwilę poczuł na sobie jakiś miękki kształt.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shelly jęknęła, kiedy ból przeszył jej goleń, a siła upadku zaparła jej dech w piersiach. Wylądowała na czymś solidnym i twardym. Syknęła z niepokojem, ponieważ wenflon w jej ramieniu nieznacznie się przemieścił pod ochronnym opatrunkiem. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że leży na ciepłym męskim ciele.

Otoczyły ją mocne ramiona.

– Shelly? Nic sobie nie zrobiłaś? – usłyszała niski głos Jareda. Przebiegł ją dreszcz. Z jednej strony miała szczęście, że upadła pod kątem i oparła się rękami o materac, łagodząc impet uderzenia. Z drugiej strony – ta pozycja wcale nie była przyzwoita.

– Nie, nic mi się nie stało. Przepraszam, zapomniałam, że tu jesteś.

Roześmiał się cicho i poruszył lekko, by zmienić pozycję, ona w tej samej chwili chciała się odsunąć na bok, ale w rezultacie tych manewrów ich biodra jeszcze ciaśniej się ze sobą zetknęły. Shelly czuła, że mięśnie odmawiają jej posłuszeństwa. Nie mogła już dłużej utrzymać się na wyprostowanych ramionach, więc ugięła lekko łokcie. Jared, jakby wyczuwając jej słabość, zaczął pieszczotliwie gładzić ją po plecach i lekko przyciągnął do siebie.

– Shelly – wyszeptał przez ściśnięte gardło, owie-

wając ciepłym oddechem jej policzek. Mimo panujących ciemności, bezbłędnie odnalazł jej wargi.

Pocałował ją delikatnie i niewinnie, ale szybko jego pocałunek stał się bardziej zaborczy. Nie potrafiła mu się oprzeć. Rozchyliła wargi, rozkoszując się pieszczotami jego języka. Zalały ją dawno zapomniane uczucia. Namiętność. Pasja. Pożądanie. Czula, że żar pocałunków Jareda dociera aż do jej stóp. Gładził ją po całym ciele przez cienki materiał koszuli, a potem ujął dłońmi jej głowę, by móc łatwiej ją całować. Delikatnie zsunął ją z siebie i ułożył na materacu, zanim zdążyła pojąć, co się dzieje. Pieścił wargami jej policzki i szyję.

A jej ciągle było mało. Czy kiedykolwiek pragnęła kogoś tak bardzo jak teraz Jareda? Jeśli nawet przeżywała kiedyś choć ułamek takich emocji, już o tym zapomniała. Dawno też żadnemu mężczyźnie nie pozwalała się dotykać.

– Maaamooo! – Piskliwy dziecięcy głosik wyrwał ją z zauroczenia. – Chodź do mnie!

Tyler? W ułamku sekundy całkowicie oprzytomniała. Odruchowo odepchnęła Jareda i wstała, a on nawet nie usiłował jej zatrzymać.

– Co się stało, Ty? – zawołała i potykając się, ruszyła do pokoju syna.

Dopiero teraz zauważyła, że zapaliło się światło w łazience. Aha, to dlatego Tyler ją zawołał. Znów dopadła go infekcja pęcherza moczowego.

– Tu jestem, kochanie. Zaraz wszystko będzie dobrze.

– Boli mnie – poskarżył się chłopiec.

Stał bezradnie obok sedesu, kiedy oczy Shelly znalazły się przy nim.

– Skończyłeś?

– Tak, ale dalej boli. Zrób tak, żeby nie bolało.
– Jego błagalny ton niemal złamał jej serce.

– Zaraz dam ci lekarstwo. Spuść wodę i usiądź na klapie toalety. Pamiętaj ten antybiotyk, który zapisał ci lekarz? Mam jeszcze jedno opakowanie. – Szybko odnalazła w apteczce pojemnik z pastylkami. – Masz. Musisz ją przeżuć.

Tyler znał to lekarstwo i nie trzeba mu było długo tłumaczyć. Podała mu szklankę wody do popicia resztek pastylki.

– Dzielny chłopiec – pochwaliła go. – Wrócisz teraz do łóżka?

Skinął głową i wstał. Shelly zaprowadziła go do sypialni i ułożyła w pościeli. Delikatnie pocałowała go w policzek.

– Kocham cię, synku. Spróbuj zasnąć.

– Ja też cię kocham, mamusiu. – Wtulił się w poduszkę. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Shelly walczyła z napływającymi pod powieki łzami. Kolejna infekcja nie jest dobrym znakiem. Ile tygodni minęło od ostatniej? Najwyżej trzy lub cztery.

Ostatnio powtarzały się coraz częściej. Tylko badania mogą wykazać, czy są one efektem niewydolności nerek. Wyszła na palcach z pokoju syna i cicho zamknęła za sobą drzwi. Ogarnął ją nagły wstyd. Nie słyszała, kiedy Tyler wstał i wyszedł z pokoju. Ledwie usłyszała jego wołanie. Co też ją opętało? Jak mogła tak bez opamiętania całować się z Jaredem?

– Czy z Tylerem wszystko dobrze? – Głos Jareda rozległ się podejrzenie blisko. Drgnęła zaskoczona i przycisnęła rękę do serca, które biło jak szalone.

– Przestraszyłeś mnie.

– Coś mu się złego przyśniło?

– Nie, ale już wszystko dobrze – odrzekła cicho.

– To świetnie. – Stał obok niej. Poczula leśny zapach jego wody kolońskiej, co jej przypomniało, jak blisko siebie byli przed chwilą. – A ty?

– Co ja? – Jej głos zabrzmiał piskliwie.

– Jak się czujesz?

Wiedziała, o co tak naprawdę ją pyta. Czy jest gotowa kontynuować to, co zaczęli? Tak. Nie. Może...

Nie. Stanowczo nie.

– Cóż, wydaje mi się... jestem pewna, że... że popełniliśmy błąd – wyjąkała szybko. I proszę, od razu poczula się lepiej. – Przykro mi, Jared, ale nie szukam stałego związku.

– Rozumiem. – Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. – Czy możemy usiąść i porozmawiać o tym?

Bardzo tego chciała, ale rozmowa z Jaredem była niemal tak samo niebezpieczna jak pocałunki. Potrafił sprawić, że zbytnio się przed nim odsłaniała. Jego dobroć stanowi zagrożenie. Mimo wszystko jej spragnione uczucie serce wyrывało się do niego, nie bacząc na skutki.

– Raczej nie. Chce mi się spać. – Nie dała się wciągnąć do salonu.

– Ale przecież po coś wstałaś – zauważył słusznie.

Nagle zaburczało jej w brzuchu. Rzeczywiście, wstała, ponieważ poczuła głód i chciała zjeść coś lekkiego. Wydawało jej się teraz, że to było wieki temu.

Znów delikatnie pociągnął ją do salonu i tym razem się nie oparła. Ku swojemu zdziwieniu, a nawet lekkiemu rozczarowaniu, zobaczyła, że złożył kanapę.

– Jesteś głodna?

– Może trochę. – Czowała lekkie ssanie w żołądku.

– Zrobię ci grzankę – zaproponował.

– Dam sobie z tym radę sama. – I tak czowała się dziwnie, prowadząc tę rozmowę kilka chwil po tych gorących pocałunkach. Nie chciała, żeby na dodatek ją obsługiwał. Przeszła do kuchni i włączyła lampkę nad zlewem.

Wrzuciła dwie kromki chleba do opiekacza, czując za plecami obecność Jareda.

– Czy powinienem cię przeprosić? – zapytał spokojnie.

– Nie. – Odwróciła się do niego. Owszem, wstydziła się chwilowego zapomnienia, ale nie zamierzała odgrywać ofiary. – Jasne, że nie. Oczywiście, że to nie powinno było się zdarzyć, ale przecież w niczym nie zawiniłeś.

– Oczywiście nie powinno było się zdarzyć? – W jego głosie zabrzmiał jakiś niebezpieczny ton. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. To znaczy... – Odetchnęła głębiej. – Źle się wyraziłam. Podobasz mi się, ale sam już to pewnie zauważyłeś. Tylko że ja z zasady z nikim się nie umawiam. Nigdy. Tyler jest dla mnie zbyt ważny.

Spojrzał na nią czujnie.

– Teraz to już w ogóle nic nie rozumiem. Dlaczego Tyler miałby ucierpieć, gdybyś ty się zaczęła z kimś umawiać?

Wojowniczo uniosła głowę.

– Bo nie chcę, żeby mój rozpadający się związek go zranił. Jest za mały, żeby rozumieć takie rzeczy. Rodzice jego kolegów i koleżanek żyją w szczęśliwych mał-

żeństwach, więc gdybym zaczęła się z kimś umawiać, on zobaczyłby w tym mężczyźnie potencjalnego tatę. – Jared otworzył usta, by coś wtrącić, ale uciszyła go ruchem dłoni. – Zresztą nie chodzi tylko o Tylera, ale również o mnie. Nie jestem jeszcze gotowa.

Przez jakiś czas milczał. Grzanki wyskoczyły z opiekacza. Wzięła jedną i odgryzła mały kawałek.

– Nie jesteś gotowa, bo nadal kochasz ojca Tylera?

Coś jej mówiło, że powinna skłamać i odpowiedzieć twierdząco, jednak się na to nie zdobyła. Jared przyjechał do niej natychmiast, kiedy zadzwoniła po pomoc. Został przy niej, zaopiekował się Tylerem. Zasługuje na prawdę.

– Nie, to nie jest skutek tęsknoty za ojcem Tylera. Nie prosz mnie, żeby ci wytłumaczyła coś, czego sama do końca nie rozumiem. – Spojrzała na niego błagalnie. – Zaufaj mi, najlepiej będzie, jeśli każde z nas pójdzie swoją drogą. Emocjonalnie nie stać mnie na związek. Przykro mi.

– Mnie też. Zostanę do rana, żeby ci podać ostatnią dawkę antybiotyku, a potem sobie pójdę.

Miała ochotę poprosić go, żeby został dłużej, ale tylko uśmiechnęła się z przymusem.

– Dziękuję za zrozumienie.

Nie odwzajemnił się jej uśmiechem, ale uważnie patrzył jej w oczy.

– Chyba niewiele z tego zrozumiałem, ale zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Dobrze, zrobię to – odrzekła, choć wiedziała, że nie zadzwoni. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Gdyby zadzwoniła, znów skończyłaby w jego ramionach i błagałaby go, żeby został.

– Mam nadzieję. – Z ponurą miną wrócił do salonu.

Shelly odłożyła grzanekę. Nadal czuła ucisk w żołądku, ale tym razem nie miał on nic wspólnego z zatruciem pokarmowym. To była reakcja jej organizmu na to, co przed chwilą zrobiła. Odepchnęła człowieka, który mógłby zostać jej dobrym przyjacielem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jared leżał na kanapie, obserwując wschodzące za oknem słońce. Oczy go piekły z niewyspania. Jego rozbudzone zmysły uspokoiły się nieco, ale w mięśniach nadal czuł napięcie. Obejmował Shelly tylko przez kilka minut, ale teraz brakowało mu jej tak bardzo, jakby spędzili w takiej bliskości wiele długich dni.

Musi przestać się zdręczać. Ona nie jest nim zainteresowana i tyle. Źle postąpił, wykorzystując jej osłabienie spowodowane chorobą. Co z niego za lekarz?

Czy kiedykolwiek czuł tak silną potrzebę bycia z jakąś kobietą? Słodkie uśmiechy Kate wcale na niego nie działały. Tylko Shelly miała nad nim taką władzę, że doprowadzała go do szaleństwa. Tylko Shelly umiała sprawić, że zapominał o swoich najważniejszych życiowych obowiązkach i o cichej obietnicy, jaką złożył bratu.

Za godzinę poda jej ostatnią dawkę leku i odejdzie stąd. Ma dziś wolny dzień, więc zajmie się poszukiwaniem Leigh. Chyba powinien się cieszyć, że Shelly go odtrąciła. Odnalezienie narzeczonej brata powinno być teraz jego głównym zadaniem.

Przypomniał sobie namiętne pocałunki Shelly i dotyk jej ciała. Tak krótko to trwało. Nie, nie wolno mu o tym myśleć. Shelly jest nie do zdobycia. Nie interesuje jej żaden związek, więc on również powinien wyzbyć się nadziei. Dlaczego czuł się tak, jakby stracił

najlepszego przyjaciela? Przecież nawet się dobrze nie poznali.

Nagle podjął decyzję i wstał z kanapy. Zegar na ścianie wskazywał piątą trzydzieści. Ma podać antybiotyki o szóstej, ale to niewielka różnica. Zaraz zawiesi na stojaku nową torebkę z lekiem i opuści ten dom. Nie ma na co czekać.

Shelly spała, kiedy cicho wszedł do jej pokoju. Celowo starał się na nią nie patrzeć, by się nie wystawiać na pokusę. Ustawił odpowiednio stojak i przygotował antybiotyki. Teraz należy tylko podłączyć rurkę. Ostrożnie wziął Shelly za ramię, zdjął opatrunek z wenflonu i sprawnie podłączył kroplówkę.

Misja wykonana. Shelly poruszyła się niespokojnie, ale nadal spała. Jeszcze raz sprawdził kroplówkę i wyszedł na korytarz.

– Panie Jared?

Odwrócił się, zaskoczony. Zaproponował chłopcu, by mówił do niego po imieniu, ale Shelly zaszczerpiła synowi szacunek dla starszych i nauczyła go, że zawsze przed imieniem należy dodawać słowo pan lub pani.

– Dlaczego nie śpisz? Jest bardzo wcześnie.

– Muszę iść do łazienki i boję się, że znów będzie bolało. – Dolna warga mu drżała, nerwowo skręcał w palcach brzeg piżamy.

– Będzie bolało? – zdziwił się, ponieważ nie wiedział, co się w nocy wydarzyło w łazience. – Chcesz powiedzieć, że cię boli, kiedy korzystasz z toalety?

Chłopiec skinął główką.

– Tak. Mama dała mi lekarstwo, ale i tak się boję.

– Pójdę z tobą. – Dał malcowi znak, żeby pierwszy wszedł do łazienki. – Jakie lekarstwo dała ci mama?

– Tam stoi. – Wskazał na szafkę z lekami. Lustrzane drzwiczki były lekko uchylone. Jared wyjął ze środka brązową apteczną buteleczkę z wypisanym na niej imieniem i nazwiskiem Tylera.

Na nalepce widniała nazwa antybiotyku stosowanego u dzieci przy infekcjach pęcherza moczowego. A więc Tyler cierpi na infekcje pęcherza. Doskonale pamiętał, jak sam przez to przechodził w dzieciństwie i rozumiał, ile malec musi znieść. Zaczekał, aż Tyler skończy i pomógł mu umyć ręce. Tym razem już tak bardzo go nie bolało. Chociaż Jared obiecywał sobie, że zaraz wyjdzie, postanowił zrobić chłopcu śniadanie.

Godzinę później Shelly zastała ich w kuchni.

– Dzień dobry.

– Cześć, mamó. Pan Jared zrobił naleśniki. Chcesz spróbować?

– Nie, dziękuję. Zacznę od kawy. – Jared poczuł ukłucie w sercu, kiedy zauważył, że unika jego wzroku.

– Zaparzyłem świeżą, jest w dzbanku. Poczęstuj się – zachęcił ją.

– Odłączyłam kroplówkę, ponieważ antybiotyk już się skończył – oznajmiła, nalewając do kubka gorący płyn. – Dzięki. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

Czyżby to była ukryta wymówka? Nawet ślepy by zauważył, że nie cieszy jej jego obecność. W jej domu i w jej życiu.

Odstawił niedopitą kawę.

– Nie chciałem cię budzić, ale skoro wstałaś, to już znikam. – Wcale nie miał ochoty wychodzić. Chciał ją wypytać o chorobę Tylera. Czy chłopiec często cierpi na infekcje? Czy to właśnie on miał zostać poddany badaniom, o których wspominała? Co to za badania?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Ruszył w stronę drzwi.

– Do widzenia. Jeszcze się zobaczymy, Tyler. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej, Shelly. – Wyszedł, nie robiąc dalszego zamieszania.

Shelly i Tyler są małą, ale mocno związaną ze sobą rodziną. Nie potrzebują go.

Wbiegł do gmachu sądu, gdzie znajdował się również urząd stanu cywilnego. Choć był to jego wolny dzień, powinien zgłosić się do pracy, by zrekompenzować kolegom swoją wczorajszą nieobecność. Nie uległ jednak wyrzutom sumienia. Nadszedł czas, by poważnie zabrać się za poszukiwanie Leigh Wilson.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Przejrzał wszystkie metryki urodzeń w latach, kiedy prawdopodobnie mogła urodzić się Leigh, ale plan sporządzenia listy wszystkich Wilsonów z Milwaukee okazał się raczej niewykonalny. Nazwiska ciągnęły się bez końca. A poza tym często łapał się na tym, że zaczyna szukać nazwiska Bennett, a nie Wilson.

Zaklął w duchu i starał się zapomnieć o Shelly i Tylerze. O podobieństwach między ich sytuacją a sytuacją życiową Leigh Wilson. Musi znaleźć Leigh. Może sprawdzić też kilkanaście pobliskich miasteczek? Wtedy lista nazwisk wydłuży się co najmniej czterokrotnie.

Kilka godzin później, zapisawszy ryzę papieru danymi najróżniejszych Wilsonów, dał za wygraną i udał się na lunch. Usiadł przy stoliku i oparł głowę na rękach. Jaki ma być następny krok? Nie miał pojęcia, co dalej zrobić.

Próbował studiować swe notatki, jedząc kanapkę, ale

co mogło mu to dać? Ilość możliwości przerażała go. Potrzebował pomocy. Znał się na leczeniu dzieci, a nie na szukaniu uciekinierek. Wynajęty przez ojca detektyw nie spisał się, ale może inny dałby sobie lepiej radę? Zwłaszcza taki, który mieszkałby tutaj, żeby Jared mógł go mieć na oku. Zapalił się do tego pomysłu i chwycił książkę telefoniczną. Zadzwoił do kilku biur detektywistycznych i w końcu wybrał jednego, Samuela Raftera.

– Rozumiem, co pan chce zrobić, ale zabiera się pan do tego zupełnie niewłaściwie – stwierdził detektyw po przejrzeniu jego listy Wilsonów.

Jared zdusił irytację.

– Doprawdy? A są inne możliwości?

– Zacznijmy od zapisów urodzeń – poradził mu. – Jeśli ma się czyjeś pełne imię i nazwisko oraz datę urodzenia, można go znaleźć bez trudu. Inaczej to jest pogoń za duchami.

– Szukałem daty urodzenia Leigh, ale nic nie znalazłem.

– Jest pan pewien, że Leigh to jej pierwsze imię? Wiele osób na co dzień używa drugiego imienia.

Jared spojrział na niego zaskoczony.

– Nie, nie jestem tego pewien – przyznał. – Poprzedni detektyw chyba nie sprawdził tej możliwości.

– Odnalazłem wielu ludzi, o setkach przeprowadziłem wywiad. Zajmę się pana sprawą. Mam dostęp do kilku baz danych, do których nie każdy ma wgląd. Nie mogę jednak nic obiecać. Zwłaszcza że nawet nie wiemy, czy ta Leigh pochodzi z Milwaukee.

Jared podjął ostateczną decyzję.

– Proszę się tym zająć. Uiszczę wstępną opłatę, a reztę po odnalezieniu tej kobiety.

– Świetnie. – Samuel skinął głową.

Jared wypisał czek i wstał. Po chwili wahania znów usiadł. Zwalczył wewnętrzny opór i zapytał:

– A ile by kosztowało przeprowadzenie wywiadu na temat jeszcze jednej osoby?

Detektyw wymienił sumę. Jared skinął głową i ponownie sięgnął po książeczkę czekową. Choć wiedział, że nie ma prawa grzebać w osobistych sprawach Shelly, czuł też, że nie będzie umiał skupić się na Leigh, dopóki nie odkryje całej prawdy o Shelly i Tylerze.

– W takim razie proszę dowiedzieć się jak najwięcej o Shelly Bennett.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shelly zacisnęła zęby i nerwowo krążyła po kuchni, czekając, aż pediatra podejdzie do telefonu. Już trzeci raz kazał jej czekać. Tyler ma za chwilę wrócić ze szkoły, a ona nadal nie wie, czy mają następnego ranka, w środę, zgłosić się na badania.

Wydawało jej się, że czeka całe wieki, kiedy wreszcie usłyszała głos pielęgniarki.

– Pani Bennett? Doktor Delaney kazał pani powiedzieć, że z badaniami należy zaczekać, dopóki syn nie skończy przyjmować antybiotyków.

– Ale to by oznaczało, że będziemy mogli się zgłosić dopiero w piątek. – Już zdążyła tak ułożyć plan pracy, by pasował do terminu wykonania testów. Dzisiaj w nocy miała wolne, ale pracowała na nocną zmianę w czwartek, więc w piątek rano byłaby bardzo zmęczona. – Te dwa dni naprawdę robią taką różnicę? Czy mogłabym porozmawiać z lekarzem?

– Później. Teraz mamy tutaj tłum pacjentów. Poproszę go, żeby do pani zadzwonił, jak znajdzie wolną chwilę. – Ton pielęgniarki nie wróżył pomyślnego załatwienia sprawy.

– Dziękuję. – Shelly sapnęła z irytacją i odłożyła słuchawkę. Jeśli czekanie na telefon się przedłuży i nie uda jej się namówić lekarza na zmianę decyzji, będzie w kropce. Nie ma wyboru. Musi iść do pracy i obejrzeć

grafik dyżurów. Może Kristin albo Jess zgodzą się z nią zamienić?

Tyler czuł się świetnie po zażyciu antybiotyku, ale nie zamierzała zrezygnować z badania nerek. Musi wiedzieć, co go czeka.

– Cześć, mamó! – Chłopiec wpadł do domu, rzucił torbę z książkami na podłogę i podbiegł ją uściskać.

– Wiesz, dostałem gwiazdkę za historyjkę!

– Naprawdę? – Shelly roześmiała się. Tylera wręcz rozpierała energia. – Pokażesz mi?

– Mam ją w torbie. Jestem głodny, mogę coś zjeść?

Wiedziała z doświadczenia, że najpierw musi nakarmić syna, a dopiero potem rozmawiać z nim na temat szkoły.

Przygotowała mu przekąskę i zerknęła na zegar. Zdąży przed kolacją wpaść do Lifeline.

– Czy nie moglibyśmy zaprosić pana Jareda? – zapytał Tyler, odgryzając kęs jabłka. – Bardzo proszę.

Shelly brakowało już wymówek. Od jej kłopotów z zatruciem pokarmowym minęło pięć dni i w tym czasie widywała Jareda jedynie przelotnie. Natomiast bardzo często o nim myślała, a w nocy raz po raz odtwarzała w pamięci ich gorące pocałunki. Co by się stało, gdyby nie stchórzyła? Gdyby położyła syna spać i wróciła do salonu?

Jednak za każdym razem, kiedy Tyler wspominał Jareda, utwierdzała się w przekonaniu, że podjęła trafną decyzję. Syn już zdążył go polubić, a co by było, gdyby pozwoliła sobie na bliższy związek i po kilku tygodniach by się rozstali?

Mark zginął przed narodzinami Tylera, więc syn tak naprawdę nie odczuł utraty ojca. Nie miała pojęcia,

jak by zareagował na odejście kogoś, kogo znał jako swego tatę.

Zabrała ze sobą syna i pojechała do Lifeline ustalić plan pracy. Według grafiku to Kristin miała mieć dyżur w środową noc. Tyler podszedł do Reese'a i zamęczał go pytaniami na temat latania, a ten cierpliwie na nie odpowiadał. Shelly tymczasem zadzwoniła do koleżanki.

Ku jej radości Kristin chętnie zamieniła się na dyżury. Po skończonej rozmowie znalazła Tylera w towarzystwie Jareda, ubranego w cywilną odzież, a nie lotniczy kombinezon. Najwyraźniej nie miał dziś dyżuru.

– Cześć, Shelly. – Czy jej się wydawało, czy w jego oczach rzeczywiście dostrzegła tęsknotę? – Jak się czujesz?

– O wiele lepiej, dziękuję.

– Mamo, pan Jared powiedział, że z przyjemnością zje u nas kolację. – Tyler bawił się małym helikopterem, który zapewne podarował mu Reese.

Shelly spojrzała na syna zaskoczona.

– Ale nie mamy w domu nic do jedzenia. Myślałam, że zjemy coś po drodze.

– Przy autostradzie jest miła restauracja, do której często przychodzą rodzice z dziećmi. – Jared uśmiechał się, ale jego oczy patrzyły poważnie. Najwyraźniej wy czuł, że Shelly boi się jego towarzystwa.

– Jared? – Kate wsunęła głowę przez uchylone drzwi. – Dzwoni doktor Evans i pyta, czy nie wziąłbyś za niego nocnego dyżuru dziś i jutro. Jego żona właśnie zaczęła rodzić.

Shelly poczuła dużą ulgę, kiedy Jared skinął głową.

– Oczywiście. Uprzedzał mnie, że poród już blisko. Powiedz mu, żeby nas informował, co się dzieje.

– Jasne. – Kate zniknęła za drzwiami.

– Przykro mi, Ty, może innym razem. – Położył chłopcu rękę na ramieniu. – Uważaj na siebie i słuchaj mamy, dobrze?

– Dobrze. – Malec był rozczarowany, ale zrozumiał, dlaczego tak się stało. Żeby go pocieszyć i uspokoić wyrzuty sumienia, Shelly zabrała go do restauracji, o której wspomniał Jared. Chłopcu bardzo się tam podobało, ale wyczuła, że gdyby był z nimi Jared, syn byłby o wiele bardziej zadowolony.

Tego wieczoru, gdy Tyler wymienił imię Jareda w modlitwie, Shelly poczuła bolesne ukłucie w sercu. Dziecku brakowało ojca, a ona nie wiedziała, co z tym zrobić.

Przed snem wyjęła z szuflady swój pamiętnik.

Mark, na świecie żyją tysiące samotnych matek, ale nie wiem, jak im się udaje wynagrodzić dziecku brak ojca. Nie zniosłabym, gdyby Tyler miał cierpieć, ale też widzę, jak bardzo brakuje mu jakiegoś wzorca mężczyzny w rodzinie.

Nie mogę też wykluczyć, że Tyler jednak jest chory. Nawet gdybym się w kims zakochała i chciała z nim spędzić resztę życia, jak mogłabym się z nim związać, jeśli choroba Tylera okaże się trudna do wyleczenia? Nawet najlepsze małżeństwa rozpadają się pod taką presją.

Chcę mu dać jak największe szanse na normalne życie, ale za jaką cenę? Czy lepiej, żeby dorastał bez ojca, czy miał ojca przez jakiś czas, a potem go stracił? Żadna z tych możliwości nie podoba mi się, ale będę zmuszona podjąć jakąś decyzję.

Shelly

Następnego wieczoru Tyler został w domu u kolegi, a Shelly poszła do pracy. Zobaczyła Jareda siedzącego w sali odpraw i przypomniała sobie, że wziął zastępstwo za Ricka.

– Czy są jakieś wiadomości o jego żonie? – zapytała, nalewając sobie kawy.

Nocne dyżury wybijały ją z dobowego cyklu. Próbowała się zdrzemnąć, kiedy syn był w szkole, ale nie mogła zasnąć.

– Urodziła dziewczynkę, Clarise Marie Evans, trzy kilogramy i siedemdziesiąt dekagramów. – Wskazał na tablicę z ogłoszeniami. – Zobacz, wygrałaś pięćdziesiąt dolarów. Trafnie przewidziałaś datę narodzin.

– Naprawdę? Świetnie. To mi pomoże zapłacić za nowy bojler. Może powinnam kupić los na loterię? – zażartowała.

Jared zmarszczył czoło i już miał coś powiedzieć, ale przerwało mu pojawienie się Dirka, ich pilota, który przyszedł odczytać raport.

Wkrótce potem nadeszło pierwsze wezwanie.

– Trzeba przewieźć siedmiolatka na oddział intensywnej terapii w Children's Memorial. Chłopiec jest pierwszy na liście do przeszczepu wątroby, a właśnie znalazł się odpowiedni organ – przeczytała głośno Shelly.

– Ruszamy.

Chwycili sprzęt i przeszli do helikoptera. Wzbili się w powietrze, a Dirk ustalił z bazą przebieg lotu.

Na szczęście szpital znajdował się tylko pół godziny lotu od nich. Shelly przypomniała sobie siedmiogodziną podróż do Michigan, kiedy miała przywieźć dziecko oczekujące na transplantację. Nie wyobrażała sobie tak

długiego czasu w ciasnej kabinie w towarzystwie Jareda. Nerwy by ją chyba zjadły.

Wbiła wzrok w przestrzeń za oknem, chociaż szanse, że w nocy natkną się na stado ptaków, które mogłyby zagrozić maszynie, były niemal zerowe. Dawalo jej to jednak doskonały pretekst, by nie rozmawiać z Jaredem.

– Przewidywany czas lądowania za pięć minut – usłyszała w słuchawkach głos pilota.

Sprawdziła torbę ze sprzętem i pozostały ekwipunek. Gdyby czegoś im brakowało, mogli uzupełnić wyposażenie w szpitalu.

– Przygotować się do lądowania. – Dirk był starszy od Reese'a i latał dłużej, jednak jej zdaniem lądował trochę gorzej.

Ich pacjent, Ethan Adams, leżał w łóżku, pogrążony w apatii. Jego skóra z powodu żółtaczki miała pomarańczową barwę, która zaszokowała nawet Shelly. Obok chłopca siedziała matka. Oczy miała smutne, lecz tliła się w nich nadzieja. Shelly uśmiechnęła się do niej pocieszająco.

– Cześć, Ethan. Przyjechaliśmy, żeby cię zabrać do innego szpitala. – Dotknęła chudego ramienia dziecka. – Leciałeś kiedyś helikopterem?

Ethan odwrócił się do niej, a Shelly miała ochotę zapłakać, ponieważ dopiero teraz w całej pełni zobaczyła, jak bardzo chory jest ten chłopiec. Oddychał płytko, puls miał szybki. Nawet białka oczu przybrały żółtawy kolor.

– Nie – odrzekł słabym głosem.

– No to będziesz miał frajdę. – Z wysiłkiem wymawiała słowa. Mogła się tylko domyślać, jak bardzo chłopiec cierpi. Podczas rozmowy podłączyła pacjenta

do przenośnej aparatury, a tymczasem Jared omawiał jego przypadek ze szpitalnym lekarzem. – Pochwalisz się kolegom, że leciałeś prawdziwym helikopterem.

– Ale będą ci zazdrościć – dodała dzielna matka.

Cień uśmiechu pojawił się na wysuszonych, spękanych wargach chorego chłopca. Shelly zastanawiała się, jak długo to dziecko czeka na przeszczep. Czy za kilka lat tak będzie wyglądał Tyler, bo konieczna będzie transplantacja nerki?

Przestań, upomniała się w duchu. Tyler nie cierpi na niewydolność wątroby. Dializa nie jest przyjemnością, ale przynajmniej pozwala choremu we względnie dobrej formie czekać na przeszczep nawet przez wiele lat. Biednemu Ethanowi taka szansa nie była dana. Musiał dostać nową wątrobę albo umrzeć.

Czy matka Ethana zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji? Miała tyle nadziei w oczach, że Shelly w to wątpiła. Sama operacja była ryzykiem, niosła ze sobą liczne zagrożenia. A po udanej transplantacji pacjent do końca życia musi przyjmować leki, by organizm nie odrzucił przeszczepu.

Ręce zaczęły jej drżeć tak, że miała trudności z założeniem czujników.

– Daj, ja to zrobię – powiedział Jared ciepło, jakby wiedział, co się dzieje w jej głowie.

Podziękowała mu krótkim uśmiechem. Tak chciała się na nim wesprzeć, wyrazić słowami swe najgorsze lęki. Ale to nie jest odpowiednia chwila. Należy zająć się Ethanem.

– Gotowa? – spytał Jared. – To ruszamy.

Jared powiedział matce chłopca, że spotkają się w Children's Memorial, ponieważ nie mogą jej zabrać

do helikoptera, ale Shelly nie słuchała ich rozmowy. Patrzyła na Ethana, którego twarz czasami rozmywała jej się przed oczami i zmieniała w twarz Tylera.

W helikopterze odzyskała panowanie nad sobą. Włożyła chłopcu zestaw słuchawkowy i wcisnęła guzik w mikrofonie.

– Słyszysz mnie?

Chłopiec kiwnął głową.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do niego. – Jeśli będziesz czegoś potrzebował, po prostu nam to powiedz. Usłyszymy cię. Ale najpierw musimy wystartować.

Chłopcu najwyraźniej podobało się latanie, więc kiedy osiągnęli wysokość przelotową, pomogła mu unieść się nieco na noszach i wyrzucić przez okienko.

– Jakie piękne światła – wyszeptał.

Delikatnie uściśnęła jego chude ramiona. Dziecko było takie słabe, że aż pękało jej serce.

Na szczęście jedynym kłopotem w ciągu lotu był lekki atak choroby lokomocyjnej, ale kiedy Jared podał chłopcu odpowiednie leki, mdłości ustąpiły.

– Za dziesięć minut lądujemy – zapowiedział Dirk.

Shelly wyjaśniła Ethanowi, że za chwilę znajdą się w innym szpitalu. Nie powiedziała tylko, że lot to była najłatwiejsza część tego, co go miało spotkać.

Czekała go skomplikowana operacja chirurgiczna i długotrwała rekonwalescencja, której efekt i tak był niepewny. Shelly bardzo chciała, by malec dożył chwili, w której będzie mógł chwalić się kolegom, że leciał helikopterem.

Podczas lotu Jared przyglądał się Shelly tak uważnie

jak ona swojemu pacjentowi. Nie była w pełni sobą. Czasami wydawała się wręcz nieobecna. Rozważał już, czy nie zakazać jej dzisiaj dalszych lotów, kiedy dowiodła mu, że jest w pełni skoncentrowana, zauważając drobną zmianę w stanie pacjenta.

– Oddychanie się pogorszyło. Pięciosekundowa przerwa między wdechami. Puls w porządku, ale podejrzewam, że organizm zatrzymuje zbyt dużo dwutlenku węgla. Moim zdaniem trzeba go zaintubować, i to od razu. – Mówiąc to, wyjęła z torby potrzebny sprzęt.

Jared zgodził się z jej decyzją. Do lądowania zostało zaledwie pięć minut, ale jeśli będą czekać zbyt długo, trzeba będzie procedurę przeprowadzić w windzie. Tutaj natomiast mają wszystko, co potrzeba.

– Dirk, pilotuj ostrożnie. Intubujemy pacjenta. Shelly, wyjmij laryngoskop i daj chłopcu pół miligrama versedu.

Shelly wykonała polecenie, a Jared obejrzał gardło Ethana przez laryngoskop, a następnie go zaintubował.

– Łądujemy za minutę – poinformował ich Dirk.

Wylądowali gładko i szybko przewieźli chłopca na oddział intensywnej opieki. Tam zlecili natychmiastowe prześwietlenie klatki piersiowej Ethana, by się upewnić, że rurka tkwi we właściwym miejscu. Lekarz z oddziału polecił również zbadać poziom dwutlenku węgla we krwi.

Badanie potwierdziło, że intubacja była konieczna. Jared czułby się źle, gdyby się okazało inaczej. Shelly chętnie zostałaby z Ethanem dłużej, ale odezwały się ich pagery, co oznaczało kolejne wezwanie.

Znów wystartowali, ale po piętnastu minutach lotu zlecenie odwołano. Zawrócili więc do bazy.

– Lifeline do bazy. Dlaczego odwołano wezwanie?
– zapytał Jared. Mieli przywieźć urodzone przedwcześnie dziecko do Children's Memorial.

– O ile wiem, stan pacjenta się pogorszył. Mógłby nie przeżyć lotu.

– Zrozumiałem.

Wrócili do bazy, a Shelly nadal myślami była gdzieś daleko. Jared podążył za nią do pokoju dla personelu.

– Co się dzieje? – zapytał wprost. – W takim stanie nie możesz latać.

– Słucham? – Wyprostowała się i spojrzała na niego ostro. Taka reakcja bardzo mu się spodobała. – Oczywiście, że mogę latać. I dlaczego sądzisz, że coś się dzieje?

– Odkąd wylecieliśmy po Ethana, coś cię dręczy. Nie byłem pewien, o kogo mam się bardziej martwić, o ciebie czy o pacjenta. – Gestem zachęcił ją, by usiadła na kanapie. – Porozmawiaj ze mną. Martwisz się o Tylera?

– Tak... – przyznała. – Ale mogę latać, naprawdę. Chodzi tylko o to, że w piątek rano Ty ma się zgłosić na badania.

– Jakie badania? – zapytał łagodniejszym tonem. – Wiem, że kilka dni temu miał zapalenie pęcherza, ale to u dzieci nic niezwykłego. Ja w dzieciństwie bardzo często na to cierpiałem.

– Naprawdę? – zainteresowała się. – I co? Wyrosłeś z tej przypadłości?

– Tak. Od urodzenia miałem wygięty prawy moczowód, ale kiedy dorastałem, sam się wyprostował i infekcje się skończyły. – Wziął ją za rękę. – Jeśli chcesz, pójdę z wami na te badania.

Nie odpowiedziała od razu, tylko wbiła wzrok we własne splecione dłonie.

– Podejrzewam, że Ty ma poważniejszy problem – rzekła w końcu ledwie słyszalnym głosem. – W ostatnich badaniach niektóre wyniki były na granicy normy. Biorąc pod uwagę częste zapalenia pęcherza, lekarz zlecił wykonanie dodatkowych testów. Kiedy patrzyłam na chorego Ethana, przychodziły mi do głowy najczarniejsze myśli.

– Shelly, jesteś pielęgniarką, więc rozumiem, dlaczego właśnie tak patrzysz na tę sprawę. Ale przecież jest olbrzymie prawdopodobieństwo, że Tylerowi nic poważnego nie dolega. Wiesz o tym dobrze. – Poglądził ją po dłoni. Skórę miała gładką jak jedwab. Przypomniały mu się ich krótkie, namiętne chwile. Tak bardzo za nią tęsknił. Czy ona w ogóle o nim myślała? Chyba nie. Była silna, niczym damska wersja Supermana. Nie znał silniejszej kobiety.

– Wiem, ale przy tak wysokim poziomie kreatyniny trudno nie myśleć o najgorszym. Na dodatek widuję tyle chorych dzieci. Może już czas zmienić pracę?

– Nie podejmuj pochopnych decyzji. – Starał się ukryć panikę. Shelly była doskonałą pielęgniarką i nie chciał, by odeszła z zespołu. – Praca z chorymi dziećmi to duże wyzwanie, ale właśnie dlatego daje tyle satysfakcji.

– Rozumiem, ale sam zauważyłeś, że byłam dziś trochę rozkojarzona.

– Tak. Ale też zauważyłaś kłopoty Ethana z oddychaniem. Jesteś świetną pielęgniarką. Nie oceniaj się przesadnie surowo. Może poczujesz się lepiej, kiedy Ty przejdzie te testy. Bardzo chciałbym pójść z wami.

– Dziękuję, ale nie trzeba. – Lekko uściśnęła jego dłoń i cofnęła rękę. Zdusił w sobie irytację. Dlaczego

tak się upiera, żeby wszystko robić samodzielnie? Dlaczego nie chce przyjąć jego wsparcia, a nawet zwykłej pomocy?

– Ja też się martwię o Tylera – tłumaczył. – Może przynajmniej do mnie zadzwonisz, kiedy dostaniesz wyniki?

– No... dobrze. Zadzwoń. – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Nie wiedziałam, że aż tak się do siebie zbliżyliście. Ty cały czas mówisz o sobie.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się szeroko. – To wspomniały dzieciak, ale nie muszę ci tego mówić. Lubię spędzać z nim czas. Na pewno mu nie zaszkodzi trochę męskiego pierwiastka w życiu.

– Doprawdy? – Zielone ogniki zapłonęły w jej oczach. Zerwała się na równe nogi i oparła dłonie na biodrach. – I zapewne ty chcesz odegrać rolę tego męskiego pierwiastka? Wielkie dzięki, ale nie trzeba. Sama wiem, co dla mojego syna jest najlepsze. Jeśli chcesz wiedzieć, to zapisałam go do programu „Starszy brat, starsza siostra”. Ma w życiu wzory do naśladowania, również w męskiej postaci. Nie potrzebuje jeszcze jednego, z którym w dodatku musiałabym się związać.

Odwróciła się na pięcie i poszła do stojącego w drugim końcu pokoju automatu z napojami i słodyczami. Jared jej nie zatrzymywał. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, że mógłby odgrywać w życiu chłopca rolę zastępczego ojca, ale teraz ten pomysł bardzo mu się spodobał.

Po skończonym dyżurze został w swoim gabinecie i zajął się papierkową robotą. Prywatny detektyw ma się zgłosić z informacjami o dziewiętej. Jared wsparł głowę na rękach, walcząc ze zmęczeniem.

Ze snu obudził go dzwonek telefonu. Półprzytomny i śpiący podniósł słuchawkę.

– Tu doktor O’Connor.

– Mówi Samuel Rafter. Mam bardzo ciekawe wiadomości na temat Shelly Bennett.

– Naprawdę? – Senność natychmiast się ulotniła. Zawahał się. Shelly by się wściekła, gdyby się dowiedziała, że kazał komuś rozpracować jej życie osobiste. Nie miał do tego prawa, ale czuł, że musi. – Czego się pan dowiedział?

– Shelly Bennett jeszcze sześć lat temu nie istniała. Przybrała to nazwisko, kiedy przeprowadziła się do Milwaukee. Przedtem nazywała się Sharon Leigh Wilson. – Detektyw urwał na chwilę. – To ta osoba, którą miałem dla pana znaleźć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oszołomiony gwałtownie zamrugał oczami. Słowa detektywa dotarły do niego dopiero po kilku chwilach.

– Shelly to Leigh Wilson? Tyler jest moim bratanikiem?

– Tak. Sharon oficjalnie zmieniła nazwisko sześć lat temu. Bennett to nazwisko panińskie jej matki. Muszę panu powiedzieć, że nie rozwikłałbym tego tak szybko, gdyby jednocześnie nie zlecił mi pan sprawdzenia Shelly Bennett.

Jared prawie go nie słyszał. Ta nowina nadal w pełni do niego nie dotarła. Znalazł Leigh. Okazała się nią Shelly. Tyler to jego bratanek. Chciał to wykrzyczeć całemu światu. Musi natychmiast zadzwonić do rodziców. Niech jak najszybciej się dowiedzą, że znalazł syna Marka.

– Chce pan, żebym dalej drążył tę sprawę? – zapytał detektyw.

– Co? Nie, to wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Skoro pan tak uważa. Sprawdziłem, że Shelly ma uprawnienia pielęgniarskie w stanie Wisconsin. Zmieniła nazwisko jeszcze przed zdobyciem dyplomu szkoły pielęgniarskiej. Gdyby pan wiedział, że Leigh jest pielęgniarką, znaleźlibyśmy ją od razu przez Komisję Stanową.

Gdyby jego ojciec wynajął lepszego detektywa, już dawno znaleźliby Shelly, ale to nie miało teraz znaczenia.

– Dziękuję, panie Rafter. Jeszcze dziś prześlę panu resztę należności. Zapracował pan na nią z nawiązką.

Rozłączył się, a potem wystukał na klawiaturze numer rodziców. Było jeszcze dość wcześnie, zwłaszcza że na wschodnim wybrzeżu obowiązywała inna strefa czasowa, ale nie sądził, by rodzice mieli mu za złe, że dzwoni o tak nietypowej porze.

Słuchawkę podniosła matka.

– Mamo, siedzisz?

– Dlaczego pytasz? Jakies złe nowiny? – Głos matki brzmiał niepewnie.

– Bardzo dobre nowiny. Ale lepiej usiądź, zanim ich wysłuchasz.

– O Boże. – Usłyszał, że przysunęła sobie krzesło. – Czy chcesz mi powiedzieć to, czego się spodziewam? Musiał się uśmiechnąć.

– Chyba tak. Znalazłem ją. Leigh Wilson zmieniła nazwisko. Teraz nazywa się Shelly Bennett. Ma syna, Tylera. Odnalazłem dziecko Marka.

Matka wybuchnęła płaczem. Spodziewał się tego, ale serce mu pękało, że nie może jej przytulić i pocieszyć.

– Czy to wszystko może być prawda? Widziałeś go? Jest podobny do Marka?

– Tak, widziałem i owszem, bardzo przypomina Marka. – Dlaczego wcześniej instynktownie nie wyczuł, że są spokrewnieni? Może dlatego, że w obecności jego pięknej matki nie potrafił się skupić i przytomnie patrzeć na rzeczywistość.

– Kiedy go zobaczymy? – zapytała. – Jak szybko możesz go tutaj przywieźć?

Musi ostudzić zapal matki.

– Niedługo, obiecuję. Tyler nie wie, że ma dziadków.

Prawdę mówiąc, Shelly też nie ma pojęcia, że wiem, kim jest.

– Za wszelką cenę chcę zobaczyć Tylera. Tak szybko, jak to tylko możliwe. Zabrała go nam na tyle lat.

Zaskoczył go jej ostry ton, ale wytłumaczył go sobie troską o zdrowie ojca.

– Przrzekam, że oboje wkrótce go zobaczycie. Potrzebuję kilku dni, żeby wszystko z Shelly omówić. Na pewno zareaguje rozsądnie. Trzymaj się, mamó. Będziemy w kontakcie.

Odłożył słuchawkę i usiadł wygodniej w fotelu. Był zmęczony i z trudem zbierał myśli. Shelly bez wątpienia ma wiele zdrowego rozsądku i nie wygląda na kobietę, która odizolowałaby dziecko od dziadków. A jednak robiła to przez tyle lat. Sześć lat temu, będąc w ciąży, uciekła z Bostonu i ukryła się w Milwaukee. Zadała sobie trud, by zmienić nazwisko. Dlaczego uznała takie drastyczne posunięcia za konieczne? Czyżby tak wpłynęła na nią ciąża? Może wstydziła się, że będzie miała nieślubne dziecko?

Istniał tylko jeden sposób, by się dowiedzieć, co ją do tego popchnęło. Należy zapytać ją samą. Ale teraz nie mógł tego zrobić, ponieważ zapewne śpi.

Już miał wstać zza biurka, kiedy przypomniał sobie, że nie wypisał czeku dla detektywa. Zrobił to i pojechał do domu. Potrzebuje kilku godzin snu, a potem zadzwoni do Shelly. Nie był to najlepszy dzień na takie rozmowy ze względu na badania Tylera, ale sprawa nie może czekać. Rodzice od sześciu lat marzą, by ujrzeć wnuka, a stan zdrowia ojca napawał Jareda niepokojem.

Zgadzał się z matką. Czekali wystarczająco długo.

Spał zaledwie od trzech godzin, kiedy obudził go telefon. Odebrał go o sekundę za późno. Ktoś na drugim końcu linii już się rozłączył.

Do diabła. Odłożył słuchawkę i znów opadł na łóżko. W snach ponownie przeżywał ostatnie spotkanie z bratem. A gdyby tamtego wieczoru inaczej się zachował? Mark pewnie nie wybiegłby z domu taki wzburzony. Jared dopiero z raportu z sekcji zwłok dowiedział się, że brat przed wypadkiem pił alkohol. A on nawet nie chciał wysłuchać, co Mark miał do powiedzenia. Uczył się do końcowego egzaminu z pediatrii, który miał się odbyć następnego ranka. I był zły na brata, że ten śmiał mu przeszkodzić.

Zamknął oczy i jęknął. Gdyby mógł, odmieniłby tamtą chwilę. Nieraz wyobrażał sobie, że wydarzenia mogłyby się potoczyć inaczej. Mark nie wybiegłby w złości i nie roztrzaskałby się samochodem o barierę na autostradzie. Rozmawialiby długo, dopóki brat nie zasnąłby u niego na kanapie. Spędziłby u niego spokojną, bezpieczną noc.

Tylu osobom zrobił krzywdę. Tamtej nocy nie tylko on stracił brata, ale też rodzice stracili syna, Shelly narzeczonego, a Tyler ojca. Tyle nieszczęścia przez jego głupotę.

Oczami wyobraźni ujrzał przed sobą twarz Shelly. Wiadomość o jej prawdziwej tożsamości wstrząsnęła nim do głębi. Shelly kochała Marka, urodziła jego dziecko. Niespodziewanie przeszła go zazdrość. Kiedy zamykał oczy, widział ich razem. Shelly i Mark. Mark i Shelly...

Telefon znów zadzwonił. Tym razem Jared zdążył go odebrać.

– Co jest? – Nie obchodziło go, że jego pytanie

zabrzmiało nieuprzejmie. Jeśli dzwoni sprzedawca z telemarketingu, to niech opatrność ma go w swej opiece!

– Doktor O’Connor? Mówi Jacobs, kardiolog pańskiego ojca. Potrzebuję pana pomocy.

Jared zmarszczył brwi i usiadł na brzegu łóżka. Rozmawiał z tym kardiologiem kilka razy w ciągu ostatnich tygodni, i na bieżąco dowiadywał się o stan ojca.

– Mojej pomocy? A o co chodzi?

– Wbrew moim zaleceniom, pana ojciec wybiera się do Milwaukee. Chciałbym, żeby przynajmniej zrobił sobie przed podróżą echokardiogram. Ale on odmawia.

Odmawia? Wybiera się do Milwaukee? Jared miał ochotę bić głową o ścianę.

– Porozmawiam z nim – obiecał.

– Niech się pan lepiej pośpieszy – doradził Jacobs.

– O ile wiem, chce zarezerwować bilet na najbliższy lot.

Całą noc przed badaniami syna Shelly nie mogła zmrużyć oka. Zapewne częściowo dlatego, że nocne dyżury zaburzyły jej cykl dobowy. Martwiła się też tym, co przyniesie nadchodzący dzień. Za kilka godzin będzie wiedziała, czy nerki Tylera funkcjonują prawidłowo, czy będą konieczne dodatkowe testy. Dwa razy sięgała po pamiętnik, ale odkładała go, nie napisawszy ani słowa. Nie była w nastroju do pisania. Ogarnęła ją natomiast niemądra chęć zatelefonowania do Jareda. Zrozumiałby, dlaczego się martwi i nie potrafi zasnąć. Tylko jego obchodzą jej troski. Przecież nawet zaproponował, że pójdzie z nimi na badania. Dlaczego mu odmówiła?

Spoglądała w sufit niewidzącym wzrokiem. Jared to wspaniały facet. Ceniła go jako doświadczonego pediatrę, zupełnie wolnego od arogancji i zarozumiałstwa,

które często obserwowwała u lekarzy. Słuchał jej uważnie, wyczuwał jej nastroje, zanim ona sama zdała sobie z nich sprawę. Kiedy zachorowała, rzucił wszystko, by jej pomóc.

No i potrafił doskonale całować.

Nie pamiętała, żeby kto inny tak na nią działał i tak ją rozumiał. Odkąd straciła Marka, nie szukała męskiego towarzystwa, nie interesowały jej związki ani wspólne życie. Dopóki nie spotkała Jareda.

W głębi ducha musiała się przyznać sama przed sobą, że jej uczucie do Jareda to było coś więcej niż zwykły pociąg fizyczny. Od początku coś ją do niego przyciągało. Nie wiedziała, czy sprawiła to jego wewnętrzna siła, uczciwość, czy to, że tak doskonale ją rozumiał.

Kiedy opowiedziała mu o chorobie syna, wielki ciężar spadł jej z serca. Jared trzymał ją za rękę, a ona czuła, że łączy ich coś niezwykłego. Nie doświadczyła tego z nikim, nawet z Markiem. Żywiła wiele ciepłych uczuć do Marka, ale Jared budził w niej inne, głębsze emocje.

Odsunęła się od niego, zaskoczona własnymi reakcjami, ale w tej chwili bardzo tego żałowała. Nie rozumiała sama siebie.

Teraz wiedziała tylko jedno. Chce zobaczyć Jareda. Musi się z nim spotkać, porozmawiać o swoich lękach i obawach. Choćby po to, by usłyszeć jego głęboki, dodający otuchy głos. Czy jest za wcześnie na telefon?

Rozdzwonił się budzik, a ona natychmiast usiadła w pościeli i uciszyła go mocnym uderzeniem. Weźmie prysznic, ubierze się i przed wyjściem zadzwoni do Jareda. Nawet jeśli będzie zbyt zajęty, by iść z nimi do szpitala, to usłyszy jego głos i na pewno poczuje się lepiej.

Godzinę później zebrała się na odwagę i wykręciła jego numer. Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka, podając numer jego pagera. Szybko go wybrała, w obawie, że jeśli chwilę zaczeka, to stchórzy i zrezygnuje. Jednak do czasu, kiedy byli już gotowi do wyjścia, Jared nie oddzwonił.

Czekanie było najgorsze. Choć sama pracowała w służbie zdrowia, z trudem znosiła wolno płynące minuty.

Wreszcie badania Tylera dobiegły końca. Teraz niecierpliwie czekała na informacje od lekarza.

– Pani Bennett? Jestem doktor Arlando. Dotychczasowe rezultaty wstępnych testów wyglądają nieźle, ale jeszcze czekamy na opinię radiologa. Niestety, dopiero późniejszym popołudniem znajdzie czas, żeby się tym zająć.

– To znaczy dokładnie kiedy?

– Cóż. – Lekarz wzruszył ramionami. – Pewnie pod koniec dyżuru.

Czyli jeszcze cztery godziny. Czyżby ten człowiek chciał ją skazać na cztery godziny nerwowego czekania na wiadomość, która może całkowicie odmienić życie jej i Tylera?

– Czy nie można tego jakoś przyspieszyć? Bardzo proszę. – Zdesperowana chwyciła go za ramię. – Czekamy na te badania od wielu tygodni. Muszę znać wyniki.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Lekarz poklepał ją po ramieniu, jakby była małym dzieckiem, i odszedł.

Zacisnęła dłonie w pięści i patrzyła za nim bezradnie. Jeszcze cztery godziny. Jak ona to wytrzyma?

Wolała nie wracać do domu. Kupiła ulubione potrawy syna i zabrała go do parku na piknik. Tyler zupeł-

nie nie zdawał sobie sprawy z jej zdenerwowania i bez trosko szalał na placu zabaw. Kiedy po raz dziesiąty w ciągu pięciu minut sprawdziła godzinę, zirytowana zerwała zegarek z ręki i schowała go do kieszeni.

Nie wyobrażaj sobie najgorszego, strofowała się w myślach. Przecież doktor Arlando wspomniał, że wstępne wyniki wyglądają nieźle. To dobry znak. Wystawiła twarz do słońca, ciesząc się jego ciepłem. Po raz pierwszy od wielu tygodni w jej sercu zapłonęła mała isierka nadziei. Kupi tort i lody, by mieć przy czym świętować dobrą nowinę. Zaprosi też Jareda. Po drodze do domu wstąpiła do sklepu spożywczego i do apteki.

Światelko na automatycznej sekretarce mrugało miarowo. Ktoś dzwonił podczas jej nieobecności. Szybko przycisnęła odpowiedni guzik.

– Shelly? Tu Jared. Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać. Zadzwoń, kiedy wrócisz do domu.

Sam dźwięk jego głosu sprawił jej wielką przyjemność. Jeszcze raz wysłuchała wiadomości i zachowała ją, zamiast jak zwykle skasować. Stukając palcami w blat stołu, zastanawiała się, czy zadzwonić. Nie, nie teraz. Zaczeka, aż dostanie ostateczne wyniki badań.

Lekarz odezwał się dopiero wpół do szóstej. Nie rozmawiał z nią długo.

– Badania wykazały, że nerki pani syna funkcjonują całkowicie prawidłowo.

Prawidłowo! Z triumfalnym okrzykiem odłożyła słuchawkę i wykonała dziki taniec radości.

Tyler jest zdrowy!

– Mamo? – Syn spojrział na nią podejrzliwie. – Ale ty nie zwariowałaś?

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się serdecznie.

– Owszem, synku. Zwariowałam ze szczęścia. Zrobimy sobie święto. Gdzie są kapelusze karnawałowe?

– Chwyciła go za rękę i pociągnęła do swojego pokoju.

– Mam dzisiaj urodziny? – dopytywał się sceptycznie, kiedy znalazła stare pudełko z sylwestrowymi kapelusza-
mi i piszczalkami. Włożyła mu kapelusz na głowę, a sama mocno dmuchnęła w piszczalkę. – Skończyłem sześć lat?

– Nie, to nie są urodziny. Ani twoje, ani moje – wyjaśniła. Tyler nie miał pojęcia, jak bardzo przez ostatnie tygodnie się bała, że jest poważnie chory, ale nie było w pobliżu nikogo innego, z kim mogłaby świętować. – Po prostu mam ochotę na zabawę.

Jared. Nadeszła doskonała chwila, by zatelefonować do Jareda. On zrozumie jej radość.

Ale i tym razem odezwała się automatyczna sekretarka. Nie mogła się zdobyć na to, by zostawić wiadomość, więc postanowiła zadzwonić później. Włożyła płytę kompaktową do odtwarzacza i wzięła Tylera za rękę.

– No, kolego, tańczymy!

Chłopcu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Ochoczo zaczął podskakiwać w rytm muzyki i głośno śpiewać. Ona również tańczyła z zapalem.

W pewnej chwili zadał w piszczalkę tuż przed jej nosem, by zwrócić na siebie jej uwagę.

– Mamo, ktoś dzwoni do drzwi!

– Naprawdę? – Ściszyła trochę muzykę i płasając, podeszła do wejścia. Serce uderzyło jej mocniej, kiedy na progu zobaczyła Jareda.

– Cześć! – Powitała go szerokim uśmiechem i otworzyła szeroko drzwi. – Wejdz, proszę. Zdażyłeś na tort i lody.

– Cześć. – Uniósł brwi, kiedy przyłożyła do ust

karnawałową piszczałkę i mocno w nią dmuchnęła.
– Czyje to urodziny?

– Niczyje, głuptasie – odrzekła ze śmiechem. – Świątujemy pomyślne wyniki badań Tylera. Wszystko jest w porządku! – Zakręciła się wkoło, przytupując w takt melodii. – Wkładaj kapelusik i baw się razem z nami.

– Shelly... – Chwycił ją za ramię i szybko uściskał.
– Tak bardzo się cieszę.

– Pan Jared! – Chłopiec podbiegł do niego i zarzucił mu ręce na szyję. – Jak fajnie, że pan przyszedł na nasze przyjęcie!

– Ja też się cieszę. – Oczy Shelly zaszyły mgłą, gdy Jared pochylił się i objął jej syna. – Dobrze znów cię zobaczyć.

– Chce pan kawałek tortu? Mamy też lody niepoli... nepoli... Jakie to lody, mamó?

– Neapolitańskie – odpowiedziała.

– Właśnie, neapolitańskie. W trzech różnych smakach.

– Pewnie, że chcę. Dlaczego nie?

– Ale najpierw musisz włożyć to. – Shelly umieściła na jego głowie jaskrawoniebiski kapelusik, doskonale pasujący do jego oczu. – A oto i twoja piszczałka.

Jared wraz z nimi pochłonął swoją porcję tortu i lodów. A potem, całkiem niezgodnie ze zwykłą koleją rzeczy, postanowili zjeść kolację, składającą się z hamburgerów przyrządzonych na grillu w ogródku.

W końcu zrobiło się późno i dla Tylera nadeszła pora snu. Uszczęśliwiona Shelly zauważyła, że Jared nawet nie wspomniał o tym, że musi wracać do domu. Powiedział natomiast, że chce porozmawiać, ale ona ułożyła o wiele ciekawszy plan.

Dowiedziała się dzisiaj zadziwiającej rzeczy. Wspaniała wiadomość staje się jeszcze wspanialsza, kiedy można się nią z kimś podzielić. A gdyby zdarzyło się coś okropnego, gdyby otrzymała złe wiadomości, to chyba łatwiej byłoby jej się z nimi uporać, gdyby powiedziała o nich Jaredowi. A może nie musi ze wszystkim w życiu zmagać się sama?

– Za chwilę wrócę – oznajmiła i poprowadziła syna do sypialni.

– Będę czekał. – Jared zaczął zbierać naczynia.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do niego łobuzersko.

Tyler jak zwykle ociągał się z myciem, a potem zacytował sobie bajki. Shelly pocałowała go w policzek.

– Bardzo cię kocham, synku, ale dziś nie będzie bajki – oświadczyła. – Za to jutro opowiem ci dwie. Muszę jeszcze posprzątać po przyjęciu. – Nie była to przekonująca wymówka, ale w końcu Tyler ma dopiero pięć lat. Na pewno się nie domyśli, dlaczego naprawdę chce szybko wrócić do Jareda.

– Dobrze. Dobranoc. – Ułożył się w pościeli, ale zaraz otworzył oczy. – Zapomniałbym o modlitwie.

Shelly ukradkiem wzniosła oczy do nieba, a syn szybko zmówił wieczorny pacierz. Tym razem wcale jej nie zdziwiło, że wspomniał w nim Jareda.

Po drodze do salonu wstąpiła do łazienki, a po chwili wahania wyjęła z szafki prezerwatywę. Kupiła je dzisiaj, robiąc inne sprawunki w aptece. Czy Jared pomyśli, że jest rozwiązła, jeśli je u niej zobaczy? Nie mogła mu powiedzieć, że nie spała z mężczyzną od tamtej nocy, kiedy zaszła w ciążę. Jeszcze by sobie pomyślał, że coś z nią jest nie tak. Po krótkiej walce z myślami włożyła prezerwatywę do kieszeni i wróciła do kuchni.

Zgodnie z obietnicą, Jared czekał na nią, zmywając naczynia.

– Zostaw je. Później się tym zajmę.

Spojrzał na nią uważnie.

– Nie powinnaś sama sprzątać tego wszystkiego.

– Przecież nie jestem sama – powiedziała ze szczerą radością. Prezerwatywa wypalała jej dziurę w kieszeni.

– Ty dotrzymujesz mi towarzystwa. Czy już ci mówiłam, jak się cieszę, że przyszedłeś?

Zafascynowany patrzył na jej usta.

– Nie, chyba nie mówiłaś.

– O, to duży błąd. – Podeszła bliżej, a on odruchowo ją objął i przyciągnął do siebie. Przycisnęła usta do jego policzka, wyczuwając lekko słony smak. – Bardzo się z tego cieszę. Dziś w nocy chcę świętować razem z tobą.

– Shelly... – Jego głos zabrzmiał jakoś dziwnie.

– Cii... – Zarzuciła mu ramiona na szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta. Natychmiast przywarł do niej całym ciałem, niemal miażdżąc w uścisku.

Tak! Jej zdrowy rozsądek gdzieś uleciał, jego miejsce zajęły zmysły. Właśnie tego jej było potrzeba. Teraz czuła, że żyje, jest szczęśliwa, zdrowa i pełna energii.

Wsunęła mu ręce pod koszulę i szarpnęła za pasek u spodni. Ubranie dzieliło ich od siebie, więc chciała się go jak najszybciej pozbyć.

– Zaczekaj, zaczekaj... – Oddychał z wysiłkiem. – Chodzi o to, że...

– Nie chcę czekać. – Odważnie zerwała z niego koszulę. – Pragnę cię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jej dłonie były wszędzie, paliły go jak ogień. Zmysły zaćmiły rozsądek. Shelly jest taka piękna. Wszystko ma piękne. Kiedy zsunęła z niego koszulę, nie był w stanie jej powstrzymać. Pragnął jej jeszcze bardziej niż ona jego.

Z zadziwiającą śmiałością przesuwała językiem po jego skórze, jednocześnie rozpinając mu spodnie. Kiedy wsunęła dłoń głębiej, na chwilę stracił oddech. Wszystko to dzieje się zbyt szybko. Na próżno starał się pozbierać myśli i przypomnieć sobie, co też chciał jej powiedzieć.

Pomogła mu zdjąć dżinsy, a potem pozbyła się również swoich. Niecierpliwym gestem odsunął kilka stojących na kuchennym blacie naczyń, a potem jednym ruchem posadził na nim Shelly.

– Tak jest lepiej – stwierdziła. Teraz mogli patrzeć sobie w oczy. Jej zapal pozbawiał go resztek samokontroli. Szybko zdjął jej stanik i przesunął językiem po różowej skórze. – Jared, proszę... Nie każ mi czekać.

Niczego by jej nie odmówił, a już na pewno nie tego. Zrzucił bokserki i zsunął z niej cienkie majteczki. Z wahaniem spojrzał na swoje dżinsy. Muszą się zabezpieczyć. Czy ma w kieszeni prezerwatywę? Już nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz je kupował.

– Pozwól, że... – Ku jego zdumieniu Shelly roze-

rwiała małą paczuszkę i delikatnie go zabezpieczyła, zamieniając tę czynność w pieśczołę.

Wydał z siebie stłumiony jęk. Fakt, że zaplanowała ich wspólną noc i przygotowała się do niej starannie, sprawił, iż obudziło się w nim jeszcze większe pożądanie. Czyż ona nie jest wspaniała? W każdej sytuacji wie, co robić.

Zaczął ją pieścić ze zdwojoną energią. Była gorąca, wilgotna i gotowa na jego przyjęcie. Kiedy w nią wszedł, spazmatycznie chwyciła powietrze i wyszeptała jego imię. Czuł, że w jego głowie eksplodują tysiące świateł, a podłoga pod nimi drży. Przez długą chwilę mocno przytulał ją do siebie, czekając, aż serce zwolni swój szaleńczy rytm. Shelly poruszyła się pierwsza. Uniosła głowę i pocałowała go w szyję. Natychmiast poczuł nową falę podniecenia.

– Do mojego pokoju – wyszeptała, chwytając zębami koniuszek jego ucha.

Tak. Nie mógł wydobyć z siebie słowa, ale wziął ją na rękę i nie zważając na rozrzucone na podłodze ubranie, ruszył z nią do jej sypialni.

Tym razem, zaspokoiwszy najsilniejsze pożądanie, kochali się niespiesznie. Chłonał wzrokiem jej kształty, jakby chciał na zawsze wypalić jej wizerunek w pamięci. Byli niczym jedno poruszające się we wspólnym rytmie ciało. W końcu razem dotarli do spełnienia.

Zasnęli spleceni ramionami, serce przy sercu.

Jared niechętnie otworzył oczy, kiedy obudził go natarcywy dzwonek telefonu. Podniósł głowę i zdał sobie sprawę, że jest w łóżku sam. Poczul niemiły ucisk w żołądku, gdy zobaczył, że Shelly, kompletnie ubrana, stoi obok i trzyma w ręku jego komórkę.

– To do ciebie.

Nadal półprzytomny, wcisnął klawisz.

– Halo?

– Jared, razem z ojcem czekamy niecierpliwie na wiadomości. Czy już wiesz, kiedy będziemy mogli zobaczyć naszego wnuka?

Skrzywił się, słysząc despotyczny ton matki. Shelly uniosła brwi i odstąpiła o krok, by poczuł się swobodniej.

– Nie... jeszcze nie wiem.

– Dlaczego to tak długo trwa? – W głosie matki pobrzmiwała irytacja. – Obiecałeś, że wkrótce go zobaczymy. Sądziłam, że masz na myśli koniec tygodnia.

Shelly stała sztywno wyprostowana. To, że wstała pierwsza i szybko się ubrała, nie oznacza nic dobrego. Zauważył, że przyniosła ich ubrania z kuchni. Jego spodnie i koszula leżały starannie złożone na krześle.

– Nie mogę teraz rozmawiać. – Nie dbał o to, że matkę oburzy takie obcesowe przerwanie rozmowy. – Zadzwoń później. – Zamknął klapkę telefonu i go wyłączył.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wołałabym, żebyś wyszedł, zanim Tyler się obudzi. – Głos Shelly dobiegł go jakby z wielkiej odległości.

Owszem, miał wiele przeciwko temu, ale nie chciał jej rozdrażniać. W porannym świetle przyglądał się jej profilowi, prosząc bez słów, by na niego spojrzała.

– Shelly, musimy porozmawiać. – Jak papuga od wczorajszego wieczoru powtarza te same słowa. Zaklął w duchu. Czy dobrze zrobił, że wcześniej nie wyjawiał jej prawdy? Oczywiście, że nie.

Odwróciła głowę.

– Ubierz się, proszę. Nie chcę, żeby Ty cię zobaczył – powiedziała i wyszła z sypialni.

Przetarł twarz dłońmi i niechętnie sięgnął po ubranie. Nie w ten sposób chciał przywitać ranek, ale może tak jest lepiej? Przebiegł go dreszcz na myśl o reakcji Shelly, kiedy jej powie, że wie, kim ona w rzeczywistości jest.

Wszedł do salonu i zastał ją w drzwiach. Czyżby naprawdę chciała go wyrzucić z domu? Bez pocałunku na pożegnanie?

– Jared, proszę – powstrzymała go, widząc, że coś chce powiedzieć. – Ta noc była cudowna, ale ja tak nie mogę. Tyler nie powinien cię zobaczyć.

– Ma dopiero pięć lat. Nie zrozumie, co między nami zaszło – odrzekł, trochę zniecierpliwiony.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Ale może niechcący coś powiedzieć i każdy się domyśli, jak sprawy wyglądają. Proszę cię, żebyś sobie poszedł.

Muszą porozmawiać, ale najwyraźniej to nie jest odpowiednia chwila. Chyba powinien się cieszyć, że Shelly tak dba o syna. Jego bratanka. Westchnął, podrapał się w policzek i zdecydował, że strategiczny odwrót będzie najlepszym rozwiązaniem.

– W takim razie do zobaczenia. Nadal chciałbym z tobą poważnie porozmawiać. Zwłaszcza po tym, co się stało.

– Chyba nie ma o czym mówić.

Nagle przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Wypuścił ją z uścisku, zanim zdążyła oprzytomnieć.

– Bądźcie gotowi o szóstej. Przyjadę po was i wy-

bierzemy się na kolację. – Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

W samochodzie głęboko odetchnął. Łatwo będzie przekonać rodziców, by dali mu trochę czasu na przygotowanie Shelly. Trudniej będzie powiedzieć jej prawdę.

Szkoda, że tego nie zrobił przed ich wspólną nocą.

Shelly ukryła twarz w dłoniach i siłą woli powstrzymała się, by nie pobiec za Jaredem. Dopiero po kilku długich sekundach zamknęła za nim drzwi.

Szósty raz tego ranka tłumaczyła sobie, że to będzie najlepsze rozwiązanie. To, że się z nim przespała, było błędem, ale popełniła ten błąd z pełną świadomością.

Żeby się czymś zająć, wróciła do kuchni i posprzątała po wczorajszej kolacji. Energicznie wyszorowała blat, starając się nie myśleć o tym, jaką rolę odegrał podczas ich wczorajszego wybuchu namiętności. Co też jej strzeliło do głowy? Kochali się w kuchni. Tyler mógł w każdej chwili tu wejść, choćby po szklankę wody. Jak mogła tak idiotycznie postąpić? I kim była ta kobieta, która rano dzwoniła do Jareda? Shelly musiała z niechęcią przyznać, że budzi się w niej podejrzliwość. Co ona w ogóle wie o Jaredzie? Tylko tyle, że przeprowadził się tu z Bostonu, nie jest żonaty i ma chorego na serce ojca.

– Mamo, jestem głodny. – Tyler przerwał te męczące rozważania. – Co jest na śniadanie?

– A co powiesz na swoje ulubione danie?

– Naleśniki i parówki? Hura!

Starła się skupić na codziennych czynnościach, takich jak pranie i zakupy, ale gdy tylko na chwilę traciła czujność, w jej myśli wkradał się Jared.

Po południu usiadła na leżaku w ogrodzie, a Tyler zabawiał się podrzucaniem piłki. Oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Krótka drzemka dobrze by jej zrobiła. Minionej nocy niewiele przecież spała. Sama była sobie winna. W dodatku dziś w nocy ma dyżur.

Czuła wielkie zmęczenie. Przez kilka chwil cieszyła się beczczynnością i relaksem. Może zadzwoni do Ellen i poprosi, by przyjęła Tylera trochę wcześniej niż zwykle, a wtedy ona będzie mogła się przespać?

Nagle usłyszała głośny trzask, niczym wystrzał z karabinu. Zerwała się na równe nogi.

Za późno! Z przerażeniem patrzyła, jak jej syn spada z drzewa i z impetem uderza o ziemię.

– Mamo! – krzyknął chłopiec przerażony.

– Tyler! – Podbiegła do niego i przyklękła obok. – Już dobrze. Mamusia jest przy tobie. – Objęła rękami jego głowę, wzrokiem szukając ran. Dzięki Bogu nie dostrzegła krwi.

– Boli mnie, boli – zawodził malec, kiedy przytrzymała go, by nie poruszył się zbyt gwałtownie.

– Co cię boli, Ty? – Bardzo ostrożnie odwróciła go na plecy i przesunęła ręką po nogach dziecka. Wtedy dostrzegła nienaturalne wygięcie lewego ramienia.

– Boli mnie ręka – płakał chłopiec.

– Nie ruszaj się. Zostań tutaj, a ja zadzwonię po pomoc. Jeśli się ruszysz, będzie cię jeszcze bardziej bolało.

Pomknęła do domu, chwyciła bezprzewodową słuchawkę i jedną ręką wybrała numer.

Świadomość, że karetka już jedzie, dodała jej otuchy. Pochyliła się nad synem i z ulgą stwierdziła, że nie widzi żadnych innych ran. Oczywiście istniała mo-

żliwość niewidocznych obrażeń wewnętrznych. Przemawiała uspokajająco do syna, dopóki nie przybyła pomoc.

Ratownicy bardzo sprawnie zajęli się Tylerem. Pozwolili jej jechać wraz z synem, na co skwapliwie przystała, nie martwiąc się o to, jak wróci do domu.

Na oddziale pogotowia w Children's Memorial szybko ją rozpoznano i Tyler został przyjęty w pierwszej kolejności. W takich wypadkach bez namysłu wykorzystywała możliwości, jakie dawała jej pozycja pielęgniarki.

Wokół pełno było płaczących dzieci w różnym wieku. Wszystko przenikała woń środków dezynfekujących. Tyler dostał się na oddział, ale na lekarza musiał chwilę poczekać. Shelly pożałowała, że rano tak szybko odprawiła Jareda. Może gdyby został, sprawy potoczyłyby się inaczej? Miała ochotę do niego zadzwonić, ale się opanowała. Zatelefonowała natomiast do Lifeline, by zgłosić, że nie przyjdzie dziś do pracy.

Nie spodziewała się, że w słuchawce usłyszy głos Jareda.

– Tu Shelly. Bardzo przepraszam, ale nie dotrę dzisiaj na dyżur. Jestem z Tylerem w Children's Memorial.

– Co się stało? – zapytał ostro.

– Mam nadzieję, że nic szczególnie poważnego. Spadł z drzewa i złamał rękę. – Z dumą stwierdziła, że udaje jej się mówić bardzo spokojnie. – Przykro mi, że odwołuję swój dyżur w ostatniej chwili. Wyjątkowo rzadko mi się to zdarza.

– Tym się nie przejmuj. Zaraz tam będę.

Kwadrans później zjawił się na oddziale. Na Shelly ledwie spojrział, i to tylko po to, by jej powiedzieć, że

Kristin zgodziła się ją zastąpić. Całą uwagę skupił na Tylerze.

– Cześć, kolego. Jak się masz? Złamałeś rękę, tak?

– No. Zleciałem z drzewa. Piłka mi tam wpadła. Mama sobie odpoczywała na leżaku, więc nie chciałem jej przeszkadzać.

Shelly ogarnęło przytłaczające poczucie winy. Policzki ją paliły. Nie musiałyby odpoczywać, gdyby w nocy nie szalała z Jaredem. Po co kupowała te głupie prezerwatywy?

– Już mu zrobili prześwietlenie. Teraz czekamy na opis – powiedziała, unikając wzroku Jareda.

– Pani Bennett? – Młody lekarz wsunął głowę przez uchylone drzwi. – Chirurg ortopeda przyszedł z panią porozmawiać.

– Chirurg? – Nerwowo przełknęła ślinę, gdy do pokoju wszedł wysoki mężczyzna w średnim wieku.

– Jestem doktor Graves. – Z powagą uściśnął jej dłoń, a potem zwrócił się do chłopca, co wzbudziło aprobatę Shelly. – Cześć, Tyler. A to ci historia z twoją ręką, co?

Chłopiec już nie płakał, ale policzki nadal miał wilgotne.

– Aha. Spadłem z drzewa i złamałem ją.

– Właśnie. Złamałeś nie na żarty. – Lekarz znów zwrócił się do Shelly. – Nastąpiło skomplikowane złamanie kości łokciowej i promieniowej. Konieczna jest operacja, i to szybko. Mogę go operować za dwie godziny, ale będzie konieczna pani zgoda na przetoczenie krwi.

– Transfuzja? Operacja? – Pokój zawirował wokół Shelly.

– Tak. Potrzebuję pani zgody. Operacja niesie ze sobą pewne zagrożenia, które tu wyszczególniłem. Może też zaistnieć potrzeba podania chłopcu krwi, i choć banki krwi sumiennie wszystko sprawdzają, to jednak istnieje ryzyko...

– Wiem, co się z tym wiąże – przerwała mu. – Jestem pielęgniarką. Pracuję w Lifeline.

Twarz lekarza przybrała nieco mniej surowy wyraz.

– Mamy trochę czasu, więc jeśli pani chce, może pani oddać synowi własną krew.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Zrobiłabym to, ale nie mogę. Tyler ma grupę zero minus, ja A plus. Moja krew się dla niego nie nadaje. – Miała ochotę krzyknąć i kląć. To niesprawiedliwe. Może dziadkowie Tylera mieliby odpowiednią grupę krwi?

– Ja mogę oddać krew – oznajmił niespodziewanie Jared.

– Co? – Spojrzała na niego zdumiona. – Ty?

Wolno skinął głową.

– Mam grupę zero minus. Właściwie... – Podeszedł do niej, wziął ją za ręce i mówił cicho dalej: – Wszyscy w mojej rodzinie mają grupę zero minus. Moi rodzice, ja i mój brat, Mark. Wiem, że to zły moment, żeby ci to powiedzieć, ale wiem, kim jesteś, Shelly. Naprawdę nazywasz się Sharon Leigh Wilson. Wiem też, że Tyler jest synem Marka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie... – Potrząsnęła głową. Nie chciała uwierzyć w to, co usłyszała. – Nie. To niemożliwe.

– Ale to prawda. Przykro mi, że ci to mówię w takich okolicznościach, ale jednocześnie się cieszę, że cię znalazłem. Od sześciu lat szukamy i ciebie, i Tylera.

– Pani Bennett? – Chirurg stracił cierpliwość. – Daje pani zgodę na operację, czy nie?

– Daję. – Z ulgą skupiła się na tym, co było naprawdę ważne: na swoim synu. Czy może się zdecydować na skorzystanie z banku krwi i narażanie syna? Nie, nie może. – To znaczy zgodę się, jeśli Jared, to znaczy doktor O'Connor odda krew.

– Zrobię to natychmiast – szybko zaoferował Jared.

– Bank krwi jest już dziś zamknięty – ostrzegł doktor Graves. – Być może pobiorą od pana krew w laboratorium, ale zwykle robią to bardzo niechętnie i tylko w wyjątkowych przypadkach.

– Zrobią to – oświadczył Jared stanowczo. – Już ja się o to postaram. – Z tymi słowami wyszedł z sali.

– Świetnie, w takim razie zawiadomię zespół. – Lekarz skinął głową i również opuścił niewielką salkę.

Shelly spojrzała na syna, na jego pobladłą twarz i ciemną czuprynę. W kącikach oczu kryły się małe bruzdki, które tak upodabniały go do ojca. Zawsze wiedziała, że Tyler bardzo przypomina Marka. Prze-

łknęła ślinę. Miała wrażenie, że za chwilę zwymiotuje ze zdenerwowania. Po tylu latach rodzina Marka ją odnalazła. Jared okazał się jego bratem. Zna jej prawdziwe nazwisko.

Jared jest wujem Tylera.

Kolana się pod nią ugięły, aż musiała usiąść na stojącym obok krześle. Przeanalizowała słowa Jareda. Dobry Boże, tyle lat szukali jej i Tylera. Chcą odebrać jej syna. Tak jak wtedy, gdy próbowali go od niej odkupić, zanim się jeszcze urodził.

– Mamo, boli mnie.

Ostatkiem sił wzięła się w garść. Syn jej potrzebuje. Podeszła do niego i nacisnęła guzik, by wezwać pielęgniarkę.

– Wiem, kochanie. Zobaczymy, może dostaniesz jakiś środek przeciwbólowy.

– Dobrze. – Dolna warga mu drżała. – Naprawdę bardzo mnie boli. Czy operacja też będzie bolała?

– Nie, skarbie. Pan doktor zrobi tak, że uśniesz i nic nie będziesz czuł. Po operacji ręka trochę cię będzie bolała, ale dostaniesz leki, które temu zaradzą. Wszystko będzie dobrze. Zobacysz. – Jak tylko potrafiła, starała się rozwiać lęki syna.

Pielęgniarka przyniosła kolejną dawkę środka przeciwbólowego i podała Tylerowi przez kroplówkę. Potem do sali zajął anestezjolog i wypytał o stan zdrowia dziecka. Shelly dokładnie opowiedziała mu o ostatnich kłopotach z pęcherzem i o wynikach badań nerek.

– A co z krwią? – zapytał lekarz. – Zapewne konieczna będzie niewielka transfuzja.

– Wiem. Właśnie w tej chwili doktor O'Connor oddaje swoją krew. – Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Dobrze. Dopilnujemy, żeby właśnie ta krew trafiła do pani syna. – Zrobił kolejną notatkę, a potem wyjął stetoskop i osłuchiwał chłopca. – Założymy ci na rękę fajny gips – zagadnął, chowając stetoskop. – Wszystkie dzieciaki w szkole będą się mogły na nim podpisać. Nieźle, co?

Tyler uśmiechnął się blado, ale Shelly zauważyła, że nie jest już taki wystraszony.

W ciągu dwóch godzin przygotowano wszystko do operacji. Oboje towarzyszyli chłopcu w drodze na blok operacyjny. Przy drzwiach Shelly pochylila się nad leżącym na wózku synem, objęła go i pocałowała.

– Kocham cię – wyszeptala mu do ucha. – Wszystko będzie dobrze. Będę na ciebie tutaj czekała, obiecuję.

Chłopiec skinął głową.

– Ja też cię kocham.

Shelly odsunęła się, a do malca podszedł Jared.

– Zaopiekuję się twoją mamą, kiedy będziesz operowany, dobrze?

– A jak stąd wyjdę, będziesz na mnie czekał?

– Oczywiście. Zaczekamy tu oboje z twoją mamą.

– Zaskoczona Shelly zobaczyła, że Jared pochyla się nad chłopcem i całuje go w czubek głowy. – Wkrótce się zobaczymy – dodał ochryplym ze wzruszenia głosem.

– Do zobaczenia.

Kiedy chłopiec zniknął za drzwiami, Shelly otarła łzy z policzków i głośno pociągnęła nosem.

– Wszystko będzie dobrze. – Jared objął ją ramieniem.

Na chwilę wsparła się na nim, w obawie że nogi się pod nią ugną. Biedny Tyler starał się być taki dzielny.

Miała nadzieję, że operacja przebiegnie bez żadnych komplikacji. Zaraz jednak przypomniała sobie, kim jest Jared i czego od niej chce. Z żalem odsunęła się od niego.

– Poczekałnia jest tam, za rogiem. – Wskazała ręką w odpowiednim kierunku.

– Chodźmy. – Poszedł za nią i usiadł naprzeciwko.
– Posłuchaj, Shelly...

– Zaczekaj. – Podniosła rękę i wzięła głęboki oddech. – Powiedz mi jedną rzecz. Od jak dawna wiesz, kim jestem?

Cień wahania w jego oczach potwierdził jej najgorsze obawy. Kiedy odpowiedział, zgasła w sercu iskra nadziei.

– Od czwartku rano. Dowiedziałem się po naszym wspólnym dyżurze – przyznał cicho.

Dwa dni temu. Wie wszystko do dwóch dni. Dowiedział się na dzień przed ich wspólną nocą.

Zrobiło jej się słabo i siłą musiała powstrzymać mdłości. Na przemian zalewały ją fale zimna i gorąca. Przelknęła ślinę i starała się zebrać resztki sił. Jared nie może się dowiedzieć, co do niego czuje.

– Dobry Boże. – Ukryła twarz w dłoniach. – Co się ze mną dzieje? Rzuciłam się na ciebie jak jakaś wyposzczona wdowa.

– Nie mów tak. Dzięki temu, co nam się przydarzyło, uważam się za najszcześniejszego faceta pod słońcem. – Delikatnie odsunął jej dłonie od twarzy.

Jego dotyk wywołał w niej dreszcz tęsknoty. Wstała, by zwiększyć dystans między nimi.

– Nie dotykaj mnie. Jak mogłeś? Czy przespanie się ze mną było częścią twojego chytrego planu? Sądziłeś, że będziesz miał łatwiejszy dostęp do Tylera?

– Oczywiście, że nie. Na litość boską, Shelly, spodo-

bałaś mi się od pierwszego dnia. Nie powiesz mi, że ty nic nie czułaś. Nie rozumiesz? To, co jest między nami, zaczęło się, zanim się dowiedziałem, kim jesteś.

– Trudno mi w to uwierzyć – wymamrotała. Odwróciła się i wyjrzała przez okno na dziedziniec, gdzie szeleszczące liście drzew przybrały jaskrawe, jesienne barwy. Lecz ten piękny widok nie złagodził jej bólu. – Nawet nie wiedziałam, że Mark ma brata. Dowiedziałam się o tym dopiero tego wieczoru, kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży.

Wyczuła, że Jared stanął za nią. Nie dotknął jej jednak, ani nie usiłował jej przerwać.

Zamknęła oczy i wspomniała tę pamiętną noc.

– Pewnie nie powinnam mu przekazywać tej informacji tak gwałtownie, ale sama byłam przerażona i nie myślałam logicznie. Trudno było mi sobie wyobrazić gorszy moment na zajście w ciążę. Do zakończenia szkoły miałam wtedy dwa semestry, czekały mnie egzaminy dyplomowe.

– Czy brałaś pod uwagę inne wyjście?

– Nie! – Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. – Oczywiście, że nie. I kiedy już doszłam do siebie po początkowym szoku, kiedy przeszły mi poranne mdłości i zmęczenie, nigdy nie żałowałam swojej decyzji.

– Więc dlaczego uciekałaś? – Delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

– Z powodu twoich rodziców. Ponieważ... Uwierz mi, nie mogłam zostać. Obiecuj mi, że nic im nie powiesz. Nie zawiadomisz ich, że nas znalazłeś, prawda? – Chwyciła go za ramiona. – Przysrzeknij mi to. Nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem.

– Shelly, oni już to wiedzą. Chcą zobaczyć Tylera.

– Nie! To wykluczone! – Ogarnęła ją panika, gardło zacisnęło się ze strachu. – Nie pozwolę im go zobaczyć. Nie pozwolę!

– Uspokój się. Reagujesz nierozsądnie. – Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. – Nic nie rozumiem. Co w tym złego, że dziadkowie zobaczą swojego wnuka? Shelly, czy oni źle cię potraktowali? Nie chcieli uwierzyć, że to dziecko Marka? Co się stało?

– Próbowali kupić moje dziecko. – Dźgała go palcem w pierś, podkreślając każde słowo. – Twój rodzice zaproponowali mi pół miliona dolarów za mojego syna.

Pół miliona dolarów to bardzo duża suma. Tak duża, że Jared nie bardzo mógł uwierzyć w słowa Shelly.

– To musiało być jakieś nieporozumienie.

Roześmiała się ze smutkiem.

– Nie. Wszystko dobrze zrozumiałam. Twoja matka wyraziła się wyjątkowo jasno i precyzyjnie.

Jared nie wiedział, co powiedzieć. To fakt, matka zareagowała dziwnie na wiadomość o odnalezieniu Shelly i Tylera. Nie mieściło mu się jednak w głowie, że jego rodzice postanowią starać się o przejęcie opieki nad pięciolatkiem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę chorobę ojca.

– Może przedstawili taką propozycję, ponieważ byli zrozpaczeni po śmierci Marka. Teraz nie stanowią już dla ciebie zagrożenia. Uwierz mi. Nikt nie chce odebrać ci Tylera.

– Przykro mi, ale nie mogę sobie pozwolić na taką naiwność. Twoja matka złożyła mi propozycję i przedstawiła warunki, a ojciec ją poparł, wtrącając swoje prawnicze trzy grosze. Nie obchodzi mnie, co ty o tym

sądzisz. Moja odpowiedź brzmi „nie”. Nie pozwolę im zobaczyć Tylera. Koniec dyskusji.

Zdecydowanym krokiem przeszła na drugi koniec sali. Była bardzo zdenerwowana. Za dużo wstrząsających wydarzeń naraz. Jej zdenerwowanie i determinacja osiągnęły punkt krytyczny. Niemądrze byłoby bardziej na nią naciskać. Zresztą i tak w obecnym stanie Tyler nie mógł spotkać dziadków.

Jared postanowił zadzwonić do rodziców i opowiedzieć im o tym, co się dziś wydarzyło. Podczas wcześniejszej rozmowy użył całej swojej zdolności przekonywania, by ich powstrzymać przed przyjazdem do Milwaukee i namówić ojca na echokardiogram. W dodatku dziś rano rozmawiał z matką dość niegrzecznie. Wyszedł na korytarz, by znaleźć się poza zasięgiem uszu Shelly, i wystukał numer rodziców. Telefon w ich domu dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odbierał. Dopiero po długiej chwili włączyła się automatyczna sekretarka.

Zmarszczył czoło. Gdzie mogli wyjść o tej porze, w sobotę? Czyżby ojciec poczuł się lepiej i poszli razem na kolację? Zadzwonił do ojca na komórkę.

– Halo? – Połączenie nie był najlepsze, ale rozpoznał głos ojca.

– Tata? – Odwrócił się tyłem do poczekalni i zniżył głos. – Ledwo cię słyszę. Gdzie jesteś?

– Cieszę się, że dzwonisz. Niedługo lądujemy. Musisz nas odebrać z lotniska.

– O nie. – Zamknął oczy. Znał odpowiedź na swoje następne pytanie, jeszcze zanim je zadał. – Tylko mi nie mów, że w tej chwili tu lecicie.

– Ależ właśnie tak. Już się nie możemy doczekać,

kiedy zobaczymy wnuka. Według planu wylądujemy w Milwaukee za czterdzieści minut.

Niedobrze. Rodzice będą musieli dać sobie radę sami. Obiecał Tylerowi, że po operacji będzie na niego czekał, i zamierzał dotrzymać przyrzeczenia.

– Przykro mi, ale nie mogę przyjechać po was na lotnisko. Weźcie taksówkę i znajdźcie jakiś hotel. Później się z wami skontaktuję.

– Jak to, nie możesz po nas przyjechać? Na pewno możesz. Przecież jesteś tam kierownikiem, w tym twoim pogotowiu helikopterowym. Na pewno znajdziesz dla nas kilka minut.

Zacisnął zęby, by opanować irytację.

– Nie o to chodzi. Nie uprzedziliście mnie o przyjeździe, a ja nie zamierzam na wasze skinienie burzyć moich planów. Weźcie taksówkę, znajdźcie hotel przy lotnisku. Zadzwoń później.

Skończył rozmowę, zanim ojciec zdążył zaprotestować. Po sekundzie namysłu wyłączył telefon, by nie mogli go dalej nękać. Westchnął i potarł dłonią policzek. Wiedział, jacy są despotyczni i umiał sobie z tym radzić, ale młoda kobieta w ciąży łatwo mogła się ich wystraszyć. Nawet Mark czasem tak reagował. Zwłaszcza po tym, jak Jared odmówił pójścia w ślady ojca i zamiast prawa wybrał medycynę. Biedny Mark dał się osaczyć ojcu i poszedł na studia prawnicze.

To była wina jego, Jareda. To on przyczynił się do śmierci brata. Gdyby się z nim nie pokłócił, w dodatku o Shelly, Mark nadal by żył, a Shelly nigdzie by nie uciekła. Gdyby Jared zdecydował się na studia prawnicze, jego brat mógłby wybrać inną drogę życia. Choć musiał przyznać, że o tym, jaki brat jest nieszczęs-

liwy, dowiedział się dopiero podczas ich ostatniej rozmowy.

– Żenię się, Jared. Pogratuluj mi. Zostanę też ojcem.

– Żenisz się? Będziesz miał dziecko? Czyś ty zwariował? Jeszcze nie skończyłeś studiów. Jak dasz sobie radę?

– Rzucam studia. I tak nigdy nie chciałem być prawnikiem. Prawdę mówiąc, nienawidzę tych studiów. Od samego początku. Jak ci się wydaje, dlaczego tak często chodzę do klubu? Tam przynajmniej poznałem Leigh. Ona uważa, że powinienem iść za głosem serca i otworzyć swój własny klub. Właśnie to chciałbym robić. Nie obchodzi mnie, co na to powie stary. Niech mnie nawet wydziedziczy. Nie chcę jego cholernej forsy.

– Posłuchaj mnie. Jeśli chcesz, zrezygnuj ze studiów. Będziesz musiał pracować, żeby utrzymać dziecko. Ale zakładanie własnego klubu? Ślub? Do diabła, Mark, to idiotyczny pomysł. Czy ty w ogóle ją kochasz?

– Pewnie, że kocham. Inaczej bym się nie oświadczył. Poza tym, nigdy nie zostawiłbym jej na lodzie z dzieckiem. Pobierzemy się.

– Zwariowałeś. To kelnerka z baru. Dlaczego miałbyś się z nią żenić? Wystarczy, że dołożysz się do utrzymania dziecka. Nie podejmuj głupich decyzji – radził mu.

– Do diabła z tym wszystkim. Do diabła z tobą! Rzucam studia i żenię się. Z twoim braterskim poparciem lub bez.

Po tych słowach Mark wybiegł jak szalony, a potem uderzył pędzącym samochodem w barierę, niecałe szes-

naście kilometrów od domu Jareda. Oczywiście później Jared domyślił się, że Mark nie był całkiem trzeźwy i dlatego reagował zbyt emocjonalnie. Sekcja zwłok potwierdziła obecność alkoholu we krwi. Jego poziom przekraczał dwukrotnie limit dozwolony dla kierowców. Powinien był domyślić, że brat pił, i w ogóle nie ciągnąć rozmowy na tak poważny temat.

Od tamtego wieczoru stale towarzyszyło mu poczucie winy. Gdyby Mark żył, to on teraz pocieszałby Shelly. Pewnie byliby małżeństwem, może nawet mieliby drugie dziecko, dziewczynkę z dużymi zielonymi oczami matki. Poczul ukłucie zazdrości. Czyżby zaczął wariować? Jak mógł być zazdrosny o nieżyjącego brata?

Oczywiście, że mógł. Shelly kochała Marka, łączyła ich fizyczna bliskość, razem powołali na świat wspólnie dziecko. Jared musiał to sam przed sobą przyznać. Czuł zazdrość, ponieważ Shelly kiedyś kochała jego brata. Kochała go na tyle, że chciała wyjść za niego za mąż i urodziła jego dziecko. I na pewno zrobiłaby wszystko, by ten związek się udał. Nie należała do kobiet, które się poddają i wycofują przy pierwszych trudnościach. Nic by jej nie rozdzieliło z jej mężczyzną.

Wrócił do poczekalni z ciężkim sercem. Shelly niepokojnie krążyła po pokoju. Jared wiedział, że musi jakoś wynagrodzić jej i Tylerowi śmierć Marka.

Zacznie od tego, że doprowadzi do zgody między Shelly i swoimi rodzicami.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Pani Bennett?

Shelly zerwała się z miejsca, kiedy zmęczony doktor Graves wszedł do poczekalni.

– Tak, jestem.

– Operacja przebiegła pomyślnie. Musiałem wstawić kilka gwoździ ortopedycznych, więc niech się pani nie przestraszy, kiedy zobaczy pani to żelastwo.

– Ile jest tych gwoździ? – spytała przerażona.

– Razem trzy. W tych miejscach. – Lekarz zademonstrował to na własnym przedramieniu. – Wygląda to bardzo groźnie, ale nie jest takie straszne. Poza tym zapisałem pani synowi odpowiednie leki przeciwbólowe.

– Kiedy będzie mogła go zobaczyć? – zapytał Jared.

– Jeszcze nie przestały działać środki usypiające, ale powiedziałem pielęgniarce, że jeśli bardzo będzie pani chciała odwiedzić syna, mogą panią wpuścić. Na kilka minut – ostrzegł. – Pacjent powinien teraz wypoczywać.

– Jak pan przewiduje, doktorze, ile czasu będzie musiał spędzić w szpitalu? – dopytywał się Jared. Przewidywał, że co najmniej do jutra, ale miał nadzieję, że nie dłużej. Shelly już teraz była na skraju wyczerpania.

– Trudno w tej chwili ostatecznie o tym zdecydować, ale skoro pani Bennett jest pielęgniarką, pewnie wypiszemy go za dwa dni.

– Dziękuję, panie doktorze. – Shelly uścisnęła mu rękę obiema dłońmi. – Dziękuję za wszystko.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się. – Sala pooperyacyjna jest tam. – Wskazał kierunek.

Jared podążył za Shelly. W sali panował duży ruch, szumiała aparatura. Pod ścianami stały łóżka pacjentów. Na tle białych prześcieradeł Tyler wydawał się taki blady i kruchy. Kiedy Shelly wypowiedziała jego imię, otworzył oczy, ale wyraz twarzy nadal miał nieprzytomny. Jeszcze nie wybudził się całkowicie z narkozy.

Posiedzieli przy nim kilka minut, potem pielęgniarka ich wyprosiła, ale obiecała, że ich zawiadomi, kiedy Tylera będzie można przenieść do normalnej sali.

Wrócili do poczekalni, gdzie Jared zerknął na zegarek. Czy zdąży się zobaczyć z rodzicami i opowiedzieć im, co zaszło? Chciał być na miejscu, gdy Tyler się obudzi, ale wyglądało na to, że nastąpi to dopiero za kilka godzin.

– Shelly, muszę coś szybko załatwić. – Nie chciał, by wiedziała o obecności rodziców w mieście. Dodatkowy stres mógłby jej tylko zaszkodzić. – Wrócę za godzinę.

– Dobrze. – Splotła ramiona na piersi, jakby chciała dać mu tym gestem do zrozumienia, że wcale go nie potrzebuje. Od czasu sprzeczki odnosiła się do niego chłodno. Niczego bardziej nie pragnął niż tego, by móc cofnąć czas, ale rozpamiętywanie minionych zdarzeń nie miało sensu.

– Masz tu mój numer. – Szybko zapisał go na odwrocie wizytówki. – Proszę, zadzwoń do mnie, jeśli przeniosą go wcześniej, niż zapowiedzieli. Obiecałem mu, że tu będę, i chcę dotrzymać obietnicy.

– W takim razie nie powinieneś nigdzie wychodzić.
– Wzięła od niego wizytówkę, ale nie potwierdziła, że zadzwoni.

Jared zawahał się. Może w ten zawołowany sposób prosi go, by został? Czy on naprawdę musi się spotkać z rodzicami? Zerknął na zaciętą, obcą minę Shelly. Tak. Musi ich przekonać, by odłożyli na później spotkanie z wnukiem. Przynajmniej na kilka dni, dopóki Shelly nie ochłonie na tyle, żeby móc racjonalnie porozmawiać i zrozumieć ich potrzebę zobaczenia wnuka.

– Wróć za godzinę – oznajmił i wyszedł.

Z łatwością znalazł rodziców. Oczywiście wybrali hotel najbliższy jego miejsca zamieszkania. Mógł się domyślić, że nie zatrzymają się blisko lotniska, jak im radził.

– Tyler dziś rano spadł z drzewa i złamał rękę. Przeszedł operację, a lekarze musieli mu założyć kilka gwoździ ortopedycznych. Czuje się już dobrze – dodał szybko, kiedy zobaczył na ich twarzach strach. – Niestety, nie tak dobrze, żeby przyjmować gości. Shelly też nie jest gotowa na wizyty.

– Co za matka pozwala dziecku chodzić po drzewach? – Pani O’Connor prychnęła z oburzeniem.

Spojrzał na nią surowo.

– Nie wygłaszaj takich uwag. Shelly jest wspaniałą matką. I pamiętaj, że od niej zależy, czy zobaczycie Tylera. Może byś się zastanowiła nad jej dobrymi cechami, a nie próbowała ją krytykować.

Ojciec stęknął z irytacją. Jared już dawno nie widział takich rumieńców na jego policzkach.

– Przepisy są po naszej stronie – oznajmił. – Jako dziadkowie mamy do chłopca niezbywalne prawo.

Jared stłumił jęk. Rozmowa nie zmierzała w dobrym kierunku. Spróbował innej taktyki.

– Pomyśl tylko, co ty mówisz – poprosił. – Shelly i Tyler doskonale sobie radzili bez was. Bez nas – poprawił się. – Stwarzanie wrogiej atmosfery, zwłaszcza przy pomocy tanich prawniczych kruczków, nie pomoże nikomu.

– Tanich kruczków! – Matka poderwała się z miejsca i wzięła się pod boki. – To ta dziewczyna jest tanią latawicą, która wzięła nogi za pas i przez to nie mogliśmy zobaczyć naszego jedyne wnuka!

– A dlaczego tak zrobiła? Co takiego powiedziałaś Shelly, że postanowiła uciec? – zapytał ze złością.

Zaczerwieniła się i zmieszana wygładziła spódnice.

– Ja... Oboje z ojcem baliśmy się, że po śmierci Marka zrobi coś szalonego. Na litość boską, przecież była zwykłą kelnerką. Chcieliśmy tylko zabezpieczyć przyszłość naszego wnuka. Nie zamierzaliśmy jej wystraszyć.

Gniew Jareda przygasł. Miał rodzicom za złe ich dziwaczne zachowanie, ale wiedział, że nic takiego by się nie zdarzyło, gdyby nie śmierć brata. Powinien był go wesprzeć.

– Cóż, jednak ją wystraszyliście, więc teraz lepiej mi uwierzcie, jeśli mówię, że to nie jest odpowiednia pora na spotkanie. Shelly nie ma do was za grosz zaufania i już nie jest kelnerką. Zdobyła dyplom pielęgniarki i pracuje w Lifeline. Nie pomoże wam straszenie jej sądem.

Błysk uporu w oczach rodziców sprawił, że miał ochotę głośno jęknąć.

– Przecież chcecie dla Tylera wszystkiego, co najlepsze, prawda? – Wolno skinęli głowami. – Znam Shelly. Kiedy zrozumie, że spotkanie z wami będzie dla jej syna pożyteczne, na pewno w końcu ulegnie. Trzeba jej tylko dać trochę czasu.

– Czasu? Ale ja nie mam czasu! – gderliwie burknął ojciec, masując dłonią pierś. – Kto wie, kiedy moje serce na dobre odmówi posłuszeństwa?

– Joe, nie mów tak – zganiała go matka. Stała obok i pogładziła go po karku.

– Tato, możesz spokojnie poczekać kilka dni. – Jared rozumiał niepokój ojca. Po sześciu latach oczekiwania dodatkowe kilka dni może się wydawać wiecznością. – Jutro się z wami skontaktuję, a teraz wracam do szpitala.

– Zaczekaj. Jutro, ale o której? – Matka najwyraźniej nie chciała go wypuścić.

– Nie wiem, zapewne przed południem. Zadzwonię. – Nie czekając na dalsze pytania, opuścił hotel.

Kiedy dotarł do szpitala, skierował się prosto do poczekalni, gdzie zostawił Shelly. Okazało się, że przyszedł w samą porę. Właśnie przewożono Tylera do zwykłej sali. Shelly szła obok, ale na Jareda ledwie spojrzała.

Jednak chłopiec go zauważył i na jego bladej buzi wykwitł uśmiech.

– Jesteś!

– No jasne. I nie zamierzam daleko odchodzić. Muszę się upewnić, że zdrowiejesz. – Zauważył, że lewa ręka Tylera leży na poduszkach. Z jego ramienia wystawały gwoździe ortopedyczne, przytwierdzone do listwy stabilizującej.

Tylera ułożono w łóżku, a Shelly usiadła w fotelu obok.

– Co słyhać w Lifeline? – zapytała cicho.

– Nie byłem w pracy. – Nie potrafił jej okłamać. Nie po tym, co między nimi zaszło w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin. Usiadł naprzeciw i przez chwilę patrzył na swoje splecione dłonie. W końcu wyznał: – Rozmawiałem z rodzicami. Powiedziałem im, co się stało.

– Składasz im godzinne sprawozdania? Raporty o mojej szkodliwej działalności? – Ten sarkazm w ogóle do niej nie pasował. – Wszystko im opowiedziałeś? Wiedzą też o infekcjach pęcherza i badaniach nerek?

– Shelly, nie mów tak. Oni również bardzo się przejmują losem Tylera. Musiałem im powiedzieć, co się stało, bo nie chcę, żeby tu przyszli.

– I dobrze. Ponieważ nadal nie mam zamiaru dopuścić ich do mojego syna.

Westchnął zrezygowany. Co za upór.

– Czy na pewno nie chciałabyś...

– Nie.

Zacisnął zęby. Lepiej na razie zmienić temat.

– Mogę tu zostać przez jakiś czas?

– Rób, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi.

Jej słowa mocno go zraniły. Powtarzał sobie, że nie mówiła tego serio, ale w głębi duszy wcale nie był o tym przekonany. Wieloletnia nieufność nie znika w ciągu kilku godzin. Musi ją jakoś przekonać, że rodzice nie chcą skrzywdzić Tylera.

Albo raczej że on im na to nie pozwoli. Grał po jej stronie. Jej i Tylera. Jak sprawić, by w to uwierzyła?

Noc ciągnęła się w nieskończoność. Tyler co jakiś czas się budził i płakał z bólu. Shelly przy każdym jego ruchu zrywała się z fotela, gotowa spełnić każdą prośbę. Podczas podawania leków przeciwbólowych trzymała go w objęciach, czekając, aż zaczną działać.

Rodzice się mylą, pomyślał Jared. Tyler nie mógł trafić na lepszą matkę. Jego obecność była niemal zbędna. Siedział w rogu i patrzył na Shelly, zahipnotyzowany jej opiekuńczością i troską o syna. Nie potrzebowała go, sama dawała sobie ze wszystkim radę.

Nie domyślała się nawet, że w głębi duszy wciąż rozpamiętuje ich wspólną noc. Chciał, by te chwile wróciły, ale musiał się pogodzić z myślą, że to niemożliwe. Shelly już nigdy go do siebie nie zaprosi. Cokolwiek się miało stać, wiedział, że do końca życia zapamięta tamtą noc.

Gdy przyszedł lekarz, Jared uznał, że na niego już czas. Przecież Tyler nie wie, że są spokrewnieni, a Shelly najwyraźniej nie zamierza mu tego zdradzać.

Zresztą przecież nie jest ojcem chłopca. Nie może w tej roli zastąpić Marka.

Właśnie miał wyjść, kiedy drzwi do sali niespodziewanie się otworzyły. Omal nie krzyknął ze zdziwienia, kiedy zobaczył w progu swoich rodziców.

– Cześć, Tyler. – Matka śmiało weszła do środka, niosąc przed sobą wielką, pluszową zabawkę. Tuż za nią wkroczył ojciec. Usłyszał, że Shelly ze świstem wciąga powietrze.

– Cześć. – Tyler spojrzał na przybyłych i na widok zabawki oczy rozszerzyły mu się z dziecięcej ciekawości. – A kim wy jesteście?

Matka Jareda uśmiechnęła się promiennie. Oczy podejrzenie jej zwilgotniały. Zupełnie nie zwracała uwagi na Shelly, która mierzyła ją morderczym wzrokiem.

– Jesteśmy twoimi dziadkami, Tyler. Twój tatuś był naszym synem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wynoście się, krzyczała bezgłośnie. Zaciśnęła dłonie na barierce łóżka, aż pobieleły jej kostki. Wynoście się i zostawcie mojego syna w spokoju!

Słowa uwięzły jej w gardle. Nie mogąc powstrzymać biegu zdarzeń, spojrzała gniewnie na Jareda. Jak mógł ją zdradzić? Czy zaplanował tę wizytę? Czy został tu nie ze względu na Tylera czy nią samą, na co w duchu liczyła, ale dla własnych celów? Czyżby aż tak bardzo się co do niego pomyliła?

– To dla mnie? – Tyler spojrzał z nadzieją na gigantycznych rozmiarów zabawkę.

– Oczywiście. – Elizabeth O'Connor śmiało podeszła do łóżka wnuka.

O'Connorowie już wykorzystują swoje bogactwo, żeby zdobyć życzliwość Tylera, pomyślała Shelly. Nie zamierzała im na to pozwolić.

– Przepraszam, ale Ty nie czuje się na tyle dobrze, żeby przyjmować gości. – Wreszcie zdołała wydobyć głos. Starła się mówić spokojnie i uprzejmie, choć instynkt jej podpowiadał, że powinna zabrać dziecko i uciekać.

– Nie zabawimy długo. – Joseph O'Connor stanął obok żony, jakby chciał podkreślić, że tworzą jeden front. Patrzył wyzywająco na Shelly. – Po tak długim czasie te kilka chwil chyba nie zaszkodzi.

Przymrużyła powieki i jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na barierce łóżka. Z przyjemnością własnoręcznie wyrzuciłaby ich z sali, ale Tyler jest zbyt mały na takie gwałtownie sceny. Zwłaszcza w wykonaniu własnej matki.

– Naprawdę jesteście moimi dziadkami? – zapytał chłopiec, patrząc to na jedno, to na drugie.

– Tak. – Twarz Elizabeth złagodniała, a Shelly niemal zaszlochła w desperacji. Nie, to chyba jakiś koszmar. Tyler należy do niej, jest jej synem. Dlaczego rodzice Marka po prostu nie wrócą do Bostonu, gdzie ich miejsce?

– Ale super! – Tylerowi opadały powieki, ale dzielnie walczył z sennością. – W przyszłym tygodniu mamy w szkole Dzień Dziadków, a ja nie chciałem mieć takich udawanych.

– Udawanych? – zdziwiła się Elizabeth.

– No, są tacy ludzie, którzy nie mają własnych wnuków, więc przychodzą do nas i udają naszych dziadków. – Oczy same mu się zamykały. – Cieszę się, że nie... – Lek przeciwbólowy zaczął działać i chłopiec zasnął.

Shelly przygarbiła się, jej gniew osłabł. Nic nie wiedziała o szkolnym Dniu Dziadków. Tyler wcześniej nawet o tym nie wspomniał.

– Przyjdziemy, obiecuję ci. – Głos Elizabeth załamał się. Mąż pocieszającym gestem objął ją ramieniem. – Słyszałeś, Joseph? Dzień Dziadków...

– Jak widać, Tyler jest wyczerpany. Musi odpocząć – oświadczyła Shelly, mierząc ich ostrym spojrzeniem. – Proszę wyjść.

– Mamo, tato, chodźcie ze mną – poprosił Jared z ponurą miną. – Zawiozę was do hotelu.

– Ale...

– Wychodzimy. – Jego ton nie dopuszczał sprzeciwu. – Zobaczyliście już wnuka. Może będziecie mogli odwiedzić go później.

Po moim trupie, odrzekła w myślach Shelly.

Joseph i Elizabeth niechętnie ruszyli do drzwi. Jared czekał na nich z zaciśniętymi zębami, w jego oczach czaiła się tłumiona furia. Był zły? Na nią? Czyżby oczekiwał, że powita jego rodziców z otwartymi ramionami? Że wybaczy mu zdradę zaufania? Nic z tego. Kiedy wyszli, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach, by się nie rozplakać. Co robić? Kiedyś pomogła jej ucieczka. Może powinna wyjechać na zachodnie wybrzeże? Tylko gdyby chciała nadal pracować jako pielęgniarka, z łatwością by ją odnaleźli.

Nie może oderwać syna od przyjaciół i ciągnąć ze sobą przez pół kontynentu. Nadszedł czas, by zmierzyć się z przeszłością. Podniosła głowę i spojrzała na pluszowego misia olbrzyma, który szczerzył się do niej z łóżka syna.

Podejrzewała, że Tyler ucieszył się z odnalezienia dziadków nie tylko ze względu na szkolną uroczystość. Pragnął mieć normalną rodzinę. A teraz zyskał nie tylko dziadków, ale też wujka – Jareda, który wkradł się w ich życie, który spędził z nią namiętną noc i przemierzył ponad tysiąc kilometrów, aby ich odnaleźć. I który teraz złamał jej serce kłamstwem.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Lepiej jej było samej.

Nie wierzyła własnym oczom, kiedy Jared godzinę później wrócił do szpitala. Że też miał czelność! Spotkali się, kiedy wychodziła na chwilę z pokoju syna.

– Przepraszam – powiedział, widząc ją na korytarzu.

– Nawet nie próbuj mi wmówić, że to nie było zaplanowane. – Nie miała ochoty słuchać dalszych kłamstw. Na dzisiaj wystarczy.

Skinął głową i bezradnie uniósł ręce.

– Skoro postanowiłaś tak myśleć, nic na to nie poradzę. I moim zdaniem wcale nie stało się źle, że tu przyszli. Zobaczyłaś na własne oczy, że mają dobre intencje. Chcą tylko poznać własnego wnuka.

– Raczej go kupić. – Nie zdołała się powstrzymać przed pełną goryczy ripostą. Ruszyła korytarzem. – Tak samo jak chcieli go kupić, zanim się urodził.

– Shelly, zaczekaj. – Chwycił ją za ramię, ale wyrwała mu się. – Nie pozwól, żeby dawne urazy między tobą a moimi rodzicami popsuky to, co istnieje między nami. Porozmawiajmy, bardzo proszę.

– O czym? – zapytała z furią. – O tym, jak mnie okłamałeś? Jak zawiodłeś moje zaufanie. Wykorzystałeś mnie, żeby się zbliżyć do Tylera.

– Co za niedorzeczne zarzuty. – Patrzył na nią zdumiony. – Już ci mówiłem, że poczułem coś do ciebie, zanim się dowiedziałem, kim jesteś.

– A ja poczułam coś do ciebie, zanim się przekonałam, że jesteś podły – odpaliła. – Twoi rodzice chcą poznać wnuka? W porządku. Zgodzę się na kilka wizyt. Ale jeśli chodzi o psucie tego, co istnieje między nami, to nie wiem, o co ci chodzi, bo między nami nic nie ma!

– Nie myślisz tak. – Dostrzegła ból w jego oczach.

– Ależ myślę. Nic między nami nie ma i nic nigdy nie będzie.

Znów ruszyła przed siebie, w stronę windy na końcu korytarza. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że

Jared nie poszedł za nią. Stał tam, gdzie go zostawiła, pośrodku korytarza. Może wreszcie zrozumiał, co mu powiedziała?

Zjeżdżając windą do bufetu, powtarzała sobie, że go nie potrzebuje. Nie potrzebuje nikogo. Dobrze jej samej. Zamieszanie, jakie wprowadzili rodzice Marka, tylko to potwierdziło. Najlepiej byłoby, gdyby nigdy nie poznała Jareda. Nie wiedziała tylko, dlaczego w żołądku czuje dziwny ucisk, który całkiem odebrał jej apetyt.

W poniedziałek wieczorem Jared siedział sam w biurze i przyglądał się zakupionej w drodze do pracy butelce szkockiej. Dyżurująca dzisiaj załoga wyleciała na wezwanie, ale cisza i spokój w bazie wcale nie łagodziły bólu, który przeszywał mu serce.

Czy tak właśnie czuł się Mark, kiedy zaczął co wieczór wpadać do klubu na jednego, a potem na kilka drinków? Powinien zauważyć, że brat za dużo pije, ale za bardzo pochłaniała go kariera.

Kiedy to spostrzegł, było już za późno.

Przycisnął dłonie do zaczerwienionych oczu. Jako lekarz ocalił wielu ludzi, odnalazł dla rodziców Shelly i Tylera, ale żadna z tych rzeczy nie wymazała winy, jaką czuł z powodu brata. A czego innego się spodziewał? Dlaczego Shelly miałyby mu wybaczyć? Nie zasługiwał na jej uczucie. To przecież on odebrał jej Marka. Przez niego Tyler został pozbawiony ojca.

Butelka whisky kusila go, obiecując zapomnienie. Już miał po nią sięgnąć, kiedy usłyszał pukanie do drzwi.

Zmarszczył brwi i cofnął rękę.

– Proszę wejść! – zawołał.

Ku swojemu zdziwieniu zobaczył przed sobą Shelly.

– Masz tu plan? – zapytała bez uśmiechu.

– Co? – Gapił się na nią oszołomiony.

– Plan dyżurów. Dzwoniłam wcześniej, ale mi powiedziano, że go układasz. Muszę zobaczyć, kiedy mam pracować.

A więc nie przyszła po to, by mu wręczyć rezygnację. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Przez chwilę patrzył niewidzącym wzrokiem na biurko, a potem spod sterty papierów wyjął grafik.

– Nie musisz od razu wracać do pracy – powiedział szorstko. – Ktoś może cię zastąpić.

– Nie stać mnie na dłuższą nieobecność – oznajmiła, wpatrując się z przesadną uwagą w kartkę. – Popsuł mi się bojler. Ellen, która opiekuje się Tylerem, siedzi teraz u niego w szpitalu. Doktor Graves zapowiedział, że wypisze go do domu jutro rano. Sądzę, że od środy mogę zacząć pracę, choć Ty wróci do szkoły dopiero w przyszłym tygodniu. Ellen zgodziła się nim zająć – wyjaśniła, patrząc w bok.

Jared gorączkowo zastanawiał się, co by tu odpowiedzieć. Chętnie kupiłby jej ten bojler, ale wiedział, że absolutnie nie zgodziłaby się na taką propozycję. Już miał powiedzieć, że jego rodzice chętnie zaopiekują się wnukiem podczas jej dyżurów, ale w porę ugryzł się w język. Shelly prędzej zgodziłaby się tłuc kamienie na szosie, niż pozwoliłaby jego rodzicom zaopiekować się synem.

– Jak się czuje Tyler? – spytał przez ściśnięte gardło.

– Lepiej. Ręka nadal go boli, ale już się nauczył robić wiele rzeczy jedną. – Wzięła długopis z jego biurka i wpisała swoje imię w odpowiednie rubryki.

– Kristin chciała mieć wolne w środę i w czwartek. Wezmę za nią te dyżury.

– Zawiadomię ją. – Rozmawiali sztywno, jakby coś ich krępowало. Nie wiedział, co zrobić, by zmienić tę nieznośną atmosferę. A przecież kiedyś rozumieli się w pół słowa.

Niestety, te dni minęły bezpowrotnie.

Shelly odłożyła grafik i zerknęła na stojącą na biurku butelkę.

– Zamierzasz to wypić?

– Nie. – Już wiedział, że nie ruszy alkoholu, ale zdecydował się zatrzymać butelkę, by nie zapomnieć o tym, jak zawiódł brata. – Kusiło mnie, ale zdałem sobie sprawę, że whisky nie uwolni mnie od poczucia winy. Jeśli nie sprawił tego fakt, że odnalazłem ciebie i Tylera, to już nic mnie od niego nie uwolni.

Zdziwiona ściągnęła brwi.

– Masz poczucie winy?

Zawahał się, lecz uznał, że może wyznać jej wszystko.

– O, tak. Winię się za śmierć brata. Przyszedł do mnie tamtego wieczoru, po tym, jak go zawiadomiłaś, że jesteś w ciąży. Powinienem był się domyślić, że pił. Oznajmił, że rzuca studia i że się z tobą żeni.

– Tak ci powiedział? – spytała zaskoczona.

– Pokłóciliśmy się, ponieważ próbowałem go od tego odwieść.

– Dlaczego? Nienawidził tych studiów – przerwała mu Shelly.

– Nie od tego. Chciałem go przekonać, żeby się z tobą nie żenił. – Uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. – Rozumiesz? Powiedziałem mu, że zwariował, że nie

wie, co robi. Nie powinienem go zniechęcać do ślubu, ale zrobiłem to, posprzeczaaliśmy się, a dziesięć minut później nie żył.

– O nie... – wyszeptała, zakrywając usta dłonią. – Nie miałam o tym pojęcia.

– Żeby odkupić winę, postanowiłem chociaż odnaleźć ciebie i twoje dziecko. Nie oczekuję, że mi wybaczysz. Do diabła, sam sobie nie mogę wybaczyć. Nie wiem, skąd mi przyszło do głowy, że potrafiłbym zastąpić Tylerowi ojca. Trudno nawiązuje znajomości, nie jestem w tym dobry. Nigdy nie będę wystarczająco dobrym ojcem dla twojego syna. To miejsce może zająć jedynie mężczyzna, którego pokochasz i poślubisz. – Czuł, że serce mu pęka. Kochał Shelly, ale jednocześnie wiedział, że jest ostatnim mężczyzną pod słońcem, którego miłość chciałaby odwzajemnić. – Gdyby nie ja, ty i Mark bylibyście teraz szczęśliwym małżeństwem.

Shelly nie odezwała się ani słowem, tylko długo na niego patrzyła, a potem odwróciła się na pięcie i wybiegła z biura. Jared znów został sam, a butelka kusila go coraz bardziej.

Zatrzymała się dopiero na zewnątrz, na parkingu dla pracowników. Ciężko dysząc, szukała swojego samochodu.

Dlaczego biegła? Przecież nie można uciec od wspomnień. Przekonała się o tym na własnej skórze.

„Ty i Mark bylibyście teraz szczęśliwym małżeństwem”. Słowa Jareda raz po raz odbijały się echem w jej myślach. Nie była to prawda, ale ona nie potrafiła mu tego wyjawić. Nie mogła się zmusić, by mu powiedzieć, że nie zamierzała wychodzić za mąż za jego brata.

Potrząsnęła głową, żeby odpędzić obrazy z przeszłości. Nie miała czasu na wspominki, na rozmyślenia o Marku i Jaredzie. Nie chciała się zastanawiać, dlaczego Jared tak zawzięcie jej szukał. Zaczęłaby mu wtedy współczuć, a nie mogła sobie na to pozwolić.

A zwłaszcza nie chciała przyjąć do wiadomości, jak bardzo Jared pragnął zastąpić Tylerowi ojca.

Gdzie zaparkowała samochód? O, jest. Podbiegła do niego i szybko usiadła za kierownicą. Jechała do Children's Memorial, starając się odzyskać panowanie nad sobą, zanim wejdzie do pokoju syna.

Kiedy otwierała drzwi, ręce jej się trzęsły, ale na twarz przywołała promienny uśmiech.

– Ustaliłaś plan dyżurów? – zapytała Ellen.

Shelly skinęła głową.

– Pracuję w środę i czwartek, jeśli tobie też to powiada.

– Jak najbardziej. Alex bardzo się ucieszy, że znów ma kumpla do zabawy. – Ellen uśmiechnęła się i odciągnęła syna od łóżka Tylera. – Chodź, Alex. Wracamy do domu.

– Oj, mamó! Dlaczego? – Alex zachowywał się tak, jakby nie widział kolegi od miesiący, a nie zaledwie od paru dni.

– Bo ja tak mówię – odparła krótko Ellen i wzniosła oczy do sufitu. – Emma już pewnie zamęczyła tatusia.

Shelly wyobraziła sobie męża Ellen, Jeffa, bawiącego się lalkami z córką, i uśmiechnęła się mimo woli. Jared zapewne też dałby sobie świetnie radę w takiej sytuacji.

Przestań, surowo przywołała się do porządku. Kiedyś Jared będzie miał własne dzieci, nie potrzebuje do szczęścia Tylera. A już na pewno nie potrzebuje jej.

Odprowadziła Ellen i Aleksa do drzwi i objęła koleżankę w podzięcie za pomoc. Patrzyła za odchodzącymi, kiedy zauważyła w korytarzu znajomo wyglądającą kobietę.

Matka Jareda. Szybko zamknęła drzwi sali Tylera i stanęła przed nimi niczym strażnik na warcie.

– Witaj, Shelly. – Elizabeth wcale nie robiła wrażenia onieśmiałonej wojowniczą postawą Shelly. – Cieszę się, że cię tu spotykam. Chciałam z tobą porozmawiać, sam na sam.

Shelly uniosła dumnie głowę.

– Sądzę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– I tu się mylisz. – Uśmiech zniknął z twarzy Elizabeth. – Wiem, że sześć lat temu potraktowałam cię bardzo niesprawiedliwie. Chciałabym to naprawić. Nadszedł czas, żebym lepiej poznała kobietę, którą kochał mój syn i z którą chciał się ożenić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ucisk w żołądku Shelly zwiększył się mniej więcej czterokrotnie. Najwyraźniej matka Marka również nie знаła prawdy. Nikt jej nie zna. A Shelly nie miała ochoty na szczere rozmowy.

– Ależ to zupełnie niepotrzebne – zaprotestowała, z trudem zachowując panowanie nad sobą.

– Wydaje mi się, że potrzebne. – Elizabeth rozejrzała się po korytarzu. – Możemy pomówić tutaj, albo przenieść się w jakieś spokojniejsze miejsce. Ty zdecyduj.

Shelly zawahała się, ale w końcu uległa.

– Dobrze, porozmawiajmy. Powiem tylko synowi, że na chwilę wychodzę.

Wsunęła głowę do sali i zobaczyła, że Tyler jest pochłonięty oglądaniem kreskówki w telewizorze.

– Muszę gdzieś pójść, synku. Zostaniesz na chwilę sam?

– Jasne. – Zerknął na nią w roztargnieniu i przytulił do siebie pluszową zabawkę.

– Świetnie. Niedługo wrócę.

Matka Marka czekała na nią cierpliwie. Shelly zaprowadziła ją do małego pokoiku dla gości, znajdującego się w końcu korytarza.

– Pani O'Connor... – zaczęła Shelly.

– Och, proszę, mów mi Elizabeth. – Shelly po raz

pierwszy zauważyła, że kobieta nerwowo obraca obrączkę na palcu. – Przecież omal nie zostałam moją synową.

Niedobrze. Shelly wytarła wilgotne dłonie w dżinsy. Ta rozmowa będzie trudniejsza, niż się spodziewała.

– Poza tym chciałam cię przeprosić za swoje zachowanie tamtej nocy. – Głos Elizabeth zadrżał. – Spróbuj mnie zrozumieć. Byłam nieprzytomna z bólu, kiedy do nas przyszłaś. Stracić dziecko to... – Przełknęła ślinę i po chwili ciągnęła: – Modlę się, żebyś nigdy nie musiała doświadczyć tego, co ja przeszłam.

Shelly spuściła wzrok. Dobrze wiedziała, o czym mówi matka Marka. Strach przed chorobą dziecka jest niczym w porównaniu z cierpieniem po jego utracie. Gdyby coś przydarzyło się Tylerowi... Nie potrafiła nawet o tym myśleć. Tamta noc była straszna, ale Shelly nagle zrozumiała przyczynę zachowania Elizabeth.

– Tak, to musiało być potworne – wyszeptala.

– Przestańmy to rozpamiętywać, bo za chwilę obie się rozplączemy. – Elizabeth wyjęła zmiętą chusteczkę, osuszyła oczy i dyskretnie wytarła nos.

Shelly uśmiechnęła się lekko.

– Teraz wiem, jak to jest. Przed urodzeniem Tylera prawie nigdy nie zdarzało mi się płakać.

– Właśnie. Dzieci potrafią wyprawiać z nami różne rzeczy, nawet kiedy są dorosłe. – Elizabeth westchnęła. – W każdym razie chciałam powitać w rodzinie ciebie i Tylera – dodała mniej napiętym głosem.

Shelly spoważniała.

– Jest pani... to znaczy jesteś bardzo miła, Elizabeth, ale coś powinnaś wiedzieć. – Urwała na chwilę, by zebrać siły. – Mark rzeczywiście poprosił mnie o rękę,

kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży. Ale ja nie dałam mu twierdzącej odpowiedzi. Byłam tak wstrząśnięta perspektywą urodzenia dziecka jeszcze przed zakończeniem nauki, że jego słowa prawie do mnie nie docierały. – Shelly zmusiła się, by spojrzeć Elizabeth prosto w oczy.

– Nic nie szkodzi, kochanie. – Kobieta pocieszająco poklepała ją po ręce. – Rozumiem cię.

Shelly potrząsnęła głową.

– Chyba jednak nie – odrzekła szybko. – Lubiłam Marka, nawet bardzo, ale zbyt pochopnie zbliżyliśmy się do siebie. Szybko odkryłam, że lepiej nam było jako parze przyjaciół. On wziął moje milczenie za zgodę na ślub, ale ja wiedziałam, że nigdy tego nie zrobię. Nie mogłam poślubić Marka, bo... nie kochałam go.

Tamtego wieczoru, jak niemal codziennie, Mark przyszedł do klubu. Oczywiście wypił kilka drinków. Wiadomość o ciąży spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Shelly czuła, że nie powinna mu wtedy tego mówić, ale musiała z kimś porozmawiać. Kiedy Mark się jej oświadczył, nie znalazła właściwych słów, by mu odpowiedzieć. Nie naciskał, tylko szybko wyszedł, mówiąc coś o podjęciu decyzji dotyczącej ich przyszłości. Czy zobaczył w jej oczach prawdę? Tak jej się wydawało, ale nigdy nie zyskała pewności.

Jared obwiniał siebie o śmierć brata, ale Shelly dobrze wiedziała, że część odpowiedzialności ponosi ona.

Późnym wieczorem w środę Jared wszedł do pokoju dla personelu w Lifeline i zastał tam Shelly. Siedziała na kanapie, z odchylną do tyłu głową i zamkniętymi oczami. Była blada i zmęczona, ale wyglądała pięknie.

Tak jak wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz.

Pragnął ją przytulić, wygładzić pocałunkami bruzdki zmęczenia na twarzy. Ale nie miał do niej żadnego prawa. Kiedy tak na nią patrzył, zastanawiał się, czy nie powinien jednak zmienić pracy. Patrzenie na nią z daleka, dzień w dzień, mogło się okazać torturą nie do wytrzymania.

Niepotrzebnie przyjął zastępstwo za Evansa, ale kolega chciał więcej czasu spędzić z żoną i nowo narodzonym dzieckiem, więc Jared mu to umożliwił. Gdyby to on miał rodzinę...

Shelly jakby wyczuła jego obecność, ponieważ gwałtownie otworzyła oczy i spojrzała prosto na niego. Znów przyłapała go na tym, jak się na nią gapił z fascynacją.

– Jared. – Usiadła prosto i półprzytomnie zamrugła oczami. – Która to godzina?

– Właśnie minęła północ. – Wiedział, że jest nieco zdezorientowana. – Nie martw się, niczego nie przegapiłaś. To spokojny wieczór. – W tej samej chwili odezwały się ich pagery. – A raczej był spokojny. Chyba wypowiedziałem te słowa w złą godzinę – wymamrotał.

– Katastrofa drogowa z udziałem nastolatków – odczytała Shelly. Spojrzała na Jareda, marszcząc czoło. – Proszę o ekipę pediatryczną i ogólną. Niedobrze to brzmi.

– Idziemy.

Reese w dwie minuty przygotował helikopter do startu. Po pięciu minutach byli już w powietrzu. Kiedy lecieli na miejsce, Jared czuł, że ogarnia go coraz większe zdenerwowanie. Wypadki samochodowe, zwłaszcza te, które zdarzały się w nocy, zawsze przypominały mu o bracie.

Na miejscu natychmiast przywołano ich do jednego z roztrzaskanych samochodów.

– Właśnie udało nam się wydobyć z wraku dwoje ludzi. Szesnastoletni chłopak prowadził, jechała z nim jeszcze młodsza dziewczyna. Ma przy sobie legitymację szkolną, ale nie znaleźliśmy tymczasowego prawa jazdy.

Rozdzielili się. Jared zajął się chłopcem, Shelly dziewczyną. Jeden z ratowników rozpoczął właśnie reanimację młodego człowieka, na przemian stosując sztuczne oddychanie i uciski na klatkę piersiową. Jared zbadał rannemu puls.

– Przy resuscytacji puls wyczuwalny – oznajmił.

– Mam na chwilę przerwać akcję? – zapytał ratownik, kiedy dotarł do końca cyklu wdechów.

Jared skinął głową i znów przystąpił do badania. Puls chłopca natychmiast zanikł.

– Brak pulsu. Kontynuować resuscytację – polecił.

– Podejrzewam, że ma krwawienie wewnątrz czaszki, i to bardzo obfite – oznajmił ratownik, przerywając na chwilę akcję, by sprawdzić, czy czynności życiowe chłopca powróciły. – Obie źrenice rozszerzone.

Do diabła. Jared czuł z przerażającą pewnością, że chłopiec nie przeżyje.

– Gdyby nam się chociaż udało zmusić do pracy jego serce, dzieciak miałby szansę.

Niestety, serce nie zareagowało, więc po niemal godzinie prób Jared wyraził zgodę na przerwanie reanimacji. Przez długą chwilę patrzył wraz z ratownikami na leżące na ziemi ciało. Co za strata. Szesnaście lat życia to za wcześnie, by umierać, ale medycyna nie każdego może ocalić. Jared na chwilę zamknął oczy,

by otrząsnąć się z przygnębienia, a potem podszedł do Shelly, która klęczała przy dziewczynie.

– No, dalej, postaraj się – mruzczała pod nosem, aplikując kolejny elektrowstrząs. – Zostań z nami.

Jared przykląkł przy drugim boku pacjentki.

– Podaj mi igłę dosercową. Podejrzewam tamponadę.

– Obyś miał szczęście i dobrze się wkuł – powiedziała cicho.

Nie był pewien, czy ma dziś szczęśliwy dzień, ale postarał się, jak tylko potrafił. Pierwsza próba nie była udana, za to za drugim razem trafił w odpowiednie miejsce i strzykawka wypełniła się krwią.

– Tak! – zawołała Shelly. – Udało się!

Rytm serca dziewczyny ustabilizował się. Spojrzeli na siebie i bez słów podjęli jednomyślną decyzję, że trzeba ranną natychmiast przewieźć do szpitala.

– Trinity – zadysponował Jared.

Dziewczyna była jeszcze niemal dzieckiem, ale w jej przypadku bardziej przydatni mogli się okazać kardiochirurdzy ze szpitala dla dorosłych.

Reese już przygotował helikopter do lotu. W powietrzu Jared jeszcze dwa razy odciągał krew z okolic serca dziewczyny. Zawiadomił szpital drogą radiową, że wiozą pacjentkę kwalifikującą się do natychmiastowej operacji na otwartym sercu.

– Co się dzieje? – zapytał chirurg ze szpitala, kiedy dotarli na miejsce.

– Powtarzająca się tamponada serca. Zapewne na skutek krwotoku, który trzeba zatamować operacyjnie.

– Czy rodzice mogą wyrazić zgodę na operację?

Jared wzruszył ramionami.

– Nie ma czasu. Ja bym radził od razu wziąć ją na stół.

Chirurg nie dyskutował, tylko natychmiast kazał przewieźć ranną do sali operacyjnej. Jared i Shelly zostali na oddziale nagłych wypadków.

– Brittany! Gdzie jest moja córka?

Jared zobaczył rozhisteryzowaną kobietę, którą przytrzymywały dwie pielęgniarki. Podbiegł do niej razem z Shelly.

– Moja córka została ranna w wypadku. Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć! – krzyczała zrozpaczona matka.

– Pojechała już na operacyjną. Lekarze muszą zająć się jej uszkodzonym sercem – rzekła spokojnie Shelly.

– Widziała ją pani? Czy ona to przeżyje?

– Tak, widziałam ją. Udało nam się utrzymać ją przy życiu po wypadku, a teraz czeka ją operacja. Musi się pani uspokoić i dać lekarzom szansę.

– O Boże! – Kobieta zaczęła płakać. – Pokłóciliśmy się, a potem Brittany wymknęła się z pokoju. Ostatnie słowa wypowiedziałam do niej w złości. Co będzie, jeśli już nie będę miała okazji, żeby jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham? – Zaszlochała głośno, a Shelly objęła ją ramieniem i posadziła na najbliższym krześle.

Jared patrzył, jak przekonuje kobietę, że na pewno porozmawia jeszcze z córką i wszystko jej wyjaśni. Sam miał wątpliwości, czy to prawda. Znakomicie wiedział, że los nie zawsze daje człowiekowi drugą szansę.

Gdy Shelly pocieszała matkę Brittany, zadzwonił do bazy, by zameldować, że odtransportowali ranną na miejsce i muszą tu jeszcze kilka minut zaczekać. Zbliżała się trzecia rano, do końca dyżuru zostały jeszcze

cztery godziny. Reese postanowił uzupełnić zapas paliwa, więc umówił się z Jaredem, że przyleci po nich za pół godziny.

Na szczęście Jared znalazł w pokoju pielęgniarek świeżą kawę i natychmiast nalał sobie pełny kubek. Shelly dołączyła do niego kilka minut później.

– Jak pięknie pachnie – zachwyciła się.

– I nieźle stawia na nogi. – Spojrzał na nią znad brzegu kubka. – Jak tam matka Brittany? Dojdzie do siebie?

Uśmiech Shelly zniknął.

– Jeśli dziewczyna przeżyje operację, to tak. Ale jeżeli stanie się inaczej, to nie jestem pewna.

– No tak. Wydaje mi się, że niepotrzebnie rozbudziłaś w niej fałszywą nadzieję.

– Co masz na myśli?

– Życie nie daje nam drugiej szansy. Pokłóciłem się z bratem, a potem on zginął. I nic tego nie zmieni.

– A jeśli bym ci powiedziała, że to była moja wina? Wybaczylbyś mi?

Oczywiście, że by jej wybaczył, ale przecież nie o tym rozmawiają.

– Shelly, zapewniam cię, że nie ty zawiniłaś.

– Nie kochałam go – wyrzuciła z siebie. – Poprosił mnie o rękę, a ja nie odpowiedziałam, bo nie chciałam wychodzić za niego za mąż. I chyba zobaczył tę prawdę w moich oczach.

Zmarszczył brwi. Inaczej zapamiętał tamte wydarzenia.

– Mark był pewien, że się pobierzecie. Zapytałem go wprost, czy cię kocha, a on potwierdził.

Skrzywiła się lekko i odwróciła wzrok.

– Tak mu się wydawało, bo to był dobry człowiek. Dziecko stało się świetnym pretekstem, żeby rzucić studia. Nie pobralibyśmy się, tak więc widzisz, że ja ponoszę winę za jego śmierć w takim samym stopniu, jak i ty. – Podeszła do niego, odebrała mu kubek i odstawiła na stół, a potem ujęła jego dłonie. – Po dzisiejszej nocy wierzę, że życie daje nam czasami drugą szansę – stwierdziła cicho. – Pomyśl, co powiedziała ta kobieta o tym, jak rozstała się z córką w gniewie. Życie jest za krótkie, żeby zbyt długo żywić do kogoś urazę. Czy poczucie winy to nie jest właśnie podtrzymywanie urazy, tylko na opak? Gdyby sytuacja się odwróciła, przebaczyłbyś mi, prawda? A więc za co tak naprawdę winisz Marka?

Mam mu za złe, że zginął, pomyślał Jared. Dopiero teraz sobie to uświadomił. Winił brata za to, że się zabił! Za to, że pił, a potem usiadł za kierownicą. Za to, że sprowadził na rodzinę tyle cierpienia.

Zostawił Shelly i Tylera samych.

– Za nic Marka nie winię. – Te słowa brzmiały nieprzekonująco nawet w jego własnych uszach. – Powinienem być mu jakoś pomóc.

– A on powinien być na tyle rozsądny, żeby nie prowadzić samochodu po drinku. – Shelly powiedziała głośno to, o czym on nawet bał się pomyśleć. – Bardzo lubiłam Marka, ale to nie znaczy, że nie miał wad. Nikt z nas nie jest doskonały. Jeśli Mark mógł popełniać błędy, to przecież my też mamy do tego prawo.

Jak to możliwe, że Shelly potrafiła uporządkować jego chaotyczne myśli? Nagle wszystko stało się jasne jak słońce.

– Masz rację. – Przyciągnął ją do siebie. Objęła go

mocno, a on głęboko wciągnął powietrze, wdychając jej znajomy zapach. – Życie jest za krótkie, żeby w nieskończoność mieć komuś coś za złe. Widziałem tylu umierających ludzi, że powinienem dobrze o tym wiedzieć. Zaślepiło mnie poczucie winy. Nie dostrzegłem całej prawdy.

– Ja też nie. – Odsunęła się nieco i spojrzała mu w oczy. – Niesłusznie źle cię potraktowałam. Nie powiedziałam ci nawet, jak bardzo ci jestem wdzięczna za dobroć i za krew, którą oddałeś dla Tylera.

– To ja muszę cię przeprosić. – Odgarnął jej włosy z czoła. – Oddanie krwi to drobiazg. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, dla ciebie i dla twojego syna. – Zawałał się. Jakiś głos w jego głowie nalegał: powiedz jej, jak bardzo ją kochasz, ty idioto. Nie bądź tchórzem.

– Och, Jared. – Oczy Shelly zaszyły łzami. Czy tak samo patrzyła na Marka? Czy w ten sposób mu mówiła, że nigdy go nie pokocha?

Zanim zdążył wyznać jej uczucie, odezwał się jego pager. Miał ochotę rzucić tym okropnym urządzeniem o ścianę, ale w tej samej chwili Shelly wyjęła swój z kieszeni.

– Reese skończył tankować. Nie wiedziałam, że gdzieś poleciał – zdziwiła się.

– Umówiłem się z nim na lądowisku. – Że też pilot musiał przylecieć właśnie teraz!

– Rozumiem. – Zamrugła oczami, trochę zdezorientowana. – W takim razie chodźmy. Już jest późno.

– Ale nie za późno, żebym powiedział ci prawdę. – Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła się odsunąć. Pokój pielęgniarek nie jest romantycznym miejscem, ale Jared postanowił już nie czekać. – Kocham cię, Shelly. Poko-

chałem się, kiedy zobaczyłem, jak tańczysz z radości, w tym śmiesznym kapelusiku na głowie. Wiem, że jesteś silna, niezależna i tak naprawdę nikogo nie potrzebujesz. Ale ja potrzebuję ciebie. Czy zostaniesz moją żoną?

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Kiedy zobaczyła, że nadzieja w jego oczach gaśnie, zrozumiała, że bierze jej milczenie za odmowę. Ścisnęła mocno jego dłoń.

– Jared, ależ ja cię potrzebuję, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. Bez ciebie te ostatnie dni byłby dla mnie piekłem. Uważasz, że jestem silna? Wcale nie.

– Pracowałaś i jednocześnie się uczyłaś, sama wychowywałaś dziecko, bez niczyjej pomocy. Przeniosłaś się do obcego miasta i zostałam pielęgniarką w powietrznym pogotowiu. – Uniósł brwi. – W porównaniu z tym moje studia medyczne to dziecięca igraszka.

Roześmiała się mimo woli.

– Przesadzasz – odparła. – Ale pozwól mi dokończyć. Ja też cię kocham. Zrozumiałam to tamtego wieczoru, kiedy przyszedłeś na moje nieplanowane małe święto.

Ukrył twarz w jej włosach i uśmiechnął się.

– No to dzięki Bogu. A już przez chwilę się bałem, że mnie odrzucisz.

Znów odezwały się ich pagery. Shelly westchnęła.

– Najwyraźniej Reese się zniecierpliwił. Lepiej będzie, jak już pójdziemy.

– Tak. Za niecałe cztery godziny nasz dyżur dobiegnie końca. Zabierzesz mnie potem do siebie?

– Tak – odparła bez zbędnych ozdobników.

Nie protestowała, kiedy po wyjściu z pokoju otoczył ją ramieniem. W windzie spojrzał jej w oczy.

– Jak myślisz, co powie Tyler? Nie zmartwi się?

– Nie – zapewniła go. – Zawsze chciał mieć tatę. A nikt nie nadaje się do tej roli lepiej niż ty.

Zanim drzwi się otworzyły, przyciągnął ją do siebie i pocałował. W tym pocałunku zawarł całą swoją namiętność, tęsknotę i obietnicę pięknej wspólnej nocy. Przed wyjściem z windy wyszeptał:

– Bez ciebie nie uwierzyłbym w drugą szansę.

Reese czekał na nich przy helikopterze, oparty o ścianę dla ochrony przed zimnym wiatrem. Na ich widok z irytacją zmarszczył brwi.

– Co wam zajęło tyle czasu? Mało sobie siedzenia nie odmroziłem!

Shelly podeszła bliżej i cmoknęła go w policzek.

– Nie złość się, Reese, tylko nam pogratuluj. Postanowiliśmy się pobrać.

– A niech to! – Pilot poklepał Jareda po ramieniu i potrząsnął głową, patrząc na promienny uśmiech Shelly. Jego gniew się ulotnił. – Zdaje się, że właśnie wygrałem zakład za dwadzieścia pięć dolarów.